



Przystanek Dolny Śląsk

kwartalnik 2(23)/2019 lato • ISSN 2353-3056



**GŁOGÓW • ŚWIEBODZICE • SZKLARSKA PORĘBA • MIŁKÓW
ŚWIDNICA • GRYFÓW ŚLĄSKI • CHWAŁKÓW • KOWARY
KĄTY WROCŁAWSKIE • WAŁBRZYCH • PASTERKA • LUBAŃ**



Dariusz Andrzej Czaja

W poszukiwaniu tożsamości miasta

Przedwojenny Głogów słynął z wielu pomników, świadczących nie tylko o ciekawych dziejach miasta, ale też z monumentów upamiętniających osoby związane z historią Niemiec. Po 1945 r. pierwsi polscy osadnicy spotykają się z morzem ruin i rozpoczynają proces podnoszenia miasta ze zniszczeń. (str.45)



Karolina Matusiewicz-Górniak

Dolina Siedmiu Domów

Jest takie miejsce w Karkonoszach, które za sprawą urokliwego położenia stało się domem wielu artystów. Znany od stuleci ośrodek hutnictwa, porośnięty ziołami i skrywający w swym wnętrzu drogocenne kamienie szlachetne, pod koniec XIX w. zmienił częściowo swój charakter. (str.155)



Rafał Wietrzyński

Burzliwe dzieje murów miejskich

Mury obronne należą do najmniej poznanych i zbadanych, obiektów zabytkowych Świebodzic. Niemniej funkcja, do jakich zostały stworzone – zagwarantowanie bezpieczeństwa mieszkańcom miasta – powoduje, że od wielu stuleci uważane były za najważniejszy z elementów miasta. (str.63)

PRZYSTANEK DOLNY ŚLĄSK **KWARTALNIK NR 2(23)/2019 (LATO)**

tytuł zarejestrowany w Sądzie Okręgowym
we Wrocławiu Rej. Pr. 3208 ISSN 2353-3056

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

adres redakcji

skrytka pocztowa 2388, 50-131 Wrocław 3

redakcja@przystanekd.pl

Wydawca, Redakcja i Autorzy dokładają wszelkich starań, aby ustalić dysponentów praw autorskich publikowanych materiałów. Osoby, które mogły zostać pominięte proszone są o kontakt z Redakcją.

redaktor naczelny

Wojciech Głodek

współpraca

Iwona Błach, Joanna Dolna, Jolanta Kluba

wydawca

Instytut Dolnośląski

z siedzibą we Wrocławiu

zarejestrowany 20.03.2014 roku w Sądzie Rejonowym
dla Wrocławia Fabrycznej

VI Wydziale Gospodarczym KRS 0000502837

Regon 022395582 NIP 8982207071

adres wydawcy

skrytka pocztowa 2388, 50-131 Wrocław

biuro@instytutdolnoslaski.org



O karkonoskim granicie

Jest twardy, jest piękny, jest efektowny, jest wyjątkowy... o kim mowa? Oczywiście o karkonoskim granicie, który buduje okolice Szklarskiej Poręby i od wieków przyciąga uwagę, ze względu na swoją historię powstania, urodę i walory krajobrazowe. Buduje Śląski Grzbiet Karkonoszy, dużą część Gór Izerskich, Rudawy Janowickie oraz Kotlinę Jeleniogórską. (str.17)



Iwona Błach

Śladami dawnej zbrodni i kary

Krzyże przeważnie są niewielkie, od trzydziestu centymetrów do około półtora metra. „Wyrastają” wprost z gruntu. Proste, ciężkie, czasem niezgrabne, daleko im do bycia ozdobą, ale – nie taka ich rola. Bywają uszkodzone, rozbite, najczęściej bez napisów – całą ich „treść” stanowią zatarte schematyczne rytzy. (str.70)



Szlak Waloński

Dla każdego żądnego wrażeń turysty Szklarska Poręba kryje wiele atrakcji. Jedną z nich jest Szlak Waloński, związany z walońską penetracją rejonu Szklarskiej Poręby. Walonowie byli wędrowcami i poszukiwaczami skarbów. Przybywali w średniowieczu w Karkonosze i Góry Izerskie głównie z Włoch i innych rejonów zachodniej Europy. (str.109)



Redakcja zastrzega prawo adjustacji, skracania i opracowania redakcyjnego nadesłanych materiałów. Redakcja nie zwraca nadesłanych materiałów. Wydawca zastrzega prawo przedruku w innych wydawnictwach współpracujących. Wydawca i Redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam. Dozwolone kopiowanie i rozpowszechnianie niezmodyfikowanego wydania kwartalnika na innych stronach www i nośnikach pod warunkiem zachowania bezpłatnego dostępu do niego.



fot. na okładce: schronisko na Wysokim Kamieniu
Wojciech Głodek, 29 czerwca 2019 roku





Alicja Kliber

Tam gdzie kończą się drogi: Pasterka

Zawsze interesowały mnie miejscowości, w których kończą się drogi. Miejsca, z których można tylko zawrócić, albo tam pozostać, gdzie za ostatnimi domami są skały, brzeg rzeki czy granica państwa. Jednym z takich miejsc jest właśnie Pasterka. Na końcu drogi i na końcu Polski. (str.83)



Pamiętka z czasów kata

Dla złodziei, dzieciobójców, łotrów, heretyków, morderców czy podpalaczy. Dla tych, którzy nie zasłużyli na godny pochówek. Grzesznych lubianian grzebano w niepoświęconej ziemi, a taka okalała miejską szubienicę. Na Dolnym Śląsku wśród kilkuset miejsc straceń, do dnia dzisiejszego udało się przebadać niezbyt wiele murowanych szubienic. (str.57)



Andrzej Weinke

Ofiara niedźwiedzia, Jonasz czy Lewiatan?

Na zachodniej ścianie wieży kościoła pod wezwaniem Imienia Najświętszej Maryi Panny w Kowarach znajduje się dziwna rzeźba, zwana przez miejscowych „Madonną na potworze”. Ten wyjątkowy obiekt sztuki kamieniarskiej, o dużej wartości artystycznej, powstał jeszcze w wiekach średnich. (str.127)

W numerze również:

NASZ PATRONAT: *Festiwal Pirotechniki Filmowej* (str.6)

Alicja Kliber, *Kamienie ważne, jak woda i powietrze* (str.30)

Rafał Wietrzyński, *Średniowieczne pomniki prawa* (str.76)

Spacer doliną Bystrzycy (str.99)

PODRÓŻE Z DAŁA OD ZGIEŁKU, *Kamieniołom z pięknymi widokami* (str.103)

Iwona Błach, *Zakłęci w kamieniu* (str.130)

Paul Ritter znów w Wałbrzychu (str.135)

Iwona Błach, *Laboranci z Miłkowa*. (str.139)

Andrzej Weinke, *Kowarska Wilgefortis, czyli kobieta bez brody* (str.149)

KOLEJĄ PO DOLNYM ŚLĄSKU (str.169)

KORESPONDENCJA Z REGIONU (str.181)

DOLNOŚLĄSKA BIBLIOTECZKA (str.211)

Instytut Dolnośląski
instytutdolnoslaski.org • facebook.com/instytutdolnoslaski

Przystanek Dolny Śląsk
www.przystanekd.pl • blog.przystanekd.pl • bedeker.przystanekd.pl
czytanka.przystanekd.pl • facebook.com/groups/przystanekd
facebook.com/przystanekd • facebook.com/groups/przystaneksudety
instagram.com/przystanekd • twitter.com/przystanekd

Koleją po Dolnym Śląsku
kolej.przystanekd.pl • kolejapodolnymslasku.przystanekd.pl
facebook.com/kolejdolnyslask • facebook.com/euronysa
facebook.com/groups/kolejdolnyslask

Smaki Dolnego Śląska
smakidolnegoslaska.przystanekd.pl
facebook.com/smakidolnegoslaska



PATRONAT MEDIALNY



PRZYSTANEK DOLNY ŚLĄSK

15-17 SIERPNIA 2019 R

Festiwal Pirotechniki Filmowej







Wiedźmin lubił dziczyznę, generał raczył się mocnymi trunkami. Książniczka Marion natomiast wolała elegancję. Kiedy Bogusław Wołoszański kręcił „Twierdzę szyfrów”, aktorzy odbywali musztrę na zamkowym dziedzińcu. Zamek Czochoa w Leśnej to najbardziej filmowy zabytek w Polsce. Powstał tu jeden z pierwszych filmów na świecie, nosił tytuł „Wyspa” i niestety nie przetrwał do dzisiaj.

Przedwojenny właściciel majątku również marzył o karierze filmowca,



postanowił w Egipcie nakręcić... przygody Winnetou. Od tamtego czasu nie ma roku, w którym Czochoa nie pojawiałaby się w kolejnej produkcji, stąd pomysł na Festiwal Pirotechniki Filmowej w Zamku Czochoa 15-17 sierpnia 2019 roku.

- To druga edycja imprezy, która przyciąga nie tylko miłośników kina, ale i koneserów mocnych wrażeń oraz miłośników historii. W tym roku część zamkowych komnat zapełni się elementami scenografii z kręconych u nas filmów, również serwowane podczas festiwalu dania nawiązywać będzie do ulubionych potraw filmowych bohaterów – mówi Jarosław Kuczyński, dyrektor Zamku Czochoa. Będzie w czym wybierać, w Leśnej powstały m.in. „Gdzie jest generał?”, „Twierdza szyfrów” „Ulańska ballada”, „Dwa światy”, „Norymberga” i „Dolina Bogów”. Podczas tej ostatniej produkcji w zamku pracował słynny amerykański aktor i reżyser John Malkovich.

Na trzy dni średniowieczna twierdza zamieni się w arenę spektakularnych pokazów nawiązujących do wybitnych i znanych obrazów z historii kinematografii polskiej i światowej. Widowiskowe fontanny ognia i muzyka filmowa, pokazy pirotechniczne, najazd barbarzyńców na zamek czy

wreszcie atak lotniczy wrogiego myśliwca – to tylko niektóre atrakcje przewidziane dla odwiedzających.

Zamkowa atmosfera sprzyja także rozbudzaniu wyobraźni, nie zabraknie więc elementów science fiction i fantasy. Zamek Czocha ma ponad czterdzieści tajemnych przejść i mnóstwo skrytek, sam w sobie jest gotową scenografią do filmu. - *Nasi goście wezmą udział w prelekcjach dotyczących sprzętu militarnego, spotkają baśniowe postacie, wejdą w świat ko-*

smicznych potyczek bohaterów filmów fantastycznych. Liczne atrakcje i warsztaty sprawiają, że trzy festiwalowe dni będą dla każdego uczestnika niezwykle filmową przygodą okraszoną wiedzą historyczną i sporą dawką adrenaliny – mówi Kuczyński. Dyrektor Zamku Czocha obiecuje, że nie zabraknie również atrakcji dla dzieci, z pewnością spotkają na dziedzińcu smoka.

Jarosław Kuczyński nie chce zdradzić tajemnicy, ale ujawnił, że zarzą-





dzany przez niego obiekt znalazł się na liście miejsc, w których powstawać będzie w przyszłym roku jedna z amerykańskich mega produkcji. Polskie zamki są bardzo atrakcyjne dla zachodnich form producenckich nie tylko ze względu na atrakcyjne ceny, ale także malownicze położenie naszych zabytków. Zwiedzanie Czochoy można połączyć z plażowaniem nad jeziorem, bądź oglądaniem okolicznych podziemi i pałaców.

FONTANNY OGNIĄ

12.00, 15.00, 18.00 (cz, pt)

11.00, 14.00, 16.00 (so)

Wszyscy znamy tańczące fontanny wodne? A co powiecie na fontanny ognia zsynchronizowane z muzyką? Właśnie cztery tego typu miotacze na te trzy wyjątkowe dni ustawione będą na murach zamku. W połączeniu z elementami pirotechniki cichej poprowadzą przez świat filmu, muzyki filmowej i efektów pirotechnicznych. Jest to jedyna okazja, żeby zobaczyć tego typu cuda w akcji!



MASCALETA

13.00 (cz), 17.00 (pt), 12.00 (so)

Pokaz pirotechniki dziennej w stylu hiszpańskim – pokaz ogni sztucznych oparty na huku i dymie.

ATAK SMOKA NA ZAMEK

14.00 (cz), 13.00 (so)

Grupa barbarzyńców z północy najechała zamek i zajęła fosę. Niestety nie wiedzą że władca zamku posiada tajną broń - czyli smoka, który najpierw ostrzela ich ognistymi kulami, by w końcu jednym potężnym zionięciem położyć ich kres.

ATAK MYŚLIWCA NA ZAMEK

16.00 (cz, pt, so)

A co by się stało gdyby nagle nadleciał wrogi, myśliwiec i począł atakować zamek? Serie z działek przecinające ziemię i bomby pustoszące folwark i fosę zamku?

POJEDYNEK CZARODZIEJÓW

17.00 (cz) 13.00 (pt)

A gdyby tak w naszym zamku pojawili się dwaj magowie, którzy niezbyt za sobą przepadają? Co z tego może wyniknąć?

POKAZ PIROTECHNIKI SASKIEJ

14.00 (pt), 15.00 (so)

Wielkie ogniste koła, fontanny, pirotechniczne i wyrzutnie dymne - widowisko synchronizowane z muzyką - scena filmu Trzej

Muszkietierowie. Wrócimy do czasów Ludwika XIV i słynnych barokowych pokazów ogni sztucznych, opartych na strumieniach ognia, wodospadach i innych efektach całkowicie różnych od zwykłej pirotechniki.

PRELEKCJE

Na temat sprzętu niemieckiego używanego w filmach wojennych. Zobaczymy transporter STEYER 1500, oryginalnego Kubelwagena, czy też motocykl niemiecki z II Wojny Światowej. Pojazdy używane były w Nowej Stawce Większej niż Życie, Ta-





jemnicy Twierdzy Szyfrów, czy też w produkcjach Bogusława Wołoszańskiego.

FILMY FANTASY - SPOTKANIA

Poszukiwacze przygód? Dzicy orkowie? Gobliny mieszkające pod zamkiem? Fauny z okolicznych lasów? Te wszystkie postacie porozmawiają i zapojują do zdjęć.

ARENA BOHATERÓW

Arena bohaterów jest atrakcją dla dzieci i młodzieży, gdzie za pomocą bezpiecznej broni będą mogli zmierzyć się z Wilkoła-

kiem, Minotaurem i innymi potworami z fantastycznych krain. Poprowadzi ich prawdziwy bohater, który będzie czuwał nad dobrą zabawą i bezpieczeństwem.

CHARAKTERYZACJA

Charakteryzacja w filmach jest równie ważna jak efekty specjalne. Będzie można zobaczyć jak w prosty sposób stworzyć potwora przy wykorzystaniu prostych charakteryzatorskich kosmetyków, jak wykonać realistyczną ranę, czy sprawić, żeby ktoś wyglądał na stuletniego wampira.





ZWIEDZANIE Z FILMEM

Zamkowe wnętrza urozmaicone filmowymi scenografiami i rekwizytami. Sale i komnaty będą prowadziły uczestników śladami filmów kręconych na Zamku Czocha.

FABRYKA CZEKOLADY

Pamiętacie książkę „Charlie i fabryka czekolady”, a może jej ekranizację? W Zamku Czocha czeka na Ciebie niepowtarzalna okazja do tego, by przekonać się, jak może smakować prawdziwa czekolada! Czekoladowe fontanny i fondue. Warsztaty z czekoladą, niczym wyjęte z filmu Charlie i fabryka czekolady, pozwolą na poznanie historii czekolady od Azteków i Majów, poprzez XIX-wieczną Francję, aż do dzisiaj. Każdy uczestnik warsztatów będzie mógł skomponować własny owocowo-czekoladowy deser. (Niezbędna rezerwacja)

WIELKIE LEŻAKOWANIE

Plenerowy pokaz filmu „Gdzie jest Generał”; dolny dziedziniec zamkowy.

FILMOWA KUCHNIA

Na zamkowym dziedzińcu będzie można poczuć smak filmowych specjalów.

NOCNE ZWIEDZANIE

Niepowtarzalna okazja, by poznać tajemnice zamkowych murów w niesamowitej, emocjonującej pirotechnicznej oprawie. (Niezbędna rezerwacja)

STREFA DZIECKA

Podczas festiwalu dzieci poczuć się mogą jak bohaterowie ulubionych filmów, poznać umiejętności czarodziejów, nauczyć się walczyć bronią, stać się choć na chwilę Harrym Potterem, Wiedźminem, Wróżką czy inną baśniową postacią. A wszystko to dzięki różnorodnym warsztatom w strefie dla najmłodszych i nieco starszych: fechtunek, tańce, pojedynki na zaklęcia z wykorzystaniem różdżek, eliksiry, malowanie twarzy, malowanie masek, spotkania z postaciami z bajek i filmów fantasy, wróżka, Yoda, Lord Vader i wiele innych.

Bezpłatne autobusy skomunikowane z pociągami KD z Wrocławia

przyjazd pociągu KD	10:13	14:39	16:12
Lubań PKP	10:15/10:20	14:45/14:50	16:15/16:20
Lubań Wieża Bracka	10:25/10:30	14:55/15:00	16:25/16:30
Zamek Czocha	11:00/11:15	15:30/15:35	17:00/18:40
Lubań Wieża Bracka	11:45/11:50	16:05/16:10	19:10/19:15
Lubań PKP	11:55	16:15	19:20
odjazd pociągu KD	13:30	17:10	19:30



Steinbruch Strehlen, 1937

LUDZIE I MIEJSCA

Historię miejsc tworzą ludzie. Swoje piętno na Dolnym Śląsku odcisnęli Polacy, Niemcy i Czesi, dzięki czemu można tu znaleźć - jak nigdzie indziej - ogrom dziedzictwa kulturowego kilku epok i narodów. Piękne zabytki łączą się z niezwykłą przyrodą, a historia przeplata się ze współczesnością, kusząc tajemnicami z czasów odległych i całkiem bliskich.



Melzerhöhe bei Jannowitz, 1910



Striegau, 1934

fot. nieznany, źródło: Fotopolska.eu / Polska-org.pl





O karkonoskim granicie

Jest twardy, jest piękny, jest efektowny, jest wyjątkowy...
O kim mowa? Oczywiście o karkonoskim granicie, który buduje okolice Szklarskiej Poręby i od wieków przyciąga uwagę, ze względu na historię powstania, urodę i walory estetyczne.

Granit, który możemy spotkać w Szklarskiej Porębie, buduje Śląski Grzbiet Karkonoszy (od Przełęczy Szklarskiej do Śnieżki), dużą część Gór Izerskich (zwłaszcza po czeskiej stronie), Rudawy Janowickie oraz Kotlinę Jeleniogórską. Ze względu na to, że najpiękniej odsłania się w Karkonoszach, zwyczajowo nazywamy go granitem karkonoskim.

Na powierzchni ziemi tworzy on potężne granitowe ciało, największe w Sudetach, o długości ok. 70 km, które fachowo określane

jest mianem granitowego plutonu Karkonoszy.

Granit karkonoski jest skałą magmową głębinową, co oznacza, że powstaje poprzez powolne zastyganie magmy głęboko pod powierzchnią ziemi. Budują go głównie kwarc, skalenie potasowe i sodowo-wapniowe, nazywane plagioklazami oraz biotyt. Nasz bohater powstał z magm wytopionych podczas potężnych ruchów górotwórczych, nazywanych waryscyjskimi lub hercyńskimi. Wte-

Materiał powstał we współpracy
z Referatem Promocji Miasta Szklarska Poręba





dy na obszarze obecnych Sudetów zderzyło się kilka kontynentów, doszło do zamknięcia wielkiego Oceanu Rei i powstania potężnych gór, tak wielkich jak Himalaje. Dziś w Sudetach oglądamy budowę wgłębną tego ogromnego masywu górskiego, czyli – pisząc bardziej obrazowo – korzenie tych wielkich

gór, które przestały istnieć już miliony lat temu.

Wiek karkonoskiego granitu określono na około 329-311 milionów lat, czyli powstawał on w okresie nazywanym karbonem. Skąd taka duża rozbieżność datowania? Po pierwsze zastyganie granitu trwa naprawdę bardzo



fot. arch. UM Szklarska Poręba (x2)



długo, czasami są to nawet miliony lat. Po drugie skała ta powstała z kilku magmowych stopów, które krystalizowały w różnym czasie. To ostatnie stanowi także o wyjątkowości karkonoskiego granitu. Pluton Karkonoszy powstał jako efekt mieszania się stopów magmowych o różnym składzie i dlatego w jego

obrębie możemy obserwować tak dużą różnorodność granitoidowych skał. Bo przecież granit granitowi nierówny.

Najbardziej rozpowszechnioną odmianą jest na naszym terenie granit porfirowaty, z dużymi różowymi kryształami skaleni potasowych. Partie grzbietowe buduje





granit równoziarnisty, z wszystkimi ziarnami minerałów o zbliżonych rozmiarach. Wyróżnia się także inne odmiany, o innych rozmiarach ziaren minerałów czy odmiennym składzie mineralnym. Dodatkowo jeszcze w karkonoskim granicie obserwuje się różne interesujące struktury, które doku-

mentują ruch konsolidującej się powoli magmy. Są to na przykład zafałdowane żyły aplitowe, kierunkowo ułożone kryształy skaleni potasowych oraz szliry biotytowe, które możemy oglądać na formach skalnych Karkonoszy, Gór Izerkich i Rudaw Janowickich. Dzięki ciekawej historii oraz skalnej róż-



fot. arch. UM Szklarska Poręba

norodności granitowy pluton Karkonoszy jest przez geologów określany jako naturalne laboratorium mieszania i krystalizacji stopów magmowych.

Obecności granitu Karkonosze zawdzięczają także... Śnieżkę. Kiedy granitowa magma wdarła się tu z głębi ziemi, podgrzała otaczające

ją skały do temperatury kilkuset stopni. Spowodowało to przemianę łupków łyszczykowych w hornfelsy, które są bardzo odporne na niszczenie. Budują one szczyt Śnieżki i to im zawdzięcza ona swoją wysokość. Skały te spotkamy te także na Wysokim Grzbiecie w Górach Izerskich.



fot. Seaq68 / Pixabay



W Sudetach i na Przedgórzu Sudeckim występują jeszcze inne plutony granitowe (np. kudowski, kłodzko-złotostocki, strzegomski, strzebiński), ale tylko karkonoski jest tak pięknie odsłonięty. Zawdzięcza to młodym ruchom górotwórczym, które dźwignęły masyw Karkonoszy wzdłuż uskoku, dzie-

ki czemu stanowią one jedno z najwyższych pasm górskich średniogórza europejskiego.

Granit najlepiej podziwiać na ścianach skalnych kotłów polodowcowych, będących dziełem lokalnych plejstoceńskich górskich lodowców, a także na granitowych ostańcach skalnych. Zwłaszcza te



fot. Dariusz Figielski

ostatnie stanowią o wyjątkowości Karkonoszy – naukowcy naliczyli ich tu prawie 1000! Śmiało możemy więc mówić o Karkonoszach, że to kraina tysięcy skałek. Nie brakuje ich również w Górach Izerских, Rudawach Janowickich i w Kotlinie Jeleniogórskiej. Ten nieodłączny element krajobrazu

przyciąga w te rejony tysiące wspinaczy, którzy próbują tutaj sił w tym efektownym sporcie.

Granit karkonoski to nie tylko obiekt badań naukowych czy piękny górski krajobraz. To również kamień, z którym od wieków związani są mieszkańcy tego regionu. Granit wykorzystywany był



fot. arch. UM Szklarska Poręba



szeroko jako budulec domów, mostów, dróg. Z granitowych pegmatytów eksploatowano kwarc do produkcji szkła oraz skaień do produkcji porcelany.

Z kwarcowych żył w granicie wydobywano kamienie szlachetne, takie jak kryształ górski czy ametyst. Do dziś granit jest ceniony za swoją urodę i wykorzystywany jako kamień okładzinowy. Zobaczmy

go m.in. na i w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie czy we wnętrzach budynku głównego Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Granit karkonoski wykorzystują także lokalni artyści.

Granit karkonoski od wieków był skarbem dla ludzi żyjących w Górach Izerskich i w Karkonoszach. Dostarczał trwałego budulca, służył do budowy dróg, budo-



wano z niego domy mieszkalne, kościoły, budynki gospodarcze. Upiększano nim elewacje, powstawały dzieła sztuki, pomniki, grobowce, elementy znakowania dróg i szlaków, ogrodzenia posesji, wiadukty, mosty, obiekty upamiętniające miejsca i zdarzenia.

Wraz z rozwojem technologii wydobywania i obróbki granit z Karkonoszy staje się trwałym materia-

łem wykończeniowym dla elewacji architektonicznych, dla luksusowego wykończenia wnętrz reprezentacyjnych, ale też kuchennych czy sanitarnych.

W Szklarskiej Porębie znajdują się, jedyne w Polsce, eksploatowane złoża unikalnego granitu karkonoskiego. W celu ukazania unikatowej na skalę światową wartości granitu karkonoskiego po-



fot. arch. UM Szklarska Poręba (x2)



wstał Projekt 100 TON, którego pomysłodawcą jest artysta rzeźbiarz Zbigniew Frączkiewicz. Inspiracją do powstania projektu stał się blok – tajemnicza, gigantyczna, stutonowa bryła granitowa w nieczynnym wyrobisku „Wiciarka” w Szklarskiej Porębie. Według lokalnych informacji kamień ten wydobyto w latach 50. ubiegłego wieku w celu zrealizowania rzeźb przed budowanym wówczas

w Warszawie Pałacem Kultury i Nauki. Zbigniew Frączkiewicz podkreśla, że od chwili, gdy ujrzał granitową bryłę, stała się jego rzeźbiarską obsesją, fascynującą skalą i energią.

W 2018 r. blok granitowy przekształcono w obiekt rzeźbiarski. Został uniesiony na wysokość około 130 cm i podstawiony na czterech granitowych stopach – znakach człowieka. Stopy zostały



fot. arch. UM Szklarska Poręba (x2)

wykonane podczas Międzynarodowego Pleneru Rzeźbiarskiego, jaki odbył się w Szklarskiej Porębie od 27 sierpnia do 8 września 2018 r. Artyści uczestniczący w plenerze: Ales John, Martin Skala z Czech oraz Grzegorz Pawłowski i Maciej Wokan z Polski wyrzeźbili granitowe stopy o wymiarach ok. 130 x 120 x 250cm.

Kamienny obiekt Rzeźba 100 TON zrealizowana bez ingerencji

w bryłę autentycznego bloku granitu (...) staje się niejako obiektem kultowym, rodzajem gigantycznego ołtarza, kamieniem magicznym zaistniałym w hołdzie tym, którzy od wieków mozolnie wydobywają granit, często płacąc za trudną i niebezpieczną pracę własnym życiem...

Kontynuacją myśli związanej z granitem i Szklarską Porębą jest plan utworzenia Szlaku 100 TON,





który prowadziłby przez charakterystyczne miejsca związane z tą skałą. Będą to zarówno budowle, grupy skalne, jak i wyrobiska.

Ważnym aspektem jest także granit w sztuce. W maju 2019 r. została w Szklarskiej Porębie otwarta Galeria Uliczna. W różnych punktach miasta można podziwiać

także dzieła wykonane z granitu.

Zachęcamy do bliższego poznania karkonoskiego granitu, bo ta niepozorna skała kryje w sobie wiele ciekawych opowieści o powstawaniu potężnych masywów górskich, gorącej magmie, młodych ruchach górotwórczych czy historii człowieka, wykorzystują-



fot. arch. UM Szklarska Poręba (x2)

cego ten trudny przecież w obróbce surowiec. Warto posłuchać tych historii. [SzP]

Tekst powstał na podstawie opracowania Roksany Knapik i Zbigniewa Frączkiewicza. Zainteresowanym głębszym poznaaniem granitu karkonoskiego polecamy publikację wydaną przez Karkonoski Park Narodowy: kpnmap.pl/img/files/Wydawnictwa1/Granit_Migon.pdf

Jak dotrzeć? Najwygodniej oczywiście pociągiem. Do Szklarskiej Poręby Górnej dociera 7 (9 w weekendy i święta) par pociągów regionalnych z Wrocławia przez Jelenią Górę (w tym 1 bezpośredni z Poznania) oraz od 3 codziennych do 9 w sezonie i w weekendy par pociągów osobowych z Liberca. Dodatkowo dociera tu 1 pociąg ekspresowy PKP Intercity z Warszawy oraz w sezonie letnim i zimowym - 2 dalekobieżne pociągi PKP Intercity z Białegostoku lub Etku.





Kamienie ważne, jak woda i powietrze

TEKST I ZDJĘCIA ALICJA KLIBER

Dla jakich celów z ziemi zbudowanej z kamieni wyrywa się tylko niektóre? Dlaczego wybiera się właśnie te, a nie inne? Olbrzymie bloki skalne, które zostały oderwane od macierzystej góry, są mechanicznie cięte na plastry, kruszone, mielone na mączkę, aby dalszą obróbką nadać im inny kształt.

Czasem kamień z wnętrza ziemi trafia na jej powierzchnię, a ten z powierzchni wędruje tam, gdzie powstał. Skalę ze szczytu wzgórza przykrywa woda, a inna wydobyta z dna jeziora czy morza sprzed milionów lat, wędruje na słoneczną pustynię. Czasem jest to wymóg zastosowania odpowiedniego materiału, a czasem fantazja projektantów czy artystów.

Przyzwyczailiśmy się, by mieć kamienie wokół siebie. Lubimy kamienie. Są niezbędne, jak woda i powietrze. Wykorzystuje się je do

budowy domów, dróg, autostrad i lotnisk. Służą do wznoszenia urządzeń hydrotechnicznych, mają zastosowanie w elektrotechnice, w przemyśle chemicznym, farmaceutycznym, ceramicznym i wielu innych.

Te wszystkie bogactwa mineralne występują przede wszystkim w południowej i środkowej Polsce. Szczególnie zasobny w nie jest Dolny Śląsk, a wśród skał są i takie, które występują wyłącznie na Dolnym Śląsku. Są pozyskiwane w różny sposób, w kamieniołomach,

kopalniach odkrywkowych i głębinowych. Na przestrzeni wieków rozbierano góry, drążono sztolnie, a żwiry i gliny często wydobywano z głębi jezior i stawów, przekształcając je w żwirownie i glinianki, które – jak wyrobiska kamieniołomów – wypełniała woda.

Na Dolnym Śląsku mamy to szczęście, że wiele skał jest w zasięgu ręki... "o rzut kamieniem" chciałoby się powiedzieć. Szacuje się, że nawet 25-30% wszystkich

skalnych kopalin znajduje się w Sudetach i na Przedgórzu Sudeckim. W wielu innych miejscach kraju te potrzebne kamienie nie występują wcale, albo zalegają czasem bardzo głęboko i wydobyć je jest zwyczajnie nieopłacalne. Wtedy sięga się po te skały właśnie z Dolnego Śląska.

Transportowane są przeważnie koleją, przemierzają Polskę we wszystkich kierunkach, trafiają także za granicę. Największy udział



Droboziarnisty granit ze Strzelina



w zamówieniach na granit mają Niemcy, Austria i Szwajcaria.

O ile w niektórych branżach, jak elektroniczna, farmaceutyczna czy chemiczna trudno jest prześledzić przemiany „dolnośląskich kamieni”, o tyle na przykład w budownictwie i drogownictwie jest to dużo łatwiejsze. W tych branżach, w których stosujemy bardzo wiele różnego rodzaju skał, prym wie dzie granit, bazalt, melafir, gnejsy, marmur, piaskowiec.

Już we wczesnym średniowieczu do budowy dolnośląskich zamków, kościołów i murów obronnych wykorzystywano materiał, który był w pobliżu, w niewielkich czasem kamieniołomach. Takie wyrobiska wciąż są widoczne i można na nie trafić we wszystkich pasmach i masywach Sudetów.

Wyruszyłam więc na poszukiwanie tych skarbów, po których codziennie chodzimy. Geologia określa trzy główne typy skał bu-



Grochowa. Kopalnia magnezytu



dujących skorupę ziemską. Są to skały magmowe, osadowe i metamorficzne. Każdy typ skał podlega dalszemu podziałowi, ale to już inna opowieść.

Skały magmowe mają zwykle strukturę krystaliczną. Wielkość zawartych w nich kryształów zależy od szybkości krzepnięcia magmy. Wolno krzepnące skały mają większe kryształy, takie powyżej 5 mm, natomiast w tych szybko krzepnących kryształy są mniejsze, bo poniżej 1 mm. Najważniejsze nasze skały magmowe to: granit, bazalt, melafir i jeszcze kilka. Są to skały o największej twardości, nie nasiąkliwe, odporne na ścieranie i ściskanie.

Granit powstał głęboko pod powierzchnią Ziemi, w wyniku krystalizowania się wolno stygnącej magmy wulkanicznej. Zbudowany jest z zdecydowanej większości z minerałów krzemianowych o różnej wielkości ziaren. Wśród granitów znajdziemy skały jednorodne, ale także mocno zróżnicowane. Na obszarze Dolnego Śląska i ziemi kłodzkiej występuje na powierzchni ziemi, dlatego łatwość

eksploatacji i koszty decydowały o uruchomieniu tu wielu kamieniołomów. Choć pokłady granitu rozmieszczone są na całym naszym terenie, to eksploatowane są z trzech masywów: karkonoskiego, strzelińskiego i strzegomskiego. Tu skupione są spółki zajmujące się wydobywaniem i przeróbką granitu.

Najciekawszym kamieniołomem granitu jest niewątpliwie kamieniołom w Strzelinie. Na wzgórzu Gołka znajduje się najgłębsze w Europie, a drugie co do głębokości na świecie, wyrobisko granitu. Jego długość to 650 metrów, a szerokość 300 metrów. 120-metrowa czeluść jest obecnie zalana wodą. Na jej stromych ścianach pozostały urządzenia (drabinki, pomosty, olinowanie) i wieże wydobywcze z okresu międzywojennego. Kamieniołom ten jest nadal czynny, jednak w okresie letnim jest udostępniany do zwiedzania i z przewodnikiem można obejrzeć wyrobiska.

Granit ze Strzelina przez wieki był wykorzystywany przy budowie wielu obiektów sakralnych i świeckich nie tylko w Strzelinie i wielu



miejscach w Polsce, ale i w całej Europie. Ze strzelińskiego granitu zbudowane są m.in. przęsła mostu Poniatowskiego w Warszawie oraz liczne dworce kolejowe. Choć zamówienia na wielkie budowlane inwestycje nie są częste, to w ofertach zawsze można znaleźć podstawowe wyroby lub je zamówić.

Bazalt jest kolejną skałą magmową, zbitą, o ciemnych barwach, od szarej przez zieloną, do czarnej. Cechą charakterystyczną jest oddzielność słupowa, powstająca w wyniku kurczenia się zakrzepłej lawy w czasie jej oziębiania.

W Polsce bazalty występują przede wszystkim w południowej części kraju, od granicy z Niemcami, przez Sudety i Przedgórze Sudeckie oraz Śląsk Opolski. Powulkaniczne formy, takie jak słupy, żyły, czopy i pokrywy lawowe możemy podziwiać w naturalnym środowisku, głównie w okolicach Jawora i Złotoryi. Bazalt posiada takie same cechy jak inne skały magmowe.

Aby uzyskać jeszcze bardziej zwartą strukturę tego surowca i zwiększyć jego twardość, bazalt

jest przetapiany. Po tym procesie wykorzystuje się go do produkcji materiałów izolacyjnych, jak wełna mineralna, czy nierozciągliwych i trudnościeralnych mat. Przez to że nie wchodzi w reakcje chemiczne, służy także do wytwarzania form do transportowania wody czy kwasów.

"Wilcza Góra" to wyrobisko bazaltu na obrzeżu Złotoryi i rezerwat przyrody nieożywionej o takiej samej nazwie. Utworzony został w 1959 r. dla ochrony odsłoniętego komina wulkanicznego z bazaltową różą skalną, czyli splekanych, wygiętych bazaltów w kształcie pięciobocznych słupów. Pozostałe partie góry utworzone są przez słupy ułożone pionowo lub nachylone. Miejscami ciosy bazaltowe są nieregularne.

Generalnie ten rodzaj twardych skał ma zastosowanie w budownictwie (jako okładziny budowli i ogrodzeń, parapety i inna drobna galanteria), w drogownictwie (kostka brukowa, krawężniki, płyty dla ścieżek i chodników, kruszywo do betonów nawierzchniowych i mostowych, a także dla płyt lot-



niskowych), kolejnictwie (jako kostka różnej wielkości oraz tłuczeń kolejowy), w hydrotechnice jako budulec zapór, jazów oraz materiał do umacniania brzegów rzek oraz strumieni.

Skąły osadowe powstają przez nagromadzenie się materiału przenieszonego na przykład przez wodę, lodowiec, wiatr lub na skutek jego osadzania się lub wytrącania z roztworu wodnego. Do skał osadowych należą: sól kamienna,

gips, krzemień, wapień, piaskowiec i inne.

Skałami osadowymi są na przykład piasek na plaży czy żwir w górskiej rzece. Z czasem, po upływie tysięcy, a nawet milionów lat ziarna takich skał zlepi spoiwo i stają się one zwięzłymi (litymi) skałami okruchowymi.

Piaskowiec powstaje poprzez nagromadzenie ziaren powstałych w wyniku niszczenia innych skał. Przez wielu określany jest "cudem



Głuszyca Górna. Dawna kopalnia melafiru



natury", bo posiada kilka niezwykłych cech. Jedną z nich jest ziarnistość, od drobnej, przez średnią, do grubej.

Do piękniejszych na Dolnym Śląsku należą niewątpliwie piaskowce z Radkowa, o barwach od jasnożółtej, przez pomarańczową, do różowej. Te w kolorze jasnożółtym kojarzą się z pachnącym lipowym miodem, dlatego wszelkie wyroby z piaskowca przywołują wspomnienie lata.

Radkowskie złoża jest jednym z najstarszych złóż piaskowca na terenie Polski. bo eksploatację rozpoczęto na początku XVI w., a elementy z tego piaskowca trafiły np. do kościoła św. Elżbiety we Wrocławiu i wielu reprezentacyjnych budowli Kłodzka, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Drezna, Pragi. O jego znaczeniu w branży kamieniarskiej może świadczyć eksport do wielu krajów Europy oraz Ameryki Południowej.



Chwałków. Jeden z nieczynnych kamieniołomów granitu



Ciekawostką jest to, że pierwotnie bloki piaskowca z wyrobiska w górach transportowane były w dół kolejką linową bezpośrednio do zakładu obróbki w Radkowie. Jadąc drogą z Radkowa w kierunku Karłowa mija się kilka murowanych potężnych podpór, pozostałych po kolejce transportującej surowiec.

Wodę przemysłową potrzebną w procesie obróbki kamienia zapewniał płynący przez zakład potok górski, zasilający (siecią podziemnych kamiennych kanałów) halę cięcia kamienia. Dzięki tym rozwiązaniom w XIX w. nastąpiła intensyfikacja wydobywania.

Niestety nie można zwiedzać ciągle czynnego kamieniołomu, ale dzięki uprzejmości nadzoru technicznego mogłam tam przebywać i porozmawiać z kimś, kto "kruszy skały". Radkowski kamieniołom jest książkowym przykładem złoża piaskowca. Prowadzone są naukowe badania, powstały filmy dokumentalne, a studenci i profesorki z AGH są tu stałymi bywalcami. Struktura ziaren radkowskiego piaskowca jest delikatna,

a parametry fizykochemiczne (niska ścieralność, słaba nasiąkliwość) pozwalają na zastosowanie tej właśnie skały w architekturze budowlanej i ogrodowej, budownictwie wodnym i drogowym.

Skały metamorficzne powstały ze skał magmowych bądź osadowych i innych, także metamorficznych, na skutek zmian pod wpływem wysokich temperatur lub wysokiego ciśnienia oraz związanych z nimi procesów chemicznych. Do skał metamorficznych należą: marmury, gnejsy, łupki, serpentynity i inne. W jednym z podziałów skał metamorficznych podstawą jest struktura wewnętrzna. Uporządkowaną wewnętrzną budowę posiada gnejs, natomiast pozbawionym tej cechy jest marmur.

Marmur jest to skała metamorficzna powstała z przeobrażenia wapieni, rzadziej dolomitów. Składa się głównie krystalicznego kalcytu lub dolomitu. Marmur od tysięcy lat był synonimem przepychu i bogactwa. W Polsce marmury występują wyłącznie w Sudetach. W pozostałych regionach kraju



występują wapienie, błędnie nazywane marmurami. Polskie marmury występują najczęściej w formie soczewek o różnej wielkości, a tylko w nielicznych miejscach w postaci pokładu. W formie bloków eksploatowane są tylko złoża Białej Marianny i marmuru Sławniowice.

Postanowiłam dotrzeć do Sławniowic w okolicy Głucholazów. Sławniowice to zagubiona wśród wzgórz mała wieś. Jej początki sięgają XII w. (skoro już w 1201 r. została przeniesiona na nowe prawo). Co najmniej od XIV w. wydobywa się tu marmur, o czym dumnie informuje napis na – oczywiście marmurowej – tablicy na ścianie budynku biura.

W latach 70. XX w. istniało tu 16 stanowisk kamieniołomów. Dziś w lesie wokół czynnego wyrobiska pozostają te nieczynne. Zalane wodą i suche, o stromych jak studnia ścianach. Niebezpieczne. Na ogrodzonym można zobaczyć najstarsze, siedemsetletnie wyrobisko. Dziś zarośnięte jest trawami. Jego ściany przybrały szary kolor, bardziej przypominający zwykły polny

kamień. Ale tam w jego centrum, pod powierzchnią ziemi i wody, być może znajdują się pozostałości po dawnej eksploatacji i po skalnikach sprzed wielu lat.

Marmur Sławniowice charakteryzuje niejednolita kolorystyka: biała, szaro-niebieskawa, szaro-różowa, żółto-szara. Wykazuje zmienne smugowanie. Pod wpływem polerowania powierzchnia staje się silnie błyszcząca. Obok budownictwa czy sztuki, jest to wciąż surowiec do produkcji okazałych nagrobków. Przykładem jest barokowa fontanna Trytona z marmuru sławniowickiego w Nysie oraz nagrobek księcia Hermana w Kępnicy koło Nysy z 1314 r.

Dziś marmur używany jest do dekoracji luksusowych hoteli, nowoczesnych biurów, muzeów, kościołów lub do renowacji zamków. Obecnie sławniowickie marmury można podziwiać w budynkach rządowych i Sejmie, Teatrze Wielkim w Warszawie, Zamku Książ w Wałbrzychu, Operze i Filharmonii w Białymstoku, Rotundzie Panoramy Racławickiej we

Wrocławiu, porcie lotniczym na Balicach, a także w Zamku Królewskim w Kopenhadze i wielu innych miejscach.

Gnejs to powszechna w górskiej części Dolnego Śląska skała, występująca w Górach Izerskich i Pogórzu Izerskim, w Karkonoszach, Rudawach Janowickich, Górach Sowich, Złotych, Orlickich, Bystrzyckich, Masywie Śnieżnika, Wzgórzach Niemczańskich i Strzelińskich oraz w wielu innych miej-

scach. Gnejs składa się w głównej mierze z kwarcu i skaleni, a pozostałe minerały noszą często "tajemnicze" nazwy. Wiele odmian obejmuje bardzo różne typy skał wyjściowych.

Gnejsy przejmują cechy skały, z której powstały w wyniku jej przeobrażenia. Nazwa „gnejs” pochodzi od starego słowiańskiego terminu górniczego oznaczającego zgnieciony kamień, bądź od staronordyckiego „gneista” – „krzesać



Grochowa. Kopalnia magnezytu z dawnymi sztolniami



kamień”. Osobiście wolę to drugie określenie, ponieważ pasuje do kamienia mieniącego się milionami uwieczionych iskier.

Gnejs występuje w zróżnicowanych barwach: białej, szarej, czarnej, czerwonej, zielonawej, niebieskawej, bardzo często pstra.

Kopalnia gnejsu w Pomianowie-Doboszowicach niedaleko Kamieńca Żąbkowickiego i Paczkowa prowadzi eksploatację i produkcję gnejsowych kruszyw drogowych

i kolejowych. Ten rodzaj skały przez swoją różnorodność znalazł szerokie zastosowanie jako grys, przy budowie dróg kołowych i szynowych. Efektowny rodzaj gnejsu ciekawie prezentuje się w ogrodach skalnych i wodnych, tworząc kaskady na strumieniach, bądź przypominające pustynne pagórki z odpowiednimi roślinami.

Ciekawym miejscem ze względów geologicznych jest kamieniołom położony u podnóża Przełęczy



Grochowa. Kopalnia magnezytu



Kowarskiej przy drodze z Kamiennej Góry do Kowar, gdzie wydobywa się amfibolity (kolejne twarde skały metamorficzne eksploatowane w Ogorzelcu i Piławie Górnej), barwy jasnoszarej, z odcieniem bladobrunatnym, o strukturze drobno i średnioziarnistej.

Amfibolitom towarzyszą jasne skały o zupełnie odmiennym wyglądzie i składzie, określane jako gnejsy paczyńskie. Według naukowców należy je klasyfikować jako granitognejsy. Są to gnejsy zbliżone do granitów. Przejmują one wygląd i cechy granitu. W skład tego złoża wchodzi także drobnoziarnisty granit i gnejs. Wydobyte tu surowce przerabiane są na kostki granitowe, bloki skalne, krawężniki, kruszywa, grysy, kamień murowy, łamany.

Na Dolnym Śląsku nie tylko kopujemy i wydobywamy skalne surowce, ale także inne minerały, jak magnezyt. W kopalni magnezytu niedaleko Ząbkowic Śląskich zastosowano głębinowej metody pozyskiwania minerału. Obecnie jest to olbrzymia kopalnia odkrywkowa, z pozostałościami dawnych sztolni.

Magnezyt to węglan magnezu. Jest głównym składnikiem skały osadowej o takim samej nazwie. Występuje w kolorze białym, szarym z odcieniem żółtawym. Cechy magnezu to: kruchość, łupliwość, niekiedy pod wpływem światła ultrafioletowego przejawia fluorescencję o barwie zielonawej lub niebieskawej. Stosowany jest w różnych dziedzinach przemysłu, z uwagi na zróżnicowane właściwości fizykochemiczne. W budownictwie stosowany do produkcji cementu Sorela, w przemyśle hutniczym do wytwarzania zasadowych materiałów ogniotrwałych, jako wypełniacz do kauczuku, farb i papieru, w przemyśle chemicznym i farmaceutycznym.

Między Srebrną Górą, Ząbkowicami Śląskimi a Bardem rozciąga się bardzo ciekawy obszar – Masyw Grochowej (Masyw Brzeźnicy). Tu zalegają złoża gabra, magnezytu, a wcześniej wydobywano też kamienie szlachetne i rudy metali. Obok obecnej kopalni wciąż istnieje wieś Grochowa, o której pierwsze wzmianki pochodzą z 1155 roku. Tu w czasie



budowy największej twierdzy górskiej w Srebrnej Górze w XVIII w. zbudowano kilka mniejszych fortów broniących przedpola wielkiej twierdzy.

Wydobycie magnezytu rozpoczęto w XIX w. Obecnie olbrzymie wrażenie robią wyrobiska dawnej kopalni „Konstanty” i obecnej. W latach powojennych zmieniono metodę wydobywania magnezytu z głębinowej na odkrywkową. I od tego czasu w wyniku eksploatacji ujawniają się dawne sztolnie, prze-

biegające w różnych kierunkach, na siedmiu poziomach. Ich długość oceniana była na ok. 30 km.

Dziś w wyniku powiększania odkrywki zabytkowe sztolnie przestają istnieć. Jednakże poza terenem kopalni, w lasach, istnieją jeszcze części sztolni magnezytu z XIX w. Są miejscem zimowania kilku gatunków nietoperzy. Podczas II wojny światowej na poziom siódmy kopalni „Konstanty” miała być przeniesiona fabryka zbrojeniowa produkująca części do sa-



Jezioro Otmuchowskie



molotów. Spojrzenie w dół wyrobiska kopalni magnezytu to niesamowity widok. O rozmiarach może świadczyć obraz pracujących tu wielkich maszyn, które z góry wyglądają jak jeżdżące zabawki.

Można oczywiście się spierać, czy kamieniołomy szpecą, czy zdobią nasze krajobrazy. Są rzeczywistością. Wiele z nich tak dalece wpisało się w panoramę naszego regionu, że trudno nawet wyobrazić sobie, jak wyglądało to wcześniej. Podczas eksploatacji kolejne wzgórza znikają z map. Zaś wiele nieczynnych kamieniołomów staje się rezerwatami przyrody nieożywionej, są wykorzystywane jako udostępnione atrakcyjne miejsca lub pozostają nieudostępnione, a jednak odwiedzane.

Takimi miejscami są nieczynne kamieniołomy granitu w Chwałkowie niedaleko Sobótki oraz kilka w okolicach Strzegomia. Rezerwat przy kamieniołomie bazaltu na Wilczej Górze pod Złotoryją, czy dawny kamieniołom – odsłonięcie porfirów – Organy Wielisławskie we wsi Sędziszowa i wiele innych. Na terenie Głuszycy Górnej w nie-

czynnym kamieniołomie melafiru powstało miejsce rekreacji, na ścianach którego w okresie zimowych powstają lodospady znane poza granicami Polski, gdzie trenują amatorzy wspinaczki lodowej.

Kamieniołomy Dolnego Śląska są kolejnym ciekawym miejscem, które warto u nas odwiedzić, by spoglądając na kominek, kaskadę w ogrodzie czy granitową kostkę na ulicy – wiedzieć gdzie narodziły się te kamienie. O niezwykle ciekawej historii naszych skał i minerałów można przeczytać na stronach i forach geologów oraz poszukiwaczy kamieni. Tam pasjonaci opisują występowanie i znaleziska minerałów i kamieni uznanych za szlachetne. [•]

Autorka to urodzona w Wałbrzychu pasjonatka wszystkiego, co dotyczy Dolnego Śląska, ze szczególnym uwzględnieniem jego "bocznych dróg". Uważa, że historia to ciągłość ludzkich losów, a pamięć należy się tym, którzy mieszkali tu przed nami. Prowadzi bloga w którym opisuje swoje spojrzenie na Dolny Śląsk. Poszukiwaczka miejsc opisanych w dolnośląskich legendach, sama napisała dwie baśnie o górach. Lubi góry i czuje się częścią górskiej dzikiej przyrody. Posiadaczka trzech kotów i psa, którym podarowała spokojny dom.



Pomnik Jana z Głogowa



W poszukiwaniu tożsamości miasta

O głogowskich pomnikach po 1989

TEKST I ZDJĘCIA DARIUSZ ANDRZEJ CZAJA

Předwojenny Głogów słynął z wielu pomników, świadczących nie tylko o ciekawych dziejach tego nadodrzańskiego miasta, ale również z monumentów upamiętniających osoby związane z historią Niemiec. Rok 1945 jest datą graniczną Głogowa. Wówczas to niemieckie Glogau staje się polskim Głogowem, w którym pierwsi polscy osadnicy spotykają się z morzem ruin i rozpoczynają wieloletni proces podnoszenia miasta ze zniszczeń.

W kolejnych latach, wraz z odbudową miasta, na głogowskich skwerach, placach i chodnikach zaczęły pojawiać się okoliczności głązy i pomniki – symbole, z których najbardziej rozpoznawalnym jest, obchodzący w bieżącym roku swoje 40-lecie, Pomnik Dzieci Gło-

gowskich. Zmiany, jakie zaszły w Polsce po 1989 r., były nowym rozdaniem w tworzeniu małej architektury w przestrzeni miejskiej. Dlatego mamy okazję przyjrzeć się najważniejszym monumentom, które pojawiły się w Głogowie w ostatnich trzech dekadach.



Pomnik Pamięci Żydów Głogowskich

Gmina żydowska funkcjonowała w Głogowie już pod koniec XIII w., przez wieki na stałe wpisując się w krajobraz miasta. Od 1892 r. przy dzisiejszej ul. Hugona Kołłątaja znajdowała się żydowska synagoga – jeden z piękniejszych budynków przedwojennego miasta. Pogrom Żydów, czyli wydarzenia z nocy 9/10 listopada 1938 r., znane w historii jako „noc kryształowa”, spowodowały splądrowanie i spalenie budynku przez bojówki hitlerowskie. Następnym krokiem było rozebranie budynku aż do fundamentów.

We wrześniu 1992 r. radni miejscy podjęli uchwałę upamiętniającą 100-lecie konsekracji ostatniej głogowskiej synagogi. Już rok później, przypadająca 55. rocznica spalenia synagogi stała się pretekstem do odsłonięcia symbolicznego monumentu, według projektu głogowskiego architekta Dariusza Wojtowicza. Pomnik Pamięci Żydów Głogowskich odsłonięto 9 listopada 1993 r.

Lapidarium powstało na obrysie murów synagogi. Zostało ozdobione szpalerem zieleni i małą architekturą. W jego centralnym miejscu, na posadzce znajduje się rozeta z gwiazdą Dawida, symbolizująca wystrój przedwojennej ściany frontowej budynku synagogi. Całość dopełnia obelisk, składający się z czterech elementów. Najważniejszy z nich to wysoki na 1,5 m czworoboczny słup z szarego granitu, z jednej strony ścięty skośnie u góry. Ścięcie to symbolizuje zagładę społeczności żydowskiej miasta. Wysokość całkowita pomnika wynosi ok. 3,40 m. Na granitowych płytach obelisku znajdziemy inskrypcje w języku polskim i hebrajskim.

Figura św. Jana Nepomucena na Moście Tolerancji

Wjeżdżając na Most Tolerancji od strony północnej nie sposób nie zauważyć ok. półtorametrowej rzeźby św. Jana Nepomucena. Figurę zamontowano z inicjatywy członków Towarzystwa Ziemi Głogowskiej oraz Bractwa św. Jana Nepomucena, a jej odsłonięcie



Pomnik Pamięci Żydów Głogowskich powstały w lapidarium po żydowskiej synagodze.



miało miejsce 13 kwietnia 2003 r. Jak wówczas informowano, posąg świętego po 58 latach wrócił na swoje miejsce, aby wzmacniać więź mieszkańców Głogowa z ich miastem i jego historią, upiększać je, chronić od powodzi i dopomóc w pomnażaniu dobrej sławy.

Figurę w oryginalnym stylu wykonał artysta Dariusz Maściuch. Główną część rzeźby wykonano z białego piaskowca, natomiast głowę, krzyż i guziki ze stali. Po zakończeniu prac, rzeźbę ustawiono na miejscu przedwojennej, która zaginęła w trakcie walk



Biblioteka Świętego Pielgrzyma



o Festung Glogau w 1945 r. Współczesny posąg umieszczony został po nieudanej próbie odnalezienia dawnej figury w Odrze.

W postumencie rzeźby świętego, wysokim również na ok. 1,5 m. umieszczono dokumenty z epoki i złożono je do stalowej tuby. Wygląd figury wzbudza do dziś sporo kontrowersji wśród mieszkańców miasta.

Biblioteka Świętego Pielgrzyma

Lapidarium to znajduje się na fundamentach XII-wiecznego kościoła św. Piotra – pierwszej świątyni lewobrzeżnego Głogowa. Kościół ten przez wieki użytkowali dominikanie, którzy kilka razy byli z niego wypędzani. W XIX w. budynek dwukrotnie płonął. W 1827 r. zawaliła się wieża, której nie odbudowano, a pod koniec wieku zdecydowano o rozebraniu całej budowli.

Podczas uroczystej mszy św., odprawianej przez biskupa Adama Dyczkowskiego w Święto Niepodległości w 2006 r. odsłonięto Bibliotekę Świętego Pielgrzyma – la-

pidarium poświęcone Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II.

Podstawowym założeniem była rewitalizacja miejsca i uczynienie z niego miejsca pamięci i kontemplacji dla tych głogowian, którzy czerpią inspirację z myśli i przekazów Jana Pawła II. Lapidarium kościoła św. Piotra zbudowane jest ze specjalnie wyprodukowanych elementów wielkości gotyckich cegieł, imitujących książki. Powstały one w cegielni Władysława Dula w Kotli. Wykonała je grupa studentów głogowskiej PWSZ. Sekwencje Ojca Świętego, umieszczane na wykonanych ceglach, odciskane były specjalnymi stemplami.

Nowe mury lapidarium nie są jednakowej wysokości. Najwyżej murowany jest (nieregularnie) łukowaty podział wewnętrzny najstarszego prezbiterium. Lapidarium wewnątrz wyłożone jest kostką granitową małych rozmiarów. W ścianie prezbiterialnej znajduje się płaskorzeźba z wizerunkiem Jana Pawła II.

Pracami nad realizacją wszystkich etapów projektowania i bu-



dowy pomnika kierowali: prof. Eugeniusz Józefowski oraz dr Adam Olejniczak przy współpracy innych pracowników i studentów głogowskiej PWSZ.

Pomnik Jana z Głogowa

Jan Głogowczyk urodził się ok. 1445 r. w zamożnej rodzinie Schilling. Po wyjeździe z rodzinnego miasta studiował na Akademii Krakowskiej. Następnie wykładał tam m.in. łacinę, astronomię, gramatykę, fizykę czy logikę Arystotelesa. Na trwale wpisał się w wiele nurtów i dziedzin naukowych. Był pedagogiem, astronomem, matematykiem, filozofem scholastycznym, ale również pierwszym Polakiem, który zasługuje na miano antropologa. Pozostawił po sobie kilkadziesiąt dzieł, głównie związanych z astronomią i astrologią. Był wykładowcą Mikołaja Kopernika. Zmarł na apopleksję w 1507 r.

Współcześnie w Głogowie Jan patronuje jednemu z miejscowych gimnazjów. Jego imieniem nazwano jeden z głównych placów, przy którym stoi jego pomnik, wraz z ławeczką. Całość odsłonięto

w 2007 r. przy okazji 500. rocznicy śmierci Głogowczyka. Autorem pomnika jest Maciej Cendlak z Gostynia.

Coroczną głogowską tradycją stało się świętowanie imienin Jana przy jego pomniku. I tak, 24 czerwca każdego roku zbierają się jego imiennicy i imienniczki. Pomysłodawcą tej uroczystości jest Jan Hłubowski, którego w przygotowaniach do imprezy wspomaga Towarzystwo Ziemi Głogowskiej oraz jeden z lokalnych tygodników.

Pomnik smoleński

Na skwerze ks. prał. Zbigniewa Kutzana od września 2010 r. stoi pomnik zaprojektowany przez wspomnianego już wcześniej Dariusza Wojtowicza. Pomnik nosi nazwę „Katyń – ocalić od zapomnienia”. Głównym jego elementem, zbudowanym w formie nagrobka, jest pęknięta płyta, zawierająca nazwiska zarówno zamordowanych polskich oficerów, jak i ofiar katastrofy smoleńskiej.

W sąsiedztwie monumentu posadzono kilkanaście dębów katyńskich, symbolizujących rodziny



mieszkające w Głogowie, które straciły bliskich w Katyniu i Charkowie w 1940 r.

Figurki dzieci głogowskich

W Międzynarodowy Dzień Dziecka w 2011 r., głogowski Rynek wzbogacił się o kolejny element. Na schodach do Ratusza zasiadła dziewczynka karmiąca gołębie. Oficjalnego odsłonięcia rzeźby dokonał ówczesny prezydent miasta Jan Zubowski, wraz z dziećmi z jednego z miejscowych Przedszkoli Publicznych. W trakcie odsłonięcia figurki dziewczynki, przedszkolaki nadały imię figurce – Pola. Rzeźba dziewczynki z gołębiami w zamyśle ówczesnych władz miejskich miała być pierwszą z serii figurek dzieci, które miały udekorować głogowskie Stare Miasto.

Dwa lata później z tyłu Ratusza, a w bezpośrednim sąsiedztwie pozostałości Sukiennic, pojawiła się druga dziecięca figurka – tym razem chłopiec z procą w ręku, o imieniu Staś. Według planów ówczesnych władz miejskich figurek miało być nawet kilkanaście.

Ich celem było wpisanie się w krajobraz Starego Miasta i poszerzenie atrakcji turystycznych Głogowa. Oba posąжки powstały z brązu. Zaprojektował i wykonał je wspomniany już Maciej Cendlak. Rzeźbiarz wykonał kilka kolejnych projektów dziecięcych figurek, jednak do dziś żadna z nich nie doczekała się realizacji.

Sam pomysł na serię figurek dzieci głogowskich pojawił się po obchodach 900-lecia obrony Głogowa w 2009 roku.

Pomnik Zygmunta Stachury

W 2011 r., podczas spotkania wspominkowego z okazji piątej rocznicy śmierci Zygmunta Stachury, zrodził się pomysł uczczenia go pomnikiem.

Artysta ten urodził się w 1948 r. w Łodzi i na wiele lat związał się z Głogowem. Przez przyjaciół zwany był głogowskim Canalettem i często bywał na głogowskim Rynku, gdzie tworzył swoje dzieła. Miał za sobą udział w blisko 40 wystawach oraz ponad 20 plenerach. Zmarł 24 sierpnia 2006 r.



Pomnik Zygmunta Stachury



W maju 2012 r., w związku z propozycją głogowskiego środowiska kulturalnego, urząd miejski ogłosił konkurs utworzenia miejsca pamięci poświęconego Zygmuntowi Stachurze w Głogowie, a po kilku miesiącach jury konkursu wyłoniło zwycięzcę. Za najlepszy pomysł upamiętnienia Stachury uznano projekt Karola Badyny. Artysta ten jest również autorem m.in. pomnika Artura Rubinstein w siedzibie ONZ w Nowym Jorku, pomnika Fryderyka Chopina w ogrodzie botanicznym w Singapurze oraz serii pięciu Ławeczek Jana Karaskiego w Waszyngtonie, Kielcach, Nowym Jorku, Łodzi i Tel-Awiwie.

Rzeźba, która stoi na skwerze, tuż obok ruin kościoła św. Mikołaja, wykonana została z brązu, na granitowym postumencie. Obok wizerunku Stachury, znajdują się na niej również fragmenty głogowskich miejsc, malowanych przez artystę. W bezpośrednim sąsiedztwie rzeźby znajdują się ławki ocienione drzewami.

W siódmą rocznicę śmierci, 24 sierpnia 2013 r. odbyła się uroczy-

stość odsłonięcia pomnika Stachury. Co ciekawe, na tablicy pomnika znalazła się błędna data śmierci Stachury (2005 zamiast 2006), którą poprawiono po dokładnych konsultacjach z autorem.

Pomnik Saperów

W listopadzie 2009 r. miejscy radni uchwalili, iż plac za głogowskim zamkiem będzie nosił nazwę Saperów. Po przebudowie terenu żołnierze Garnizonu Głogów mają możliwość organizacji w tym miejscu swoich uroczystości.

W listopadzie 2011 r. powołano Społeczny Komitet Budowy Pomnika Głogowskich Saperów, którego założeniem było zebranie środków finansowych i zorganizowanie uroczystości odsłonięcia pomnika. Wydrukowano też okolicznościowe cegiełki, a środki z ich sprzedaży przeznaczono na sfinansowanie budowy monumentu.

Całość zadania zakończono w 2016 r., kiedy to 4. Batalion Inżynieryjny stacjonujący w Głogowie, świętował 50-lecie obecności wojsk inżynieryjnych w mieście. Wówczas odbyły się uroczystości



odsłonięcia Pomnika Saperów. Projekt pomnika opracował ppłk Marek Baraniak, a wizualizację wykonała Anna Ślebioda. Ciekawostką jest fakt, że konstrukcja przypomina pierwszy powojenny, stalowy most drogowy przez Odrę w mieście wg systemu Bailey.

Pomnik Józefa Wybickiego

W styczniu 2017 r. decyzją Rady Miejskiej w Głogowie postanowiono, że na placu generała Jana Umińskiego stanie pomnik Józefa Wybickiego – polityka i pisarza, który przeszedł do historii jako twórca słów Mazurka Dąbrowskiego. Warto dodać, że Józef Wybicki przebywał w głogowskiej twierdzy w latach 1813-1814.

Wnioskodawcami budowy pomnika było Muzeum Archeologiczno-Historyczne oraz Stowarzyszenie Przyjaciół Muzeum i Historii Miasta Głogowa, którzy w uzasadnieniu do władz miejskich pisali m.in.: *Celem budowy pomnika jest upamiętnienie wielkiego Polaka w zabytkowej i ważnej dla tożsamości historycznej przestrzeni Głogowa. Idea wznie-*

sienia pomnika ma na celu podtrzymywanie i upowszechnianie tradycji narodowej, pielęgnowanie polskości, rozwijanie świadomości narodowej i obywatelskiej. Pomnik Józefa Wybickiego jest brakującym elementem w głogo-



Pomnik Józefa Wybickiego po jego uroczystym odsłonięciu



wskiej przestrzeni publicznej, wnoszącym walory edukacyjne, wychowawcze, historyczne i patriotyczne.

W listopadzie 2018 r. na miejscu istniejącego przed II wojną światową pomnika cesarza Wilhelma I trwały prace budowlano-montażowe, a uroczyste odsłonięcie miało miejsce 23 listopada. Autorami projektu pomnika są: Aleksandra Sacharczuk, Michał Selerowski i Filip Kamil Łazarczyk.

Płyta francuskiego gubernatora Głogowa

W maju 2018 r., dzięki staraniom firmy Intertrans PKS S.A. zamontowano w należącym do tego przedsiębiorstwa forcie Stern odrestaurowaną płytę, poświęconą pamięci francuskiego gubernatora Głogowa i komendanta miejscowego garnizonu, Juliana Rheinwalda.

Julien Charles Louis Rheinwald funkcje komendanta wojskowego Stuttgartu (Królestwo Wirtembergii), Spiry (Włochy) i Frankfurtu. W 1807 r. mianowano go komendantem w Brzegu,

a dwa lata później przybył do Głogowa, gdzie po prawie 1,5 roku rządów, po ataku apopleksji zmarł.

Na odrestaurowanym piaskowcu znajdziemy herb Rheinwalda z krzyżem Legii Honorowej, a całość uzupełnia tekst: „Julien Charles Louis Rheinwald, generał francuski, baron Cesarstwa, Komendant Legii Honorowej, gubernator Głogowa. Był on dobrym ojcem i mężem, a przez swoją prawość i swoje człowieczeństwo zasłużył na szacunek mieszkańców. Zmarł on 22 czerwca 1810 r. w wieku 48 lat.

Po gruntownym odnowieniu i wmurowaniu płyty w pierwotne miejsce przez lubuskiego artystę Tomasza Filara, ten niezwykle element kamieniarski ponownie przypomina o francuskim epizodzie nadodrzańskiej twierdzy.

Pomnik Joachima Pastoriusa

Pod koniec marca 2019 r., w pobliżu Centrum Informacji Turystycznej w Głogowie uroczyste odsłonięto pomnik Joachima Pastoriusa de Hirtenberg. Monument wykonany jest z piaskowca



i ma wymiary dorosłego człowieka. Pomnik powstał w ramach Budżetu Obywatelskiego, z inicjatywy niżej podpisanego wykonał go wspomniany już Tomasz Filar.

Pastorius to urodzony w Głogowie, siedemnastowieczny nadworny historyk króla Jana Kazimierza, dyplomata, który w czasach potopu szwedzkiego ucze-



Pomnik Joachima Pastoriusa
tuż przed jego oficjalnym odsłonięciem



stniczył w rozmowach z królem Karolem Gustawem oraz w negocjacjach pokojowych w Oliwie w 1660 r., będąc komisarzem i sekretarzem królewskim poselstwa polskiego. Był wszechstronnym pisarzem, autorem przeszło 250 dzieł z zakresu historii, pedagogiki, etyki i poezji. Ponadto nauczycielem, lekarzem, duchownym ewangelickim, następnie katolickim. Był jednym z najwybitniejszych Ślązaków, którzy zaznaczyli się w życiu kulturalnym i naukowym Rzeczypospolitej. Pochowano go w katedrze we Fromborku. Ma swoją ulicę w Gdańsku.

* * *

Na koniec warto też wymienić kilka innych monumentów. To przede wszystkim figury trzech jazzmanów (gitarzysta, saksofonista i kontrabasista), stojących przed Miejskim Ośrodkiem Kultury, odsłoniętych w 2006 r. i promujących coroczne Głogowskie Spotkania Jazzowe.

Kolejnym godnym uwagi jest odsłonięty w 2011 roku, wysoki na ponad 4 metry pomnik św. Wojciecha, znajdujący się na placu pa-

Jak dotrzeć? Najwygodniej oczywiście pociągiem. Między Głogowem a Wrocławiem (przez Ścinawę, Wołów i Brzeg Dolny) kursuje od 9 do 11 par pociągów regionalnych, a między Głogowem a Zieloną Górą - od 7 do 9 par. Przez Głogów kursuje również 6 par pociągów dalekobieżnych PKP Intercity w relacjach Zielona Góra - Białystok przez Częstochowę i Warszawę, Szczecin Główny - Przemyśl Główny przez Kraków i Rzeszów, Świnoujście - Przemyśl Główny przez Zieloną Górę i Kraków, Kołobrzeg / Szczecin Główny - Katowice przez Zieloną Górę, Berlin-Charlottenburg - Wien Hbf przez Zieloną Górę, Bohumin i Ostrawę oraz 3 pary wakacyjnych pociągów PKP IC.

rafii pw. Miłosierdzia Bożego na osiedlu Piastów Śląskich.

Następnie warto odwiedzić jeszcze skwer nad Miejską Fosą, który od 2015 r. zdobi Pomnik Podziemia Niepodległościowego, otoczony stawianymi w kolejnych latach popiersiami żołnierzy wyklętych. [•]

Autor to historyk, regionalista, archiwista, działacz społeczny, członek Towarzystwa Ziemi Głogowskiej i Dolnośląskiego Towarzystwa Regionalnego. Radny Miejski. Autor wielu artykułów popularno-naukowych i naukowych, w tym książek, głównie z okresu średniowiecza, m.in.: *Warownia głogowska w dobie pierwszych Piastów* (2010), *Zamek Książąt Głogowskich* (2013), *1015. Bitwa w krainie Dziadoszan* (2015).



Pamiętka z czasów kata

Dla złodziei, dzieciobójców, łotrów, heretyków, morderców czy podpalaczy. Dla tych, którzy nie zasłużyli na godny pochówek. Grzesznych lubanian grzebano w niepoświęconej ziemi, a taka okalała miejską szubienicę.

Na Dolnym Śląsku wśród kilkuset miejsc straceń, do dnia dzisiejszego udało się przebadać niezbyt wiele murowanych szubienic. W pierwszych latach XXI w. na obrzeżach Lubania przy pracach ziemnych przypadkowo zlokalizowano pewne ruiny. Szybko ustalono, że jest to pozostałość po piętnastowiecznym miejscu kaźni.

Zbudowana w 1492 r. szubienica miejska „miała szczęście”, bo w szybkim czasie trafiła pod łopaty i gracki czteroosobowy zespół ówczesnych doktorantów Katedry Archeologii i Antropologii Uniwersytetu Wrocławskiego - Hono-

raty Rutki, Marcina Paternogi, Krzysztofa Grendy oraz Daniela Wojtuckiego. Badania lubańskiej szubienicy były owocne i bogate w artefakty, a znaleziska potwierdziły wiadomości znane dotychczas tylko z opisów kronikarskich.

Ponad pięć wieków temu, bezpośrednio przy lubańskim odcinku Via Regia, poza murami miejskimi wybudowano szubienicę. Dzisiaj dziwi fakt, że wjeżdżających do miasta witał widok rozkładających się ciał. Wówczas był to wyraz przestrogi i ostrzeżenie zarówno dla mieszkańców, jak i przyjezd-

Materiał powstał we współpracy
z Łużyckim Centrum Rozwoju





nych, że za przestępstwo grozi surowa kara. Warto nadmienić, że na szubienicy nie wieszano wszystkich, którzy dopuścili się czegoś złego. Było to miejsce przeznaczone dla złodziei lub zdrajców wobec najwyższej władzy (kobiety za podobne przestępstwa ścinano, topiono lub zakopywano żywcem). Powieszenie pozbawiało skazanego honoru i dobrego imienia. Jednocześnie kat mógł nie tylko powiesić, ale też zadawać liczne tortury, ścinać mieczem, „łamać” kołem, topić czy palić na stosie. W dalszej kolejności ciała skazanych były grzebane na niepoświęconej ziemi, jaka otaczała szubienicę.

Obecność grobów wokół historycznego obiektu potwierdzono w czasie badań przy użyciu geora-

daru. Ciekawostką w odniesieniu do lubańskiego zabytku jest to, że badaczom udało się wobec części odnalezionych kości (zarówno wewnątrz, jak też poza szubienicą) odszukać w kronikach miejskich notki opisujące moment stracenia. Tym samym nastąpiła „identyfikacja przestępców”.

Fundamenty szubienicy pozwoliły zajrzeć w głąb historii Lubania. Wyeksplorowane pozostałości mają formę zbliżoną do cylindra o średnicy 7-7,25 m, przy grubości murów 1,25 m. Sam obiekt niegdyś miał wysokość 3,5 m. Na cylindrze wznosiły się trzy lub cztery słupy podtrzymujące poziomo umieszczone belki egzekucyjne. Do belek przymocowane były stryczki lub łańcuchy.





Wśród znalezionych w trakcie wykopów licznych kości, gwoździ czy monet, niezwykle interesującym odkryciem był łańcuch o długości 0,7 metra. O tym, w jakim celu został wykorzystany, świadczą tkwiące w nim trzy kręgi szyjne. Potężne gwoździe wykorzystywano zapewne do przybijania odciętych głów lub kończyn do belek szubienicy. Z kolei kości znalezione we wnętrzu zabytku pozwoliły potwierdzić, że ciała powieszonych zazwyczaj wisiały na szubienicy do momentu, aż same spadły. We wnętrzu murowanego cylindra odkryto wypełnioną kośćmi ludzkimi

tzew. "jamę zmarłych", która jest pozostałością zbiorowego pochówku przestępców.

Szubienica służyła lubanianom przez ponad trzy wieki. Została rozebrana w 1824 r.. Z biegiem lat czas przykrył pozostałości dawnej historii. Dziś od prawie 20 lat ponownie wita wjeżdżających do miasta. Teraz nie niesie grozy, a przypomina o niecodziennej karcie z przeszłości. [LCR/fot.LCR]

Artykuł został napisany na podstawie wiadomości zdobytych na kursie przewodników miejskich prowadzonym przez dyrektora Muzeum Regionalnego w Lubaniu dr Łukasz Tekielę oraz przy wykorzystaniu informacji ze strony [www "Zabytki Jurysdykcji Karnej na Śląsku"](http://www.zabytki.jurysdykcji.karnej.na.slasku) (www.zjk.centrix.pl).



Fragment murów miejskich w Świebodzicach w okresie międzywojennym. Furta przy obecnej ul. Juliusza Słowackiego, przejście z ul. marsz. Józefa Piłsudskiego do kościoła św. Mikołaja / źródło: polska-org.pl



Burzliwe dzieje murów miejskich Świebodzic

TEKST RAFAŁ WIETRZYŃSKI

Mury obronne należą do najmniej poznanych i zbadanych, obiektów zabytkowych Świebodzic. Niemniej funkcja, do jakich zostały stworzone – zagwarantowanie bezpieczeństwa mieszkańcom miasta – powoduje, że od wielu stuleci uważane były za najważniejszy z elementów miasta.

Rozwój miasta, szczególnie w czasach średniowiecza, nierozdzielnie wiązał się z budową systemów obronnych (wałów, fos, murów kamiennych, zamków, bastii). To one pozwalały na obronę bogactwa i dorobku mieszczan. Ale nadmiernie rozbudowany system obronny ograniczał niekiedy możliwości dalszego rozwoju przestrzennego. Ściśnięta i zwarta zabudowa dawnych ośrodków miejskich, poprzecinana z rzadka wąskimi uliczkami, stanowiła sama w sobie istotne zagrożenie, zwłaszcza

during szalejących żywiołów (głównie pożarów) i morderczych pomorów.

Mury obronne miast były zazwyczaj wznoszone w interesie samego panującego, który chcąc podkreślić rangę miasta jako ośrodka administracji, przyczyniał się do jego dalszego rozwoju, co z kolei sprzyjało osadnictwu miejskiemu oraz przyciągało kupców i handlarzy. Budowa murów miejskich była przedsięwzięciem zaplanowanym z góry, długotrwałym, realizowanym przez kilka-



dziesiąt, a nawet kilkaset lat. Wznoszenie fortyfikacji zaczynało zazwyczaj od budowy wież obronnych (baszt), w których znajdowały się bramy wiodące do miasta. Bramy – podobnie jak w zamkach – były zamykane masywnymi, potężnymi furtami, bądź okutą drewnianą kratą, opuszczaną do dołu i zabezpieczaną dodatkowo zwodzonym mostem nad fosą. Wysokość takich bram była na ogół zróżnicowana i wynosiła od kilku do kilkunastu metrów. Przykładowo: bramy miejskie Świebodzic wyróżniały się swoją wysokością wśród średniowiecznych zabudowań miasta. Swą sylwetką – wraz z takimi obiektami jak ratusz czy miejskie kościoły – górowały nad dawną zabudową Świebodzic.

Mury obronne, otaczające przed wiekami większość dolnośląskich miast wykonywano z budulca dostarczanego z najbliższej okolicy (głównie kamień polny, łamany) i łączonego za pomocą zaprawy wapiennej. Swoją konstrukcją przypominały niekiedy mury ówczesnych zamków i ufortyfikowanych kościołów, jednak były za-

wyczaj od nich niższe. Ze względu na swoją długość, mury obronne były dzielone na odcinki (segmenty) przedzielone basztami. Odległość między basztami wynosiła nie więcej jak odległość skutecznego strzału (tj. 40-60 metrów).

Baszty były prostokątnymi występami muru, otwartymi od strony miasta, niekiedy wyższe od pozostałych partii muru, a stanowiące obszar skupiający obrońców. Często obronę określonego odcinka murów miejskich powierzano cechom rzemieślniczym, których zadaniem było uczestnictwo podczas szczególnego zagrożenia miasta przez obce wojska w działaniach wojskowych. Zazwyczaj każdy cech posiadał własną basztę i odcinek murów miejskich, za który był odpowiedzialny, zarówno w czasach pokoju, jak i wojny.

Niektórzy badacze uważają, że pierwotne umocnienia obronne Świebodzic składały się z drewniano-ziemnych obwarowań, które otoczone były prawdopodobnie fosą. Gdy w 1279 r. Świebodzicom potwierdzono prawa miejskie, stały się one poważnym ośrodkiem



gospodarczym w regionie. Jednak w dalszym ciągu – jak wynika z przekazów pisanych – miasto nie posiadało solidnych (kamiennych) umocnień obronnych, które zdołałyby oprzeć się atakowi wroga.

Jeden z kronikarzy śląskich – E. I. Naso, podaje w swoim dziele z 1667 r., że mury miejskie Świe-

bodzie miał wybudować książę świdnicko-jaworski Bolko I Surowy (1291), co budzi wśród badaczy wiele zastrzeżeń. Niektórzy historycy są skłonni przyznać, że budowę kamiennego systemu obronnego w postaci do dziś zachowanych murów miejskich, rozpoczęto w Świebodzicach mieście dopiero

Fragment murów miejskich w Świebodzicach
fot. Wojciech Głodek, 4 marca 2017 roku



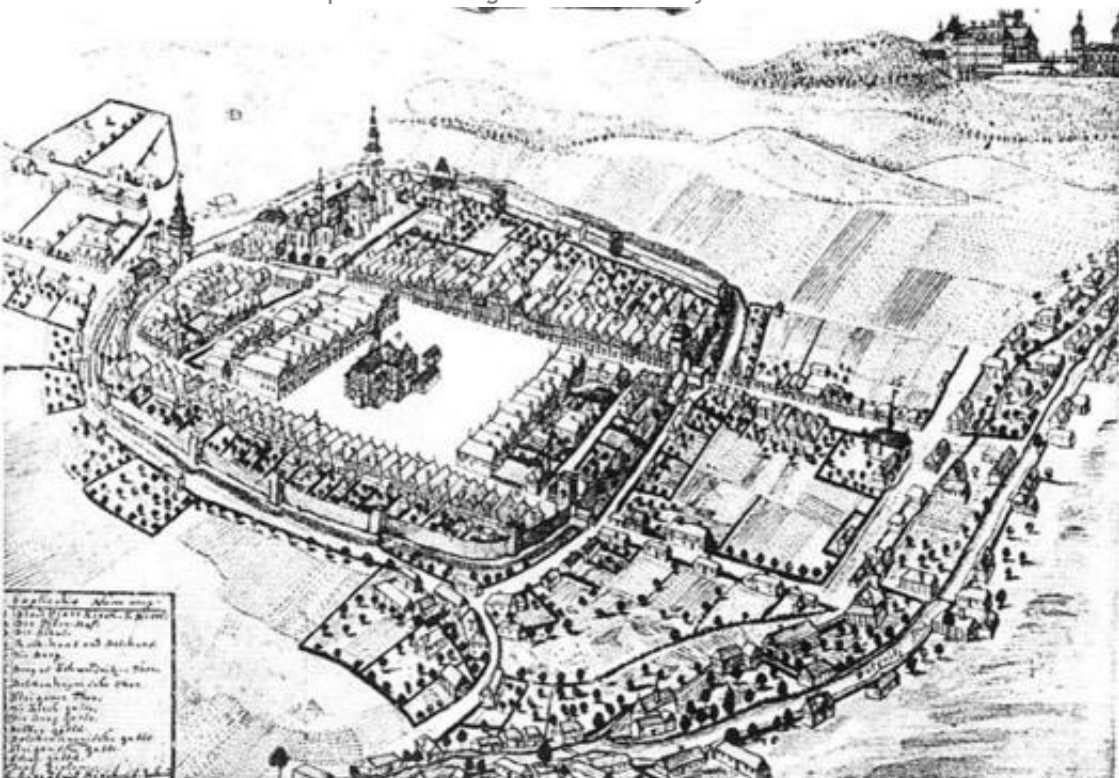


w XIV bądź nawet w XV w. Mury obronne zbudowane zostały z kamienia polnego w kształcie nieregularnego koła i posiadały tylko jeden pierścień. Do miasta prowadziły trzy bramy. Na wschodzie znajdowała się Brama Świdnicka, na zachodzie umieszczono pozostałe: Strzegomską (Dolną) i Bolkowską (Górną). Poza tym na całej

długości murów rozmieszczonych było dziesięć niewielkich baszt. W bramie znajdowały się kute kraty lub okute, drewniane drzwi, które w razie grożącego niebezpieczeństwa były opuszczane lub zamykane.

W 1345 r. fortyfikacje Świebodzic przeszły swoją pierwszą próbę. Okazały się niedostatecznie

Widok Świebodzic z poł. XVIII w. wg. F.B. Wernera / rycina ze zbiorów autora





dobrze, bo miasto zostało zdobyte przez wojska pod wodzą króla czeskiego Jana Luksemburczyka. Jeszcze przed 1419 r. mury miejskie zostały przebudowane i wzmocnione. Kolejny poważny chrzest bojowy przeszły podczas wojen husyckich.

Legenda głosi, że w 1427 r. husyci dokonali trzykrotnego ataku na mury Świebodzic. Mieszkańcy przeżyli wtedy dramatyczne chwile: *oszalałe wojsko – pisze w swojej kronice wspomniany już Naso – napiera na mury obronne miasta, wojowniczy tłum rozrzuca kule ogniste, mieszkańcy stawiają mu opór, jedność umacnia ich siłę, walka z tak odważnymi ludźmi to zaszczyt. Osłabiony nieprzyjaciół zostaje sromotnie pokonany (...)* Po nieudanej trzeciej próbie ataku, znacznej stracie w ludziach oraz śmierci porucznika Brenno, w czasie szalejącej burzy, ośmieszeni i zhańbieni Husyci, zaczęli się wycofywać. Następnie kierując się na Świdnicę, pustoszyli wszystko dookoła. Dzięki bohaterstwu swoich mieszczan Świebodzice zdołały się obronić.

Wojny husyckie nie były jednak jedynym epizodem, który pokazał przydatność i skuteczność systemu obronnego, a także odwagę mieszkańców. Do kolejnego bohaterskiego wyczynu doszło tutaj ponad dwieście lat później, podczas Wojny Trzydziestoletniej. Wówczas to – w 1633 r. – hartem ducha i heroizmem wykazały się kobiety, które przy boku swoich mężów, stawiały opór nacierającemu na miasto wojskom nieprzyjacielskim.

W czasach nowożytnych wraz z rozwojem techniki wojskowej wartość funkcji obronnej murów miejskich zaczęła powoli spadać. Uwidoczniło się to w wielu wojnach, jakie w XVII i XVIII w. przetaczały się przez Świebodzice. Jednak jeszcze w 1639 r. mieszkańcy ówczesnych Świebodzic zdecydowali się fortyfikacje miejskie nieco podwyższyć w południowo-wschodniej części miasta (między Bramą Świdnicką a domem parafialnym), ale już podczas wojen śląskich (1740-1763) miasto zaczęło przechodzić z rąk do rąk, co uwidoczniło nieprzydatność murów obronnych.



W latach 1745, 1759 i 1762 ostra rywalizacja pomiędzy Austriakami a Prusakami w okolicach Świebodzic przyczyniła się do znacznego zniszczenia murów i zabudowań miejskich. W 1774 r., podczas wielkiego pożaru miasta, mury Świebodzic, dzięki swej kamiennej konstrukcji, zdołały się oprzeć temu dramatycznemu epizodowi. Zniszczeniu uległy tylko nieznacznie fragmenty obwarowań, które zostały wkrótce poddane pracom remontowym. Na przykład w roku 1791 murarz Johann Hayn i cieśla Johann Friedrich Reichelt zdecydowali się, na prośbę władz miasta, odnowić zwieńczenie Bramy Świdnickiej, która otrzymała przez to nowy wygląd.

Na początku XIX w. do Świebodzic wkroczyły wojska napoleońskie, które zarządziły akcję rozbiórkową systemu obronnego. Wtedy też zdecydowano się wydzierżawić fosę i wały miejscowym przedsiębiorcom, którzy z czasem przekształcili je na planty i ogrody. Podjęta wtedy akcja rozbiórkowa

nie została jednak do końca przeprowadzona, gdyż część obwarowań przetrwała do naszych czasów. W 1835 r. podupadłe i zniszczone wieloma działaniami wojennymi mury miejskie, dzięki sprawnej akcji mieszkańców zostały częściowo odnowione. Wówczas to fortyfikacje uznano za pamiątkę z przeszłości i zaliczono do obiektów godnych uwagi i poszanowania.

Z dobrze rozbudowanych niegdyś murów obronnych do dziś zachowało się ok. 80% pierwotnego stanu. Pod koniec lat 80. XX w., a potem w 2012 r. przeprowadzono fragmentaryczne remonty tego cennego zabytku (głównie przy ul. Piłsudskiego). Dziś mury miejskie Świebodzic można zaliczyć do najlepiej zachowanych reliktyw tego rodzaju na Dolnym Śląsku. [•]

Autor z wykształcenia jest ekonomistą, a z zamiłowania historykiem. Napisał kilka książek oraz kilkudziesiąt artykułów o historii regionalnej, dotyczących głównie przeszłości rodzinnych Świebodzic i najbliższych okolic. Obecnie za granicą.

Czy wiesz, że...

schronisko Pod Łabskim
Szczytem należy do
najstarszych
w Karkonoszach? Powstało
w okresie wojny
trzydziestoletniej. Z tego
powodu w okresie
przedwojennym nazywano
jeśt Alte Schlesische Baude
(Starą Śląską Budą)



Alte schlesische Baude.



foł. Źródło (x3) polska-org.pl

Zatrzymaj inwazję!

Opakowaniec ciasteczkowy

(Krytea dulcus)





Śladami dawnej zbrodni i kary

TEKST IWONA BŁACH

ZDJĘCIA TOMASZ MIZERKA

Tym razem będzie o niepozornych, kamiennych krzyżach, często zagubionych w zaroślach i trawie, zapadniętych w grunt czy wmurowanych w kamienne ściany i ogrodzenia.

Owe krzyże, o których tu mowa, przeważnie są niewielkie, od trzydziestu centymetrów do około półtora metra. „Wyrastają” wprost z gruntu. Proste, ciężkie, czasem niezgrabne, daleko im do bycia ozdobą, ale – nie taka ich rola. Bywają uszkodzone, okaleczone, rozbite, najczęściej bez napisów – całą ich „treść” stanowią zatarte przez krople deszczu schematyczne rytzy.

Mowa o krzyżach pojednania, potocznie (i błędnie) nazywanych „pokutnymi”, ustawianych przed wiekami przy drogach, w zaro-

ślach, w rowach. Gdy traficie na taki krzyż, ustawiony „nie przypiął ni przyłatał” – wiedźcie, że w tym miejscu wydarzyło się coś nieodwracalnego: człowiek człowiekowi odebrał życie.

Stawianie krzyży pojednania jest zwyczajem niemieckim, są one więc niejako przypisane do Dolnego Śląska i innych terenów, należących kiedyś do Niemiec. Obecnie na Dolnym Śląsku zostało ich aż 400 (odnalezionych, oznaczonych, skatalogowanych, opisanych). To jedynie ułamek z tego, co było.

Reszta przepadła bezpowrotnie w czasie wojen, w wyniku aktów wandalizmu lub została zużyta jako budulec (nieznana idea i przesłanie, „poniemiecka” pozostałość... i tak dalej).

Czas powstania krzyży to wieki od XIII do XIX, przy czym od zmiany prawa w XVI w. stawiano

je już tylko zwyczajowo. Ustawienie takiego krzyża nie było pokutą, nie wymazywało dokonanego czynu, a wręcz przeciwnie: „otwierało” rachunek krzywdy, stanowiło symbol zawarcia z rodziną zabitego (najczęściej w afekcie) umowy, mającej na celu zadośćuczynienie. Było symbolem przyjętego zob-

Krzyż pojednania we wsi Zbylutów (gmina Lwówek Śląski, pow. lwówecki)





wiązania, czasem tak ciężkiego, że pobyt w więzieniu byłby wykpieniem się od kary. Umowa przypięczutowana postawieniem kamiennego krzyża, zwana umową kompozycyjną (od łac. compositio – układ, ugoda, pojednanie) nakła-

dała na winnego przede wszystkim obowiązek pokrycia kosztów pogrzebu oraz łóżenia na utrzymanie rodziny, kształcenie dzieci itp. – czyli zabezpieczenie tych potrzeb, które zabezpieczałby żyjący małżonek i rodzic. Krzyż zwyczajowo



Krzyż pojednania nieopodal wsi Szczawin (gmina Strzelin, pow. strzeliński)



Krzyż pojednania w murze okalającym cmentarz przy kościele św. Jadwigi w Niwnicach (gmina Lwówek Śląski)

stawiano w miejscu popełnienia zbrodni – stąd nieraz takie nietypowe miejsca ich występowania. Miał on pozostać w takim miejscu po wsze czasy, jako symbol wyrządzonego zła oraz chęci jego naprawienia.



Krzyż pojednania w murze obronnym kościoła św. Jakuba w wsi Długie (gmina Szprotawa, pow. żagański)

Wykonywano go z jednolitej bryły miejscowego kamienia. Najczęściej jedyną ozdobą i informacją związaną z takim obiektem jest wklęsły lub wypukły (zależnie od inwencji twórcy) ryt. Ryty były różne, nie zawsze było to narzędzie



Krzyż pojednania we wsi Czadrów (gmina Kamienna Góra, pow. kamiennogórski)



zbrodni – czasem był wryty atrybut zabitego, np. związany z wykonywanym przez niego zawodem, czasem kielich (nie wiadomo, co miał oznaczać – może zbrodnię pod wpływem alkoholu?), były też daty, symbole, inskrypcje. Prze-

ważnie jednak – nie było słów, choć tak wiele było treści...

Ustawienie poza miejscami sakralnymi, niedopowiedzenia, nieznamość tematu, skazywały krzyże pojednania na zagładę. Zaniedbywane przez lata, w najlep-



Krzyż pojednania w murze otaczającym kościół św. Anny w Lubomierzu (pow. lwówecki)



Krzyż pojednania we wsi Modlikowice (gmina Zagrodno, pow. złotoryjski)

szym wypadku zapadały się w grunt, w najgorszym – pokruszone na kawałki „znikały” w jakimś murku czy fundamencie. Niektóre z nich przeniesiono na przykościelne place czy cmentarze.

Ten tekst jest jedynie króciutkim wprowadzeniem do tematu. Zachętą, by przyjrzeć się kamiennym ogrodzeniom wokół cmentarzy czy świątyń, murkom, ścieżkom na cmentarzach. Być może wśród tworzących je brył któraś naznaczona jest znakiem noża czy kuszy...

W tym i w kolejnych numerach pokażemy Wam niektóre miejsca, w których warto się zatrzymać, zobaczyć krzyże, może – zapytać miejscowych o ich historię, spróbować zajrzeć np. do starych ksiąg parafialnych.

Zapraszamy do lektury następnych artykułów i do dzielenia się wrażeniami. Swoje "znaleziska" możecie wysyłać na nasz adres: redakcja@przystanekd.pl – nie zapomnijcie zrobić zdjęć i dokładnie opisać miejsca, w którym artefakt znaleźliście. [•]

Smaki Dolnego Śląska

smaki.przystanekd.pl





Średniowieczne pomniki prawa

TEKST RAFAŁ WIETRZYŃSKI

Nie ma na Dolnym Śląsku drugiej grupy zabytków, która wzbudzałaby tak duże zainteresowanie, jak średniowieczne krzyże kamienne zwane potocznie krzyżami pojednania lub pokutnymi. Obiekty te stoją głównie na poboczach dróg, skrajach lasów, na polach i łąkach oraz w trudno dostępnych miejscach. Do dziś zachowało się w Świebodzicach i ich najbliższej okolicy kilkadziesiąt pomników tego rodzaju.

W przeszłości kamienne krzyże pełniły rozmaite funkcje. Ustawiano je zarówno w celach wotywnych, jak i dekoracyjnych. Były też krzyże nagrobne i dziękczynne, a także pamiątkowe oraz graniczne. Niektóre z nich wznoszono przeciw zarazie (tzw. krzyże choletryczne) oraz na pamiątkę znaczą-

cych wydarzeń. Oczywiście najliczniejszą grupę wśród nich stanowią tzw. krzyże pojednania, stawiane od czasów średniowiecza na pamiątkę popełnionych zbrodni.

Zwyczaj stawiania krzyży, kapliczek, Marterów*, dotarł na Śląsk z Europy Zachodniej zapewne już w XIII w. Wówczas to, wraz

*) Marter jest zgermanizowaną formą łacińskiego słowa „martirium” oznaczającego krucyfiks lub kapliczkę z przedstawieniem ukrzyżowania Chrystusa lub męczeństwa świętych. Wystawienie takiego pomnika miało głównie na celu upamiętnienie zdarzenia i stanowiło symbol pojednania.



z procesem kolonizacji na prawie niemieckim, napłynęły obce jeszcze wtedy tutejszej kulturze wzorce rozstrzygania sporów dotyczących winy i kary. Zwyczaj stawiania symboli pojednania i zadośćuczynienia trwał nieprzerwanie na dolnośląskiej ziemi przez kilkaset lat. Jego częściowe ograniczenie położyło dopiero ustanowienie nowego kodeksu karnego (tzw. *Constitutio Criminalis Carolina*), wprowadzonego w 1532 r. przez cesarza Karola V. Niemniej do dziś zachowało się wiele ugód kompozycyjnych (*compositio*) z XIV-XVII stulecia, które świadczą o głęboko zakorzenionej tradycji w procesie zawierania aktów pojednania między zwaśnionymi stronami.

Najstarsza na ziemiach polskich umowa kompozycyjna (tzw. *compositio*), sporządzona w dniu 4 grudnia 1305 r., dotyczy krzyża pokutnego ze wsi Stanowice (około 8 km. na północny-wschód od Świebodzic). Wprowadzenie nowego prawa łaski okazało się być istotnym czynnikiem zmian ówczesnych stosunków społecznych i kulturowych. Przede wszystkim

udało się ograniczyć brutalne prawo zemsty rodowej, stosowanej w przypadku zabójstwa członka rodu i zastąpienia jej ugodą pomiędzy zwaśnionymi stronami. W jednym z dokumentów prawnych zapisano, że: *kto zabije umyślnie, wedle prawa ma być karany. Kto zabije przygodnie, że jawne to będzie, gardła tracić nie powinien, tylko zapłacić.*

Zazwyczaj rodzina zabitego tworzyła solidarny związek rodowy, który miał za zadanie ścigać zabójcę. Z drugiej strony zabójca zasłaniał się swoimi krewnymi, co prowadziło do powstania konfliktu między dwiema zwaśnionymi stronami i niejednokrotnie kończyło się krwawą zemstą. Dlatego również, idąc za przykładem społeczeństw zachodnioeuropejskich, dążono do ograniczenia krwawego rozrachunku i zastąpienia go pojednaniem obu stron.

Zabójca zawierał ugodę kompozycyjną z rodziną ofiary, jeśli ta wyraziła taką wolę. Sprawca zbrodniczego czynu zobligowany był do stosownego zadośćuczynienia, którego rodzaj i wymiar usta-



łał sąd, przed którym spotkał się zabójca z bliskimi zabitego.

Warto tu też wspomnieć, że dawne procesy sądowe miały nieco odmienny charakter od dzisiejszych. Stanowiły zazwyczaj rodzaj prywatnej lub prywatno-kościelnej ugody zawieranej przez zaintere-

sowane strony w obecności dostojników świeckich czy przedstawicieli lokalnej społeczności. Dokładne datowanie krzyży kamiennych występujących w okolicach Świebodzic jest dziś niemożliwe z powodu braku jakichkolwiek dokumentów.

Krzyż pokutny na terenie gospodarstwa nr 40 w Cierniach
fot. Rafał Wietrzyński





Wszystkie krzyże z obszaru Świebodzic są wykonane z jednolitego kamiennego bloku. Do ich wykonania użyto materiału miejscowego, tj. granitu, zlepieńca czy piaskowca. Zabytki te posiadają chropowatą, nie do końca obrobioną powierzchnię, mają nierówne ramiona i zróżnicowane kształty. Oczywiście nie wszystkie symbole pojednania z obszaru Dolnego Śląska wykonane były z kamienia. W ugodach nakazywano także pomniki wykonywane też z innych materiałów (np. drewna, cegły czy żelaza).

Autorami kamiennych pomników byli zazwyczaj wykwalifikowani kamieniarze lub warsztaty kamieniarskie, które na prośbę sprawcy zbrodni i na jego koszt wykonywały zleconą pracę. Mężobójca był zobowiązany niekiedy do pokrycia kosztów pogrzebu zabitego, a także kosztu rozprawy sądowej. Sprawca musiał czasem odbyć też pielgrzymkę pokutną do jednego z ówczesnych miejsc świętych (Rzymu, Akwizgranu czy Wilsnack) oraz wnieść określony datok na rzecz Kościoła (np. zamówić

wyznaczoną wyrokiem sądu ilość mszy za duszę zabitego bądź podarować określoną ilość wosku). W końcu na miejscu zbrodni zabójca wystawiał kamienny krzyż ku pamięci zmarłego.

Na terenie miasta Świebodzice zachowało się do dziś kilka krzyży. Największa ich liczba (trzy egzemplarze) znajduje się na obszarze dawnej wsi Ciernie (obecnie dzielnica Świebodzic).

Pierwszy z nich, typu maltańskiego, wolnostojący na terenie posesji nr 40, posiada wymiary 109 x 69 x 38 cm. Został wykonany ze zlepieńca czyli grubookruchowej, litej skały osadowej. Obiekt ten był już opisywany w 1923 r. w dziele *Steinerne Zeugen mittelalterlichen Rechtes in Schlesien*, autorstwa niemieckiego geodety i pioniera badań nad krzyżami – Maxa Hellmicha (1867-1937).

Drugi krzyż z terenu Cierni jest wmurowany na lewo od wejścia do gospodarstwa nr 39, przy bocznej drodze biegnącej równolegle, nieco na północ od drogi głównej. Został on wykonany z piaskowca. Ma wymiary 74 x 54 cm i jest krzyżem



typu łacińskiego. Lokalne podanie głosi, że został wzniesiony w czasach średniowiecza przez jednego z miejscowych chłopów, który w wyniku śmiertelnej zarazy, jaka nawiedziła tą okolicę, stracił całą swoją rodzinę.

Najbardziej nadgryziony zębem czasu jest trzeci z krzyży, usytuowany kilkadziesiąt metrów od mostu na rzece Pełcznicy w północno-wschodniej części Cierni

(obok posesji nr 92). Dawnej zabytek ten połamany po prostu leżał obok drzewa. W 1975 r. podjęto próbę jego trwałego usadowienia. Niestety, po kilku latach został ponownie przewrócony (1979 r.). Dopiero w lutym 1980 r. udało się trwale złączyć krzyż za pomocą cementu. Obiekt ten był opisywany w 1923 r. przez Maxa Hellmicha. Wykonany jest ze zlepieńca o wymiarach 89 x 56 x 26 cm.

Za najstarszy relikwiarz dawnego prawa obyczajowego na ziemiach polskich jest uważany kamienny krzyż ze Stanowic w powiecie świdnickim (gmina Strzegom). Dotyczy on zabójstwa miejscowego młynarza Konrada Langinberga, który został zamordowany przez zarządcę majątku z Pasiecznej. Na jego temat zachował się też dokument w Archiwum Państwowym w Pradze datowany na 1305 r.:

My, Beatrycze, księżna Śląska i władczyni Książa, chcemy aby wszystkim wyznawcom Chrystusa, do których dotrze ten dokument jako dowód, wiadomo było, że Konrad von Langinberc, były stanowicki młynarz pozbawiony został życia przez Konrada, byłego zarządcę majątku w Pasiecznej. Za zabójstwo tego człowieka, brat Günther, obecny administrator klasztoru zaproponował żonie, dzieciom i pozostałym krewnym zabitego stosowną przyzwoitą kwotę, którą zatwierdziła Rada Zaufanych Mężów. Żona, dzieci i bliżsi krewni, którzy obecni byli przy ugodzie i przyjęli kwotę ustaloną na 12 marek, złożyli swoje podpisy. Sumę półtorej marki otrzymał ponadto sługa zabitego za odniesione obrażenia, a chirurg, który udzielił mu pomocy jedną markę. Na znak ugody wzniesiony został na miejscu zbrodni krzyż. Wszyscy wymienieni po zatwierdzeniu ugody zrezygnowali w sądzie, w obecności wójta, tawników, z wszelkich działań. mogących mieć charakter zemsty, dziękując za korzystne warunki ugody. Ażeby żadna z wyżej wymienionych osób nie dopuściła się pogwałcenia ugody, postanowiliśmy opatrzyć dokument naszą pieczęcią i pieczęciami brata Günthera, administratora klasztoru i obywatela Strzegomia, nadając mu moc prawną. Jako świadków ugody pojednawczej wymieniamy się [...], oraz wielu innych godnych zaufania ludzi. Sporządzono ręką Konrada, rektora szkół strzegomskich w dniu 4 grudnia w roku pańskim 1305.

źródło: *Zabytki jurysdykcji karnej na Śląsku* (www.zjk.centrix.pl)



Kolejny z krzyży znajduje się na obrzeżach Świebodzic po południowej stronie drogi do Świdnicy koło ogródków działkowych, za stacją benzynową Orlen. Jest to zabytek wolnostojący typu łańciskiego. Wykonany ze zlepieńca. Posiada wymiary 121 x 95 x 26 cm. Pomnik ten był opisywany w 1910 r. w artykule: *Alte Steinkreuze in Schlesien*, autorstwa Paula Kutze-
ra. Legenda głosi, że krzyż powstał w wyniku kłótni dwóch młodzieńców, postrzygaczy owiec, którzy posprzeczali się o rękę pewnej dziewczyny, w wyniku czego jeden z nich został śmiertelnie ugodzony nożycami. W podaniu tym może być żdźbło prawdy, gdyż w momencie odkopywania krzyża na pobliskim polu odkryto również dawne nożyce do strzyżenia owiec.

Na terenie samych Świebodzic (w obrębie dzielnicy Pełcznica) znajdował się niegdyś piąty obiekt tego rodzaju, który obecnie uważany jest za zaginiony. Był to krzyż stojący przy drodze do zamku Książ, ok. 250 m. przed trzema stawami. Obiekt ten był opisywany w 1910 r. we wspomnianym już dziele Paula Kutze-
ra jako krzyż rozbity na kawałki. Niedługo potem zastąpiony został kopią, która zaginęła. Obecnie zdjęcie kopii tego krzyża, pochodzące z lat 30. XX w., możemy oglądać w Muzeum Okręgowym w Wałbrzychu. [•]

Autor z wykształcenia jest ekonomistą, a z zamiłowania historykiem. Napisał kilka książek oraz kilkudziesiąt artykułów o historii regionalnej, dotyczących głównie przeszłości rodzinnych Świebodzic i najbliższych okolic. Obecnie za granicą.

Wykaz źródeł:

1. A. Scheer: *Krzyże pokutne ziemi świdnickiej*, Świdnica 1987;
2. Sz. Wrzesiński: *Pomniki bólu i śmierci. Zabytki dawnego prawa na ziemiach polskich*, Poznań 2009;
3. *Zabytki jurysdykcji karnej na Śląsku* (www.zjk.centrix.pl);
4. M. Hellmich: *Steinerne Zeugen mittelalterlichen Rechtes in Schlesien, Steinkreuze, Bildstöcke, Staupsäulen, Galgen, Gerichtstische*. Liegnitz 1923;
5. D. Wojtucki: *Kamienne krzyże w Świebodzicach* (w: *Świebodzice - dzieje miasta*, nr 6 (32) z czerwca 2000 r.);
6. *Szlakiem krzyży pokutnych po obu stronach Odry*, Informator-przewodnik turystyczny terenu Euroregionu-Sprewa-Nysa-Bóbr.





Tam gdzie kończą się drogi

Pasterka

TEKST I ZDJĘCIA ALICJA KLIBER

Zawsze interesowały mnie miejscowości, w których kończą się drogi. Miejsca z których można tylko zawrócić albo w nich pozostać; gdzie za ostatnimi domami są skały, brzeg rzeki czy granica państwa. Jednym z takich miejsc jest właśnie Pasterka. Na końcu drogi i na końcu Polski.

Pasterka to niewielka dziś wieś na Dolnym Śląsku, położona u podnóża Szczelińców, po ich północnej stronie, w gminie Radków, w Górach Stołowych. Początki wsi i pierwsze wzmianki o niej pochodzą z XV w. Teren ten został zasiedlony później niż okoliczne wioski. Nazwa (niem. *Passendorf*, cz. *Pasterkov*) wywodzi się prawdopodobnie od paszy, czyli wypasu zwierząt na łąkach, lub pasterzy, którzy wypasali zwierzęta hodowlane i zostali pierwszymi mieszkańcami wsi. W latach 1945-1946

wieś nosiła nazwę Pasza, a potem Komisja Ustalania Nazw Miejscowości zmieniła jej nazwę na obecną, Pasterka.

Po 1945 r. Pasterka znalazła się w specyficznym położeniu polityczno-geograficznym. Wieś rozłożona jest na wysokości 680-720 m n.p.m. wzdłuż strumienia, który u stóp Szczelińca ma swoje źródło. Z trzech stron otoczona jest granicą między Polską i Czechami, a z czwartej stromymi ścianami Szczelińców, Małego i Wielkiego, które wznoszą się o 180 metrów



w górę. Samochodem można dojechać tu tylko jedną drogą. Istnieje także kilka starych dróg, ale odbywa się po nich tylko ruch pieszy lub rowerowy. Do 1975 r. wieś leżała w województwie wrocławskim, potem do 1998 r. - w wałbrzyskim, a obecnie w dolnośląskim.

W roku 1981 Pasterka i kilka innych osad znalazła się w utworzonym wokół Karłowa Parku Krajobrazowym Gór Stołowych, który

w 1993 roku został przekształcony w Park Narodowy Gór Stołowych. Powierzchnia PNGS to 6340 ha, a jego teren w większości pokrywają bory świerkowe pochodzące z wtórnych nasadzeń. Park utworzono dla ochrony jedynych w Polsce gór płytowych z licznymi formami skalnymi o fantastycznych kształtach. Tworzą one skupiska skalnych ścian, wież, baszt, grzybów, form przypominających





kształtem zwierzęta czy postacie ludzkie (Szczeliniec Wielki, Błędne Skały, Skalne Grzyby). Kolejnym elementem tu chronionym jest roślinność łąkowa i torfowiskowa, z sosną błotną i welnianką. Dogodne warunki do życia w parku otrzymały liczne zwierzęta i ptaki.

Dwudziestu mieszkańców

Obecnie liczba stałej ludności wsi waha się w granicach 20 osób

i Pasterka jest najmniejszą miejscowością gminy Radków. Brak tu stałej komunikacji i zaplecza handlowego. Poza sezonem jest senną, a zimą zasypaną śniegiem wsią. Jednak w sezonie letnim przybywa tu wielokrotnie wielu turystów, zajmujących miejsca w gospodarstwie agroturystycznym, na polu namiotowym, kilku domach wczasowych i zakładowych ośrodkach wypoczynkowych.





Z uwagi na swoje położenie w granicach parku narodowego, Pasterka objęta jest zakazem wznoszenia nowych obiektów, co zamyka praktycznie możliwości rozwoju miejscowości. Rzadka obecnie zabudowa rozciąga się na ponad kilometr, a przy każdym domostwie widnieją pozostałości wyburzonych przedwojennych gospodarstw. Miejsce ma swój klimat, dosłownie i w przenośni. Ze

względu na położenie po północnej stronie wysokich gór, jest tu zimniej, a śnieg zalega dłużej niż w Karłowie, po drugiej stronie Szczelińca Wielkiego. Podmokłe łąki i strumień płynący w stronę Czech dodatkowo ochładzają powietrze. Bardzo rzadko widać tu drzewa owocowe. Jest kilka starych, chyba przedwojennych gruszy i jabłoni. Na przerzuconych przez strumień mostkach i piaskowco-





wych słupkach ogrodzeniowych, widnieją daty ich budowy – 1910 i 1927. Z łąk wysoko położonej Pasterki rozciągają się widoki na Czechy z Broumowskimi Ścianami i Karkonosze.

Zmiany granic

Początki Pasterki mogą sięgać nawet XIV w. i związane są z kolonizacją czeską. W 1477 r. rejon Pasterki został włączony do hrabstwa

kłodzkiego. W 1612 r. wystawiono drewnianą kaplicę, a następnie na tym samym miejscu w 1787 r. zakończyła się budowa murowanej (obecnej) świątyni. W 1763 r. granica państwowa między Austrią (Królestwem Czeskim) a Prusami podzieliła Góry Stołowe i w prawie niezmienionej postaci przetrwała do roku 1918. Następnie stała się granicą niemiecko-czechosłowacką, od 1945 r. polsko-czechosło-





wacką, a od 1990 r., z niewielkimi zmianami, aż do dziś granicą polsko-czeską.

W latach 1790-1791 nad miejscowością, przy starej drodze do Karłowa zbudowano "Baterię nad Pasterką". Był to pruski fort, drewniano-ziemny, obsadzony żołnierzami, który został zupełnie opuszczony w 1806 r. z powodu wysokich koszty jego utrzymania. W II połowie XIX w. Pasterka prężnie

się rozwijała, w 1840 r. liczyła 60 domów, a w 1885 r. było w niej ponad 650 mieszkańców.

Na początku XX w. Pasterka była jedną z największych wsi w Górach Stołowych. Miała już nowy kościół, kaplicę i cmentarz. Liczyła ponad 200 budynków, w tym dwa młyny wodne, gorzelnię, 30 warsztatów tkających bawełnę oraz urząd celny. Pod koniec lat 30. XX w. stała się dość dużą





miejsowością wypoczynkową. Na stałe mieszkało tu ok. 1000 osób, a w sezonie letnim gościła drugie tyle letników. Karlówek, przysiółek Pasterki, wspinał się wysoko na zbocza Szczelińca Wielkiego, a budynki w centrum wsi zostały skanalizowane.

Po I wojnie światowej zaszły poważne zmiany na mapie Europy. Powstały niepodległe Węgry, Czechosłowacja, Jugosławia, Polska.

Dolny i Górny Śląsk pozostał w większości w granicach Niemiec, oddzielając od siebie Czechosłowację i Polskę. Leżące w prowincji dolnośląskiej ówczesne Hrabstwo Kłodzkie (Grafschaft Glatz) weszło w skład państwa niemieckiego mimo, że było obszarem narodowościowo mieszanym, niemieckoczeskim. Ze względu na znaczny odsetek mieszkańców przyznających się do narodowości czeskiej,





Pasterka i kilka wsi w okolicach Gór Stołowych tworzyło tzw. czeski zakątek. Według szacunkowych danych niemieckich z 1919 r. w ośmiu miejscowościach czeskiego zakątka (Czermna, Brzozowie, Pstrązna, Zakrze, Kudowa, Słone, Pasterka, Karłów) mieszkało 7366 osób, w tym 3456 Czechów, co stanowiło 46,9% ogółu mieszkańców.

Podczas II wojny światowej, podobnie jak w innych miejscowo-

ściach, Niemcy swoje działania przestawili na cele wojenne. Do armii powoływano kolejnych mieszkańców Karłowa i okolic. Na ich miejsce przywożono robotników z krajów Europy Wschodniej: Czechów, Polaków, Ukraińców.

W Pasterce na robotach przymusowych przebywał Aloizy Ciupaka, późniejszy leśniczy w Karłowie oraz Stefan Kielar. W sąsiednim Karłowie, przebywały dwie





polskie rodziny. Stąd na zabytkowym cmentarzu z grobami liczącymi ponad 200 lat, pojawiły się również na nagrobkach polskie i czeskie nazwiska. Jednak po II wojnie światowej wieś opustoszała, a rolę głównego ośrodka turystycznego przejął sąsiedni Karlów.

Ponieważ nie było zniszczeń wojennych, wszystkie budynki na terenie wsi zostały bezpośrednio przejęte jako mienie niemieckie,

później adaptowane i przebudowane. Pierwszymi polskimi osadnikami były osoby przebywające tu i w okolicy na robotach przymusowych. Wkrótce dotarli kolejni osadnicy. Jednak w ciągu kilku lat, dawne gospodarstwa i domy letniskowe uległy zniszczeniu, a część została rozebrana. Słabe gleby, surowy klimat, likwidacja urzędu nadleśnictwa, a także zanik turystyki związany z rygorami strefy





nadgranicznej spowodowały upadek ekonomiczny i kulturowy wsi. Zrzekano się niedawno przejętych gospodarstw i przenoszono do pobliskich miejscowości. Postępowało wyludnienie. Utworzeniu parku narodowego jeszcze dodatkowo zahamowało budownictwo.

Ludzie czeskiego zakątka

W okresie przed II wojną światową znaczne zasługi dla rozwoju turystyki w Karłowie i okolicy położyła rodzina Stieblerów. Pierwszym z rodu był Klemens, żyjący w latach 1821-1884, który przejął po wcześniejszych właścicielach prowadzenie gospody dla turystów i usługi przewodnickie na Szczelińcu. Do tej rodziny należał też pensjonat przy wejściu na Szczelińcu – Waldhaus (obecnie Domek w Lesie) oraz przyległe pola, łąki i las. Gospoda Stieblerów prowadziła wynajem tragarzy i lektyków oraz przewodników. Staraniem Stieblerów udostępniono turystom nowe interesujące partie szczytu Szczelińca.

Po 1945 r. Klemensa Stieblera jako oficera Wehrmachtu aresztowa-

wali Rosjanie i słuch po nim zaginął. Wtedy część rodziny wyjechała do Niemiec, część na Górną Śląsk, a część pozostała na miejscu. Grób rodzinny Stieblerów znajduje się na przykościelnym cmentarzu w Pasterce.

Kolejną osobowością we wsi była Filoména Hornychová, urodzona w 1905 roku, słynna czeska ludowa gawędziarka. Urodziła się w małej chałupce zbudowanej przy polnej drodze do Pasterki. Gdy po 1870 r. język czeski ostatecznie został usunięty ze szkół na obszarze czeskiego zakątka, to ludowe gawędy stały się jego ostoją. Czeskiego używano wyłącznie w czasie domowych spotkań, przy darciu pierza, wspólnym przedzeniu, przy takich okazjach, jak wesela i chrzciny, w drodze i podczas przerw w pracy.

Turystyka i festiwale

Przez kolejne lata nie zmieniło się jedno - postrzeganie Pasterki jako miejsca ciekawego turystycznie. Aby rozpropagować turystykę w regionie Kłodzkie Towarzystwo Górskie (Glatzer Gebirgsverein)



już od 1888 r. wyznaczało szlaki turystyczne i tworzyło punkty informacyjne w hotelach, schroniskach, gospodach, obiektach uzdrowiskowych, gdzie dyżurujący członkowie organizacji udzielali porad turystom.

Przez Pasterkę przebiegał stary średniowieczny trakt handlowy do Broumova oraz bardzo popularny w okresie międzywojennym szlak turystyczny z Broumowskich Ścian

(Broumovské stěny) od kaplicy Panny Marii Śnieżnej na Gwieździe (Hvězda) przez Machovską Przełęcz (obok Machovskiego Krzyża) do schroniska na Szczelińcu, którym dziś jeszcze można wędrować.

Pierwsze ożywienie po II wojnie światowej nastąpiło po otwarciu parku narodowego, kiedy zaczęły się przyjazdy zakładowych wycieczek i pobyty na koloniach.





Do wybudowanego w latach 60. schroniska PTTK doszedł Ośrodek Rekolekcyjno-Wypoczynkowy Caritas w Pasterce i kolejne schroniska. Na terenie parku narodowego wyznakowano ponad 100 km szlaków turystycznych, a Pasterka stała się jednym z węzłów szlaków. Przy zielonym szlaku do Karłowa znalazł się dawny kamieniołom piaskowca, w którym wyrabiało m.in. koła młyńskie.

Ale nie tylko wędrówki znakowanymi szlakami i wycieczki rowerowe są atrakcją Pasterki. Od 2012 r. organizowany tu jest Dolnośląski Festiwal Podróżników „17 Południk”, na którym odbywają się spotkania, prezentacje książek i filmów o tematyce podróży, ogniska i wycieczki. Pasterka to idealna baza wypadowa na Szczeliniec, Błędne Skały, urwiska i inne atrakcje. Działa tu schroni-





sko, chata Łódzkiego Klubu Wyso-
kogórskiego, leśniczówka, domy
wypoczynkowe i agroturystyka.
Wokół Pasterki wyznakowano nar-
ciarskie trasy biegowe, a w lecie
i zimie odbywa się festiwal piosen-
ki turystycznej i poezji śpiewanej
„Pasterskie Anioły”.

Aby dotrzeć do magicznej Pa-
sterki, skąd można tylko zawrócić
lub zostać tam na zawsze, trzeba
jadąc od Radkowa drogą woje-

wódzką 387, czyli Drogą Stu Za-
krętów, skrócić w prawo i przebyć
cztery kilometry przez las. [•]

Autorka to urodzona w Wałbrzychu pasjo-
natka wszystkiego, co dotyczy Dolnego
Śląska, ze szczególnym uwzględnieniem
jego "bocznych dróg". Uważa, że historia
to ciągłość ludzkich losów, a pamięć nale-
ży się tym, którzy mieszkali tu przed na-
mi. Prowadzi bloga w którym opisuje swoje
spojrzenie na Dolny Śląsk. Poszukiwaczka
miejsc opisanych w dolnośląskich legen-
dach, sama napisała dwie baśnie o górach.
Lubi góry i czuje się częścią górskiej dzi-
kiej przyrody. Posiadaczka trzech kotów
i psa, którym podarowała spokojny dom.





Kochelfallbaude, 12 lipca 1930

WYCIECZKI I SPACERY

Dolny Śląsk to obszar bardzo zróżnicowany, na południu góry, na północy rozległe bory i kompleksy stawów, a między nimi urocze miasteczka. Trasę dla siebie znajdą tu zarówno miłośnicy wysokogórskiej wspinaczki, wycieczek po niezbyt wysokich pagórkach, jak i ci preferujący spacerować śródmiejskimi traktami czy parkowymi alejkami.



Jugendkammhaus Rübezahl, 1932



Reifträgerbaude, 1938

fot. nieznany, źródło: Fotopolska.eu (x3)





Spacer doliną Bystrzycy

Wystarczy zaledwie 15 minut jazdy pociągiem z dworca Wrocław Główny, by wkroczyć w tajemnicze, niezwykle światy łągów, grądów i turzycowisk..

Te światy łączy i tworzy Bystrzyca. Niezwykła rzeka. Jej dolina to jeden z nielicznych już obszarów Polski, mało przekształconych przez człowieka. Przyrodnicy mówią o niej, że jest korytarzem ekologicznym, szlakiem komunikacyjnym dla roślin i zwierząt, prowadzącym od lasów Sudetów do doliny Odry.

Bystrzyca jest osią Parku Krajobrazowego, łączącego Wrocław z Kątami Wrocławskimi. Przez park biegnie oznakowany szlak o długości ponad 30 km. Jednak wędrowkę można rozpocząć w kil-

ku miejscach. Ścieżka zatacza pętle, tak że można wytyczyć sobie krótsze odcinki wędrowki, zgodnie z indywidualnymi możliwościami kondycyjnymi i czasowymi. My zaczęliśmy w Małkowicach. Spokojny spacer przez Sadowice, Romnów i z powrotem do Małkowic zajął około 1,5 godziny.

Bystrzyca płynie swoim naturalnym biegiem, meandrując. Gdy wędrujemy brzegiem, Bystrzyca co rusz znika za zakrętem, to zamykając, to otwierając nowe widoki. A te są niezwykle malownicze.

Materiał powstał we współpracy
z Urzędem Miasta i Gminy Kąty Wrocławskie





Brzegi rzeki są gęsto porośnięte roślinnością. Świetlistoszara kora grabów, ciemniejsza jesionów tworzy wraz z brunatnymi pniami olch przyjemny dla oka patchwork. Pnie drzew często pochylają się nad wodą, tworząc kryjówki. Przy jednej z nich, w miękkiej ziemi sarny odcisnęły ślady racic. Znaleźliśmy wodopój. Gdybyśmy przyszli tu o świcie, mielibyśmy szansę

spotkać stado. Może matkę z młodymi? Dolina Bystrzycy to także siedlisko bobrów, wydr i dzikich chomików. Chwilę przeglądamy zarośla, szukając śladów ich żerowania.

Za kolejnym zakrętem widok już odmienny. Podziw budzą masywne dęby, z powykręcانymi, grubymi konarami i dziuplami w popękanej korze. Widać, że od





stuleci są strażnikami tego terenu. A przy brzegu pałki wodne, z liśćmi poddającymi się nawet najłżejszym podmuchom wiatru.

Wędrówka po Dolinie Bystrzycy to solidna lekcja geografii. Na własne oczy można się przekonać, co oznaczają wykuwane w szkole pojęcia, takie jak starorzecze czy terasy wodne. Bystrzyca jest rzeką kapryśną. Lubi zmieniać swój bieg, zawracać, krążyć. Tworzy zakola a piasek, żwir i muł, przyniesione z nurtem, odcinają zagięty łuk rzeki. W ten sposób powstają jeziora, wysepki i pływizny, tworząc urozmaicone środowisko dla zwierząt i malownicze pejzaże dla człowieka.

W okolicy Romnowa szlak wyprowadza nas z lasu i wchodzimy na łąki. Mijamy kępy złocistego wrotycza i przytulii, fioletowego bodziszka łąkowego. Szukamy wzrokiem czajek. Środowiskiem życia tych ptaków są właśnie pastwiska i podmokłe łąki dolin rzecznych. Stąd jej występowanie również w Dolinie Bystrzycy. Czajka unika sąsiedztwa krzewów

i drzew, z których patrolują teren wrony i sroki, stanowiące zagrożenie dla czajczych jaj i piskląt.

Jesteśmy z powrotem w Małkowicach. Jeszcze rzut oka na gotycki kościół i przykościelną kapliczkę – figurkę Jezusa Frasobliwego umieszczono w dziupli uschniętej lipy. Wysoko nad drzewami widać dach dawnego klasztoru sióstr elżbietanek. To ciekawa, bogato zdobiona budowla z przełomu XIX i XX w., obecnie Centrum Opieki Caritas Archidiecezji Wrocławskiej.

Kończymy niestety nasz spacer. Z pewnością tu wrócimy. Może na rowerach, a może spływ kajakiem? Na pewno chcemy zobaczyć Samotwór z pięknym pałacem i kościołem w Sośnicy z niezwykle schodami z relikwiami świętych. Na pewno przyjedziemy tu wczesną wiosną, w porze kwitnienia przebiśniegów. To jedno z nielicznych miejsc w Polsce, gdzie przebiśniegi występują w stanie dzikim, pokrywając białym kobiercem całe połacie lasu. [KW]

Fotografie z arch. Urzędu Miasta i Gminy Kąty Wrocławskie.





Kamieniołom z pięknymi widokami

PODRÓŻE Z DAŁA OD ZGIEŁKU

Góra Ślęza znajdująca się w okolicach Sobótki to zdecydowanie jedno z najpopularniejszych miejsc wypadowych w okolicach Wrocławia. Sam masyw Ślęży robi ogromne wrażenie swoimi rozmiarami - tym bardziej, że w promieniu wielu kilometrów jest dosyć płasko.

Nie bez powodu nazywana jest Dolnośląskim Olimpem - górą bogów. Już w epoce brązu górę uważano za wyjątkową - stanowiła ośrodek pogańskiego kultu solarnego. W pobliżu szczytu zachowały się kamienne rzeźby, między innymi niedźwiedzia, który stał się niejako symbolem tych okolic.

Na szczyt prowadzi wiele szlaków. My nie polecamy wybierać się na Ślężę w weekend, gdyż ogrom turystów tam biwakujących niezbyt do tego zachęca (często ludzi jest tyle, że trudno znaleźć miejsce,

żeby gdzieś usiąść). Z tego też powodu chcieliśmy pokazać Wam Ślężę z nieco innej, ale bardzo ciekawej perspektywy.

Historia regionu, zarówno ta dawna, jak i ta dzisiejsza nierozdzielnie związana jest z górnictwem. Okolice są szczególnie bogate w granity oraz serpentynity (mają charakterystyczne zielone zabarwienie), ale występują tu także inne minerały. Działały tutaj kopalnie magnezytu, chromu, a nawet złota. Są też złoża rud żelaza, tytanu i wanadu.









Z racji tego, że z wykształcenia oboje jesteśmy inżynierami górnictwa, często odwiedzamy stare kopalnie. Z tego względu będąc w okolicach Sobótki zajrzeliśmy do starego, zalanego kamieniołomu "Kantyna". Widoki, które się z niego rozpościerają są niezwykle.

Aby dotrzeć do "Kantyny" z Sobótki trzeba udać się w stronę wsi Chwałków. Zaraz obok jest czynny kamieniołom, który jest widoczny gdy obchodzimy "Kantynę" dookoła. Oczywiście na teren czynnego kamieniołomu wchodzić nie wolno. Są odpowiednie oznaczenia i przestrzegajcie ich, bo to nie żarty. Jednakże z daleka można podziwiać niezwykle krajobrazy.

Obszar, w którym zakończono już wydobywanie, stanowi ogromną "dziurę w ziemi". Jeśli nie byliście nigdy w takim miejscu, to wybierzcie się, ogrom wyrobiska zapiera dech w piersi. Zwróćcie uwagę, jak małe są drzewa w stosunku do wyrobiska - daje to pojęcie o skali. Wyrobisko jest na tyle duże, że trudno je całe objąć na zdjęciu. [•]

Dlaczego podróże z dala od zgiełku? Bo cenimy sobie spokój i łono natury. Lubiemy krótkie jedno lub kilku dniowe wypady, które opisujemy na blogu. Wyjazdy rozpoczynamy zazwyczaj w Legnicy. Dolny Śląsk i Sudety słyną z ciekawych i tajemniczych zakątków, które można zwiedzić małym kosztem. Zamiast siedzieć w domu, zajrzyj na nasz blog:

podrozezdaleaodzgiełku.blogspot.com
i wyrusz naszym śladem. Zapraszamy do czytania i zwiedzania - Mateusz i Paulina.







Szlak Waloński

Dla każdego żądnego wrażeń turysty Szklarska Poręba kryje wiele atrakcji. Jedną z nich jest Szlak Waloński, związany z walońską penetracją rejonu Szklarskiej Poręby. Trasa należy do łatwych do przejścia dla każdego, wiek i stopień przygotowania do pieszych wycieczek nie mają znaczenia.

Walonowie to dziś członkowie m.in. Sudeckiego Bractwa Walońskiego, powstałego w 1999 r. z inicjatywy i pod przywództwem Juliusza Naumowicza. Niegdyś byli to wędrowcy i poszukiwacze skarbów. Przybywali w średniowieczu w Góry Olbrzymie (obecnie znane jako Karkonosze i Góry Izerskie) głównie z Włoch i innych rejonów zachodniej Europy.

Walonowie (lub Walończycy) odgrywają kluczową rolę w lokalnej historii. To właśnie oni w dawnych czasach byli specjalistami w dziedzinie wydobywania i przetwarzania naturalnych surowców. To

oni odkryli żyły kwarcu w Górach Izerskich, co zapoczątkowało rozwój hutnictwa szkła. To oni mieli swoją bazę w Starej Wsi, czyli obecnej Szklarskiej Porębie Dolnej, i byli silnie związani ze strażnicą na Czeskim Brodzie. Zaś fundamenty owej strażnicy i późniejszej Karczmy Głodowej stanowią część fundamentów obecnego budynku Muzeum Ziemi JUNA, w którym zachował się stary piec chlebowy z tych czasów.

Szlak Waloński to dwie urokliwe trasy turystyczne. Każda z nich oferuje wachlarz atrakcji opowia-

Materiał powstał we współpracy
z Referatem Promocji Miasta Szklarska Poręba





dających historię regionu i silnie związanych z historią Walończyków oraz prezentuje miejsca warte poznania.

Pierwsza Pętla Szlaku Walońskiego

Pierwszą Pętlę Szlaku Walońskiego wytyczono w 2010 r. z inicjatywy Stowarzyszenia Zdolna Dolna oraz Kanclerza Sudeckiego

Bractwa Walońskiego – Przemysław Wiatera. Zaczyna się ona i kończy w Starej Wsi Szklarskiej – walońskiej „stolicy”, obecnie części Szklarskiej Poręby Dolnej. Rozmieszczone na trasie tablice informacyjne opowiadają historię takich miejsc, jak np. lipa sądowa, Stróżna Skała, Czerwona Jama, Chata Walońska, wodospad Szklarki czy Chybotek.



DANIEL KOSZELA

Trasę rozpoczyna kościół Matki Boskiej Różańcowej. Jest to najstarszy kościół w Szklarskiej Porębie, wybudowany ok. 1650 r. Na jego południowej i zachodniej ścianie można podziwiać barokowe i klasycystyczne nagrobki rodziny Preusslerów, którzy byli założycielami hut szkła w tym rejonie.

Dalej na szlaku stoi Lipa Sądowa i Stara Wieś Szklarska. Ta naj-

starsza część Szklarskiej Poręby sięga początku XIV w. i wiąże się z przybyciem walońskich poszukiwaczy kamieni szlachetnych i minerałów oraz hutnictwem szkła. To właśnie w tym miejscu powstała wieś, a w niej karczma oraz lipa sądowa – miejsce, w którym wójt stanowił lokalne prawo.

Nad Szklarskim Potokiem stała niegdyś najstarsza huta szkła –





wzmianki o niej pojawiły się w dokumencie z 1366 r. Walonowie, znani ze swoich umiejętności czytania znaków przyrody, wskazywali hutnikom złoża kwarcu, który był podstawowym surowcem służącym do wytopu szkła kryształowego.

Idąc dalej szlakiem, napotkać można Stróżną – granitową skałę, która do 1945 r. była pomnikiem przyrody, ale wiąże się także z waż-

nym wydarzeniem historycznym. W latach 1587-1589 miał tu miejsce bunt chłopski, który objął również dobra Schaffgotschów w okolicach Jeleniej Góry. To właśnie tutaj przez niemal dwa lata chłopci zamykali drogę, broniąc dostępu do Szklarskiej Poręby Dolnej.

Dalej szlak prowadzi do sztolni pirytu koło Zbójeckich Skał oraz



Witriolejni – zakładu wytwarzającego kwas siarkowy z łupków pi-rytu, zwanego też złotem głupców. Szlak przecina rzeka Kamienna. W rzece Kamiennej, której nazwa wywodzi się od kamienistego ko-ryta, jak również w jej dopływach, Walonowie znajdowali złoto i ka-mienie szlachetne. To dzięki tym poszukiwaniom okoliczne potoki mają takie nazwy, jak: Złoty Potok, Szafirowa Struga, Czarna Płóczka, Płócznik czy Rudnik.

Kolejnym wyjątkowym miej-scem na szlaku jest malowniczy wodospad Szklarki. W jego pobliżu walońscy poszukiwacze wydoby-wali kwarc dymny – wysoko ce-

nioną w średniowieczu i niezwykle rzadką odmianę kwarcu. Nieopo-dał wodospadu mieści się Stara Chata Walońska, niegdyś siedziba wielkiego mistrza Sudeckiego Bractwa Walońskiego.

Nieco dalej znajduje się wyro-bisko pegmatytu. Jest to miejsce, gdzie pozyskiwano skaleń, którego czerwony kolor przyczynił się do nazwania tego miejsca Czerwoną Jamą.

Punktem obowiązkowym na trasie jest niedawno odbudowane Muzeum Ziemi JUNA – Strażnica Walońska. Był to od zawsze ważny punkt dla mieszkańców Szklarskiej





Poręby i okolic, ale i dla przyjezdnych było to miejsce kultowe. Dziś – po trzech latach odbudowy – Muzeum Ziemi JUNA – Strażnica Walońska w nowej odsłonie dumnie prezentuje kulturę walońskich poszukiwaczy skarbów oraz przyciąga miłośników minerałów i kamieni szlachetnych nową, większą i bogatszą wystawą.

Sam budynek muzeum wpisał się w historię regionu niejednokrotnie. Przechodząc z rąk do rąk, długie lata służył jako zajazd i karczma dla wędrowców odwiedzających Szklarską Porębę. Przez pewien czas należał do DW „Zakopianka”, a starsze pokolenie z pewnością pamięta znajdujący się tu Motel Relaks „U Parylaka”



(Młodszymi pokoleniom wyjaśniamy, że Zdzisław Parylak to osobistość ze świata filmu, zaś jego motel był miejscem spotkań ówczesnych filmowych celebrytów).

W latach 90. XX w. budynek został kupiony przez Juliusza Namowicza i przekształcony w muzeum minerałów. Przez wiele lat przyciągał rzesze miłośników mi-

nerałów i kamieni szlachetnych. Muzeum JUNA cieszyło się dużą popularnością i sympatią. Wielu powracało, by podziwiać ciągle rosnącą kolekcję precyzyjnej urody kamieni, zarówno tych z Polski, jak i z różnych zakątków świata albo kupić jedyne w swoim rodzaju wyroby z minerałów. Niestety, w 2015 r. muzeum spłonęło. Trzy





lata trwała jego odbudowa. Waloński duch towarzyszył w tych ciężkich chwilach i dodawał wytrwałości. I dzięki temu od 19 września 2018 r. Muzeum Ziemi JUNA działa na nowo, podnosząc się ze zgliszczy jak feniks z popiołów.

Dziś, dzięki mozolnej pracy i wytrwałości oraz życzliwości wielu zacnych ludzi muzeum może pochwalić się unikatową w skali

Polski kolekcją minerałów szlachetnych i ozdobnych. Oryginalnie zaaranżowana wystawa opowiada historię Walończyków, uczy o ich tradycjach i zwyczajach. Można tu zagrać na wielkim bębnie, spojrzeć w oczy alchemikowi, usłyszeć opowieści o Duchu Gór. Ekspozycja skrywa niezwykle skarby ziemi oraz dzieła ludzkich rąk. Odbudowane muzeum ma nie tylko bogatą

DANIEL KOZŁA
FOTOGRAFOWANIE



i ciekawą historię oraz niezwykle kolekcję minerałów, ale także atrakcje dla odwiedzających.

Warto przyjść i wziąć udział w warsztatach mineralogicznych – poczuć się jak poszukiwacz złota albo waloński poszukiwacz skarbów. Oferta muzeum jest coraz bogatsza. Miejsce przez wielu uważane jest za magiczne, bo objęte opieką duchową samego Mistrza Sudeckiego Bractwa Walońskiego.

Szlak waloński prowadzi dalej do Grobu Karkonosza, czyli Ducha Gór, postaci niezwykle ważnej dla każdego Walończyka. To właśnie tu Karkonosz, patrząc na uмиłowane góry, umarł ze zgrzyoty i spoczął na wieki, gdy źli ludzie wypędzili go z jego odwiecznej siedziby na Równi pod Śnieżką.

Nieopodal Grobu Karkonosza znajduje się punkt widokowy zwany Złotym Widokiem. Rozpościera się tu przed oczami panorama Karkonoszy od Śnieżki, przez Słoneczniki, Długi Grzbiet, Wielki Szyszak, Śnieżne Kotły, Łabski Szczyt, aż po Szrenicę. Miejsce to od średniowiecza było chętnie odwiedzane przez walońskich poszu-

kiwaczy skarbów, ludzi gór oraz turystów.

Idąc dalej Szlakiem Walońskim, dojdziemy do wielkiego granitowego głazu, zwanego Chybotkiem. Głaz ten można rozkołysać, skąd wzięła się jego nazwa. Jak głoszą legendy, strzeże on wejścia do ukrytych skarbów. Miejsce to ma szczególne znaczenie dla poszukiwaczy minerałów i kamieni szlachetnych, gdyż to właśnie tutaj Walonowie prowadzili stosowne obrzędy przed wyruszeniem na wyprawę.

Następną atrakcją na szlaku jest Orla Skała, gdzie w średniowieczu mieściła się kaplica pielgrzymkowa z cudownym obrazem Matki Boskiej. Walońscy poszukiwacze skarbów niezwykle cenili to miejsce i odwiedzali je przed każdą wyprawą w poszukiwaniu minerałów i kamieni szlachetnych.

Druga Pętla Szlaku Walońskiego

Drugą Pętlę Szlaku Walońskiego opracowała Gildia Przewodników Sudeckich z udziałem Przemysława Wiatera, pomysło-



dawcy pierwszej pętli. Ukazuje ona miejsca, w których działalność średniowiecznych Walończyków zainspirowała kolejne pokolenia mieszkanców Szklarskiej Poręby.

Trasę rozpoczyna Muzeum Ziemi JUNA. Następny przystanek na tej trasie to Żelazny Tygiel Waloński. Jest to jedyny tego rodzaju skansen w Karkonoszach, w któ-

rym można obejrzeć rekonstrukcje urządzeń górniczych i hutniczych. Żelazny Tygiel Waloński przenosi nas w czasy walońskich poszukiwaczy złota i kamieni szlachetnych, którzy przeczesywali Góry Olbrzymie w poszukiwaniu skarbów już od XII w. Pod opieką przewodnika można tu obejrzeć unikatowe urządzenia wydobyw-

DANIEL KOZIŁA
FOTOGRAFIA

cze, zobaczyć, jak dawniej wyglądał kowalski i hutniczy warsztat, jak pracował kowal i hutnik, a nawet pod nadzorem przewodnika, z użyciem niektórych maszyn, można poznać trud pracy sudeckich Walończyków.

W Leśnej Hucie można zapoznać się ze sztuką wytopu form szklanych. Hutnicy używają tutaj

dawnych narzędzi, nadając swoim wyrobom unikalny charakter połączony z rzemieślniczą perfekcją. Można tu obejrzeć mistrzów szklarskich przy pracy, posłuchać ich opowieści oraz nabyć oryginalne szklane pamiątki.

Na tej trasie też mijamy Starą Chatę Walońską, a następnie docieramy do Sowińca – granitowych





skał, które były jednym z licznych miejsc wydobywania przez Walończyków pegmatytów i kwarców dymnych. Przebiega tędy niebieski szlak turystyczny, który prowadzi do Wieczornego Zamku i kopalni kwarcu „Stanisław”.

Kolejnym punktem na szlaku jest Dom Carla i Gerharta Haupt-

mannów, w którym mieści się muzeum. Carl Hauptmann zaś był filozofem, literatem, a zasłynął zbiorem dziewięciu przygód legendarnego Karkonosza opisanych w „Księdze Ducha Gór”. Z braćmi Hauptmann przyjaźnił się badacz walońskich tradycji nazywany „profesorem od czarownic”, Will-





Erich Peuckert, który jest dziś patronem Gildii Przewodników Sudeckich.

Szlak prowadzi przez tereny, które w 1281 r. książę lwówecki Bernard nadał strzegomskim Joannitom. Było to 250 łanów ziemi w Kotlinie Jeleniogórskiej, do których zakonnicy dokupili jeszcze 100 łanów w Górach Izerskich, w celu poszukiwania złota i kamieni szlachetnych.

Na szlaku można podziwiać leśny krajobraz. Dawniej niemal cała Kotlina Jeleniogórska była porośnięta lasami liściastymi. Rozwój hutnictwa szklarskiego i związane z nim opalanie pieców hutniczych spowodował znaczne wylesienie gór. Na początku XIX w. zaczęto sadzić lasy świerkowe, które w tej części Sudetów nie występowały

naturalnie i stanowią sztuczny element tutejszego krajobrazu.

Następnym punktem na trasie są sztolnie pirytu, które powstały w XVIII w. Wiążą się one z wydobywaniem przez Walończyków właśnie pirytu, nazywanego „złotem głupców”, ze względu na swój mieniący się kolor.

Podążając dalej szlakiem walońskim docieramy do Zbójeckich Skał. Ta grupa skalna o długości 100 metrów wznosi się nad Mniejszym Lasem. W XVIII w., gdy Christian Melchior Preller z Podgórzyna uruchomił witriolejnię i zaczął używać pirytu do produkcji kwasu siarkowego, otoczenie skał stało się regionem górniczym.

Dalej szlak schodzi do Szklarskiej Poręby Dolnej i zamyka drugą pętlę. [SzP]

Miasto Szklarska Poręba serdecznie zaprasza do odkrywania walońskich tradycji Szklarskiej Poręby. Rok 2019 jest pod tym względem wyjątkowy. Dokładnie 20 lat temu reaktywowano Sudeckie Bractwo Walońskie. Zachęcamy do śledzenia aktualnych informacji o obchodach tego jubileuszu i uczestnictwa w planowanych wydarzeniach.

Informacje praktyczne:

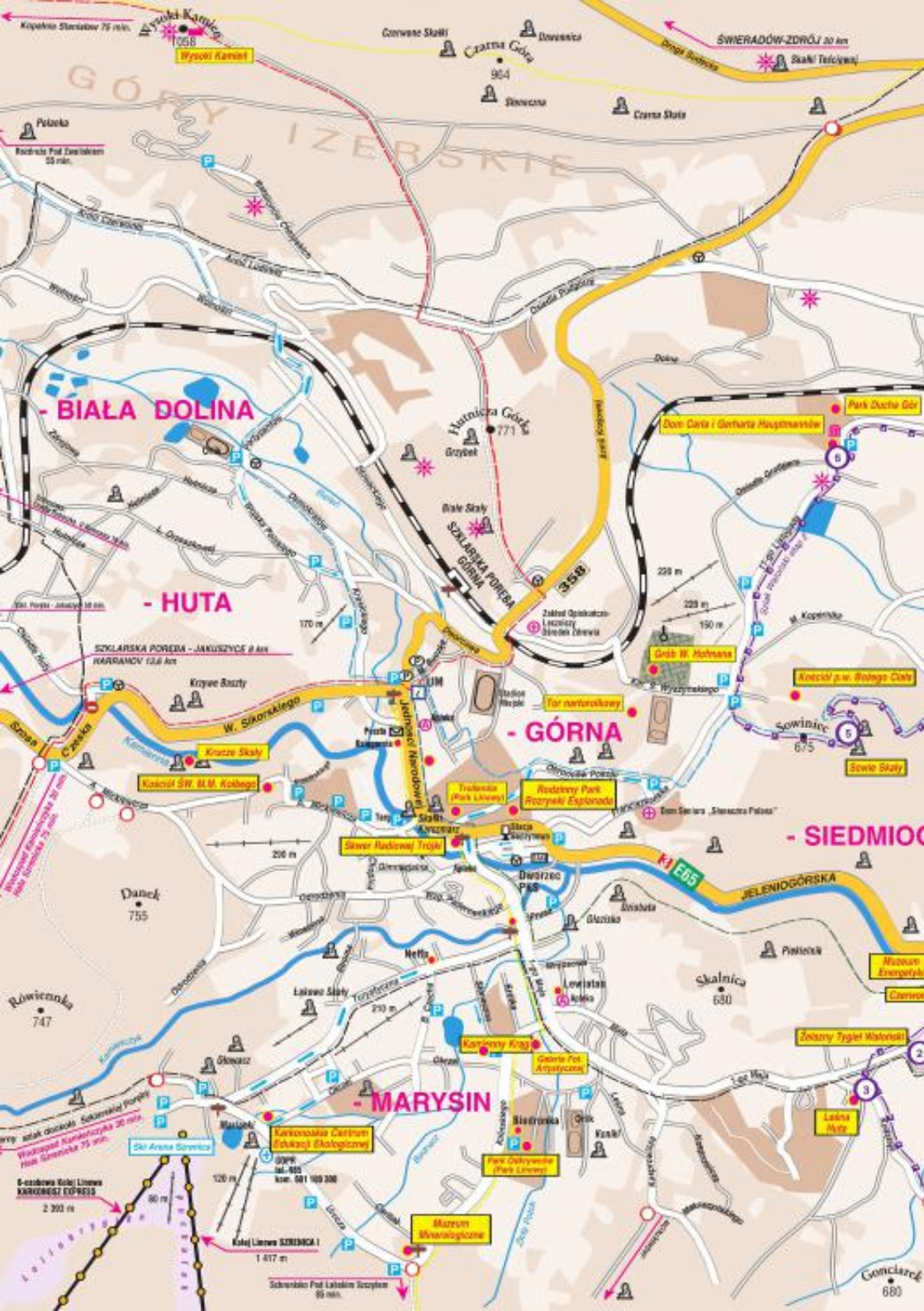
Muzeum Ziemi JUNA - Strażnica Walońska www.muzeumziemi-juna.pl

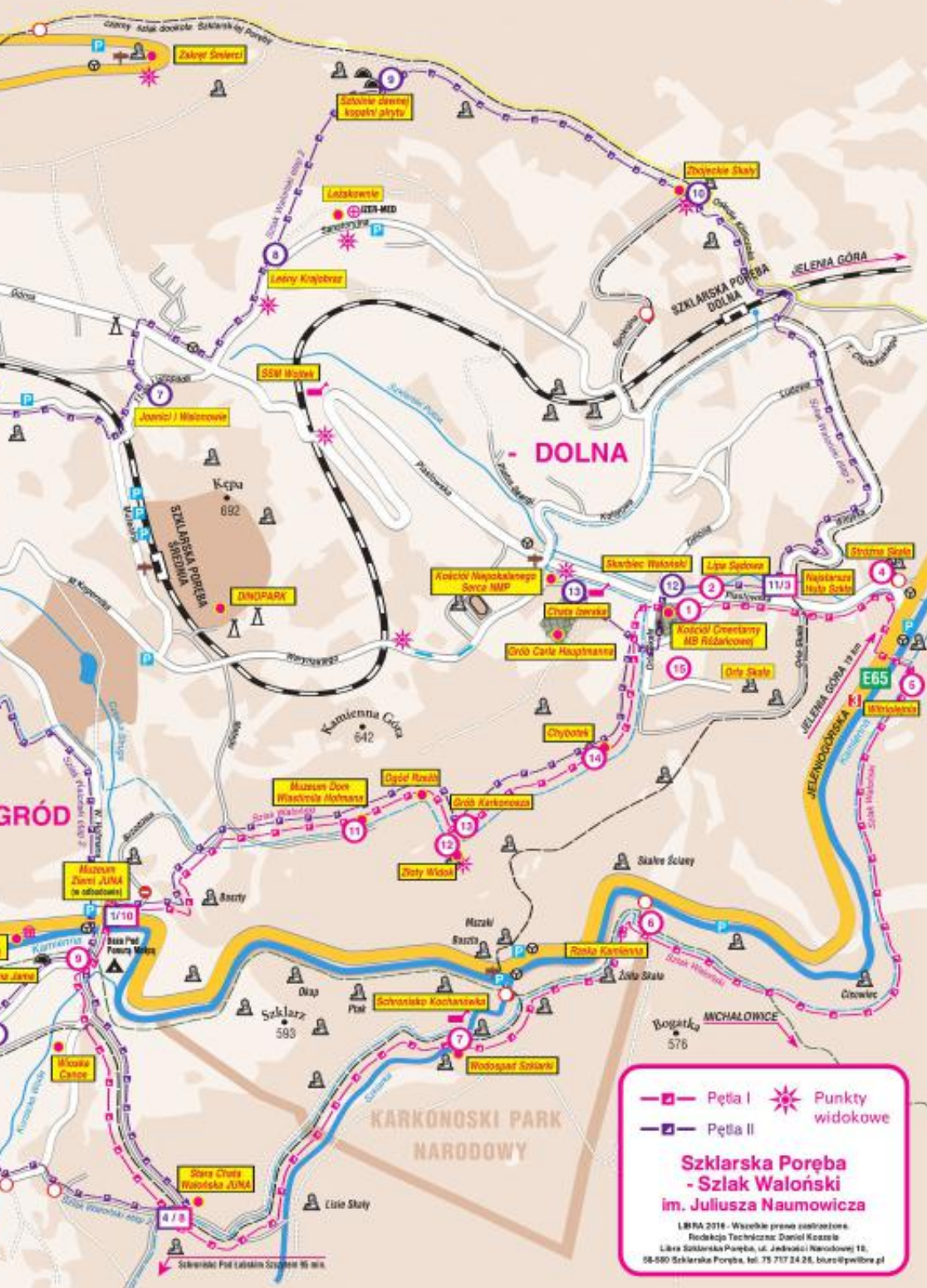
Żelazny Tygiel Waloński www.zelaznytygiel.pl

Leśna Huta www.lesnahuta.pl

Przebieg Szlaku Walońskiego dostępny też na www.szklarskaporeba.pl

Wszystkie fotografie, rysunek i mapa z arch. UM Szklarska Poręba.





Gruss aus dem Riesengebirge!

*Was hab' ich für'n Durscht!
Hätt ich doch a Bier und a Wurscht!*



CIEKAWOSTKI I OSOBLIWOŚCI

Każdy region jest regionem na swój sposób szczególnym, posiada sobie właściwe cechy i może poszczycić się czymś, czego nie mają inne. Takie właśnie szczególne przestrzenie i wyjątkowe miejsca na Dolnym Śląsku chcemy Wam pokazać - punkty, które warto odwiedzić dla jednego nawet drobiazgu, świadczącego o ich wyjątkowości.



Hirschberg, 1897



Schmiedeberg, 1929

źródło: Polska-org.pl / Fotopolska.eu





Ofiara niedźwiedzia, Jonasz czy Lewiatan? Zagadka średniowiecznej rzeźby

TEKST I ZDJĘCIA ANDRZEJ WEINKE

Na zachodniej ścianie wieży kościoła pod wezwaniem Imienia Najświętszej Maryi Panny w Kowarach znajduje się dziwna rzeźba, zwana przez miejscowych „Madonną na potworze”.

Ten wyjątkowy obiekt sztuki kamieniarskiej, o dużej wartości artystycznej, powstał jeszcze w wiekach średnich, prawdopodobnie w okolicach roku 1400. Przypuszcza się, że przedstawia on Matkę Boską ustawioną na konsoli, którą stanowi ludzka maska z otwartymi ustami. Z ust tych wyziera tajemnicza głowa człowieka. Pytanie brzmi, kim była ta ludzka istota?

Znaczenie tej dziwnej rzeźby jest różnie interpretowane. Popularna przed wojną legenda opowiada o wieśniaczce pracującej w polu, której dziecko porwał olbrzymi karkonoski niedźwiedź i z którego paszczy dzielna kobieta swoje potomstwo nadludzką siłą wyrwała. I tę właśnie scenę – oczywiście według podania – miał w kamieniu uwiecznić średnio-

Materiał powstał we współpracy
z Urzędem Miejskim w Kowarach





wieczny artysta. Legendy mają jednak to do siebie, że z prawdą niewiele wspólnego je łączy. Pytanie, co zatem może przedstawiać to średniowieczne dzieło, nadal jest otwarte.

Odpowiedzi mogą być przynajmniej dwie i obie nawiązują do Pisma Świętego. Pierwsza z nich zakłada, że pod stopami Matki Boskiej znalazł się Jonasz, którego akurat połyka wieloryb. Zgodnie z biblijnym opisem prorok Jonasz dostał od Boga arcytrudne zadanie – miał udać się do stolicy Asyrii – Niniwy, by przekazać jego mieszkańcom wieści: jeśli się nie nawrócą, ich miasto czeka zagłada. To zadanie wyraźnie Jonasza przerosło. Postanowił uciec od odpowiedzialności i swoim okrętem popłynąć w zupełnie przeciwnym kierunku. Bardzo to zdenerwowało Boga, który zesłał na morze potężny sztorm i wichurę. By ratować swoją załogę, która nie była niczemu winna i nie narażać jej na gniew Boga, Jonasz poprosił, by

samego wrzucono go czym prędzej do morza. Gdy tak się stało, burza ucichła, a prorok został połknięty przez wielką rybę (a w zasadzie ssaka), w której brzuchu spędził trzy dni i trzy noce. I właśnie tę scenę może przedstawiać nasza rzeźba.

Druga teoria, co do tematyki dzieła jest nieco zbliżona, aczkolwiek bardziej drastyczna. Otóż u stóp Maryi na ścianie wieży kowarskiego kościoła odnajdujemy mitycznego potwora, zwanego Lewiatanem, pożerającego człowieka potępionego. W literaturze chrześcijańskiej Lewiatan jest często wyobrażeniem szatana, w którego pysku skazani na potępienie zginą podczas sądu ostatecznego. Nasz Lewiatan bywa także łączony z motywem tzw. „piekielnej paszczy” – taki łącznik znajdziemy też w Kowarach, ale o tym napiszemy za jakiś czas. [•]

Autor - od urodzenia mieszkaniec Kowar, miłośnik karkonoskiego regionu, poszukiwacz osobliwych atrakcji Dolnego Śląska.





Zakłęci w kamieniu

TEKST IWONA BŁACH

ZDJĘCIA TOMASZ MIZERKA

”Surowy kamień spada z nieba, poddany zabiegom architekta, cierpieniu liczby i miary, wznosi się do siedziby bogów.

(Zbigniew Herbert)



Gryfów Śląski to niewielkie miasto w powiecie lwóweckim, z nieco zamgloną historią. Podobno w 1242 r. jego lokację dokonał „najbardziej nieznośny z Piastów” – książę Bolesław Rogatka. Miasto dotykały wojny i epidemie (po jednej z nich w mieście zostało zaledwie 12 osób), zmieniali się władcy i wpływy. W XVI w. trafiło ono w ręce rodziny Schaffgotschów, dzięki którym rozkwitło i wzboga-

ciło się. Rozwinęli oni przemysł lniarski oraz pozostawili w tutejszym kościele pw. św. Jadwigi absolutnie wyjątkowe epitafium.

Epitafium powstało dzięki staraniom Eleonory, drugiej żony Krzysztofa Schaffgotscha, około 1585 r. Jego twórcą był najprawdopodobniej magdeburski mistrz, Hans Klintsch pochodzący z Pirny. Ponad wszelką wątpliwość można powiedzieć, że to najwspanialsze





ze śląskich epitafiów. Pełnowymiarowe postacie wykonano pieczołowicie, ubrano w stroje z epoki, ustawiono tak, że całość przypomina scenę teatralną. Pięknie wykonane twarze przypominają twarze lalek, twarze, które w półcieniach ożywają i z uwagą obserwują przybyszów szeroko otwartymi oczami.

Centralnie umieszczony krzyż adorują członkowie rodziny: pierwszy od lewej to Hans von Schaff-

gotsch, fundator kaplicy, pan na Chojniku i Gryfie, obok Hans Ulryk von Schaffgotsch i Gothard von Schaffgotsch. Po prawej stronie krzyża – Krzysztof von Schaffgotsch, jego pierwsza żona Magdalena i druga żona, Eleonora. U stóp dorosłych upamiętniono kilkoro zmarłych dzieci – to te figury w pozycji modlitewnej. Każda postać ma swoją tablicę, opisującą jej życie i zasługi.



Heraldycy znajdą tu herby samych Schaffgotschów, rodów z nimi spokrewnionych i skoligacyjnych, m.in. Zedlitzów, Bironów, Talkenbergów, Sweinitzów, a lubiący odczytywać stare napisy – wiele sentencji biblijnych. Każdego zapewne zachwyci renesansowy przepych i artyzm tego obiektu.

Informacje praktyczne:

Kościół nie jest udostępniony do zwiedzania. Wnętrze można zobaczyć codziennie między 9 a 17 przez okratowane drzwi - kaplicę - wchodząc do kościoła wejściem bocznym, od południowej strony, nawę główną z ołtarzem - wchodząc wejściem głównym. Wejść do środka można jedynie w czasie mszy świętych, ale - uwaga - można również umówić się na zwiedzanie, kontaktując się z księdzem dziekanem parafii pw. św. Jadwigi w Gryfowie Śląskim pod nr. tel. 757 813 253. Przy wejściu głównym znajduje się tablica informacyjna z historią i opisem kościoła.

Do Gryfowa Śląskiego można dotrzeć pociągami Kolei Dolnośląskich kursującymi na trasie Jelenia Góra przez Lubań i Zgorzelec do Görlitz (7 par, średnio co 2 godziny). W Jeleniej Górze możliwa jest przesiadka na pociągi do/z Wałbrzycha i Wrocławia, w Lubaniu - Legnicy i Wrocławia. Dojście z dworca do kościoła zajmuje około 15 minut.

Zatrzymaj inwazję!

Torebkowiec szeleszczący

(Folia murmur)



PROJEKTOWAŁ I REALIZOWAŁ
CENTRUM WSPÓŁPRACY I WSPÓŁPRACY
W OCHRONIE ŚRODOWISKA I KRAJOWEJ
DOKUMENTACJI





Dr. Paul Ritter
geb. 11. Januar 1842
gest. 8. April 1901





Paul Ritter znów w Wałbrzychu

W maju tego roku odsłonięto w Wałbrzychu zrekonstruowany pomnik dyrektora dóbr książęcych rodziny von Hochberg i radcy górniczego dra Paula Rittera. Pomnik znajduje się na placu przy ul. Stanisława Moniuszki przed dawnym komisariatem policji.

Paul Ritter urodził się 11 stycznia 1843 r. w Alt-Striegau (dziś część Strzegomia). Najpierw w swojej miejscowości, a potem w Legnicy,





kształcił się na kupca. Po szkole trafił do wojska, gdzie w wieku 22 lat otrzymał patent oficerski w Pułku Gwardii Królowej Elżbie-ty. Od 1866 r. mieszkał we Wrocławiu, gdzie się ożenił i kształcił na prawnika. Podczas wojny francusko-pruskiej służył w komendzie powiadowej w Striegau (Strzegomiu), a potem został sędzią we Wrocławiu.

W 1881 r. książę Hans Heinrich XI von Pless zatrudnił go jako

Pełnomocnika Generalnego Dóbr Książskich. W 1888 r. został posłem do Landtagu, był też przewodni- czącym wałbrzyskiego oddziału Niemieckiej Ligi Morskiej, działa- czem Niemieckiego Towarzystwa Kolonialnego, członkiem świdnic- kiej Izby Handlowej, przewodni- czącym Stowarzyszenia na rzecz Wspierania Interesów Klasy Pra- cującej w powiecie wałbrzyskim, przewodniczącym Dolnośląskiego Związku Interesów Górniczych.





Ritter zmarł po długiej chorobie 8 kwietnia 1905 r. Prawie zaraz po jego śmierci pojawiła się inicjatywa wstawienia mu pomnika. Na miejsce pomnika, zaprojektowanego przez prof. Martina Wolffa z Charlottenburga, wybrano niewielki plac położony w sąsiedztwie alejki prowadzącej na cmentarz ewangelicki. Największa część pomnika została wykonana z piaskowca przez firmę kamieniarską Schellinga z Radkowa. Wazy, po-

piersie i tablica zostały wykonane z brązu pokrytego patyną. Pomnik miał szerokość 5,5 m i wysokość 3,3 m. Uroczyste poświęcenie nastąpiło 30 sierpnia 1908 r.

Inicjatorami rekonstrukcji zakończonej w tym roku, w ramach której przywrócono popiersie, wazy oraz tablicę informacyjną były Stowarzyszenie Górnicza Pamięć i Niemieckie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne.

[wg / fot. arch. UM Wałbrzych]



Epitafia laborantów na ścianie kościoła
św. Jadwigi w Miłkowie
fot. Jolanta Wawer





Laboranci z Miłkowa

TEKST IWONA BŁACH

Jest na Dolnym Śląsku, niedaleko Karpacza, wieś Miłków. Przejżdżających tędy być może skusi widoczna z drogi strzelista wieża zrujnowanego dawnego kościoła ewangelickiego z XVIII w. Warto się tutaj zatrzymać!

Wieś ma do zaoferowania nie tylko te piękne ruiny, ale też kilka innych, interesujących zabytków. Są tu trzy krzyże pojednania wmurowane w cmentarny mur i datowane na XIV-XVI w. (jeden ze szczególnie ciekawym rytem miecza i butów), resztki kapliczki słupowej (opisanej jako „kamienny przęgierz”) oraz murowana szubie-

nica (rzadkość, bo niewiele ich przetrwało). Do tego dochodzi odbudowany po pożarze pałac, w którym dzisiaj znajduje się hotel i restauracja oraz stare, poniemieckie nagrobki na cmentarzach.

Główną atrakcję stanowi jednak niedawno odrestaurowany kościół św. Jadwigi (wielokrotnie niszczone i odbudowywany, raz

Jak dotrzeć? Do Jeleniej Góry najłatwiej i najwygodniej dostać się pociągiem, jest ponad 20 połączeń w ciągu dnia, zarówno regionalnych (z Wrocławia, Poznania i Zgorzelca) oraz dalekobieżnych (z Warszawy, Trójmiasta, Przemyśla, Białegostoku). W Miłkowie zatrzymują się autobusy PKS jadące z dworca autobusowego (niestety nie te odjeżdżające z dworca kolejowego, trzeba więc zrobić sobie spracer - ok. 20-30 minut - przez centrum miasta do dworca autobusowego położonego przy centrum handlowym Nowy Rynek). Do dyspozycji jest od 6 do 13 połączeń w zależności od dnia, bilet kosztuje 4 zł. W Miłkowie zatrzymują się również wakacyjne autobusy (9 połączeń) kursujące między Szklarską Porębą a Karpaczem.



katolicki, raz protestancki) – nie tylko ze względu na oryginalne wyposażenie (niezwykle rzadka, szesnastowieczna figura Chrystusa Frasobliwego, polichromowana figura Matki Boskiej Bolesnej z XV w., złożony barokowy ołtarz, chrzcielnica i organy), ale i – być

może głównie – ze względu na piękne, osiemnastowieczne epitafia karkonoskich laborantów, wmurowane w ściany zewnętrzne. Jest ich siedem, na nich długie inskrypcje i nazwiska laboranckich rodzin - Exner (starsi cechu), Seidel, Soellner, Pfass, Siegert.

Upamiętniają potomków tajemniczych przybyszy z daleka, głównie z Czech, uciekających przed wojną trzydziestoletnią i prześladowaniami religijnymi. Wygnańcy osiedlili się na terenie Mysłakowic, Podgórzyna, Miłkowa, Karpacza i dali początek znanym, szanowanym i bogatym rodzinom, których największym skarbem, przekazywanym z pokolenia na pokolenie, były receptury leków, kosmetyków i... likierów, opartych na miejscowych ziołach i minerałach.

Ich produkty docierały do niemal całej Europy (pisano o nich w Saksonii, Austrii, Czechach, Polsce i Rosji, a na-



Detal z podwójnego barokowego epitafium Gottfrieda Seidela i jego rodziny
fot. Tomasz Mizerka

wet w Anglii), cieszyły się ogromną sławą i wzięciem.

Czy jest gdzieś w Niemczech jakiś zakątek, w którym nie znajdowałyby się na targach przygotowywane tutaj, a zaopatrzone pieczęcią buteleczki? Który z jar-marków nie sprzedawałby szeroko i daleko produktów z Karpacza w małych, aromatycznych pudełeczkach (...) W Polsce, Czechach i w całych Niemczech nie na próżno pytaj o medykamenty z Karpacza. To właśnie ta miejscowość i okolica ten handel sprawują. Samo niebo chyba wie, czy jest gdzieś taka wieś, gdzie zamiast chłopów są tylko aptekarze. Wieś aptekarzy! Zaprawdę geograficzna osobliwość! – pisał historyk śląska, pastor Bejamin Werner. Karkonoski cech laborantów liczył wtedy 27 członków i był ściśle zamkniętym kręgiem: kolejny członek był przyjmowany jedynie na miejsce zmarłego.

O karkonoskim zielarstwie pisali z szacunkiem już w XVI w. strzegomski lekarz, Johannes Scultetus, zwany Montanusem i jeleniogórski doktor medycyny, Caspar Schwenckfeldt. Pełnia jego rozwoju przypada na wieki XVII i XVIII.



Detal z podwójnego barokowego epitafium Gottfrieda Seidela i jego rodziny
fot. Tomasz Mizerka

Cokół kamiennej kapliczki,
błędnie opisywany jako pregiarz
fot. Tomasz Mizerka





Krzyż pojedniana z rytem miecza i butów
fot. Tomasz Mizerka



Trzy krzyże pojedniana wmurowane
w cmentarny mur / fot. Tomasz Mizerka



Detal z podwójnego barokowe epitafium
z czystymi płycinami / fot. Jolanta Wawer



Epitafia laborantów na murze
kościół św Jadwigi / fot. Jolanta Wawer



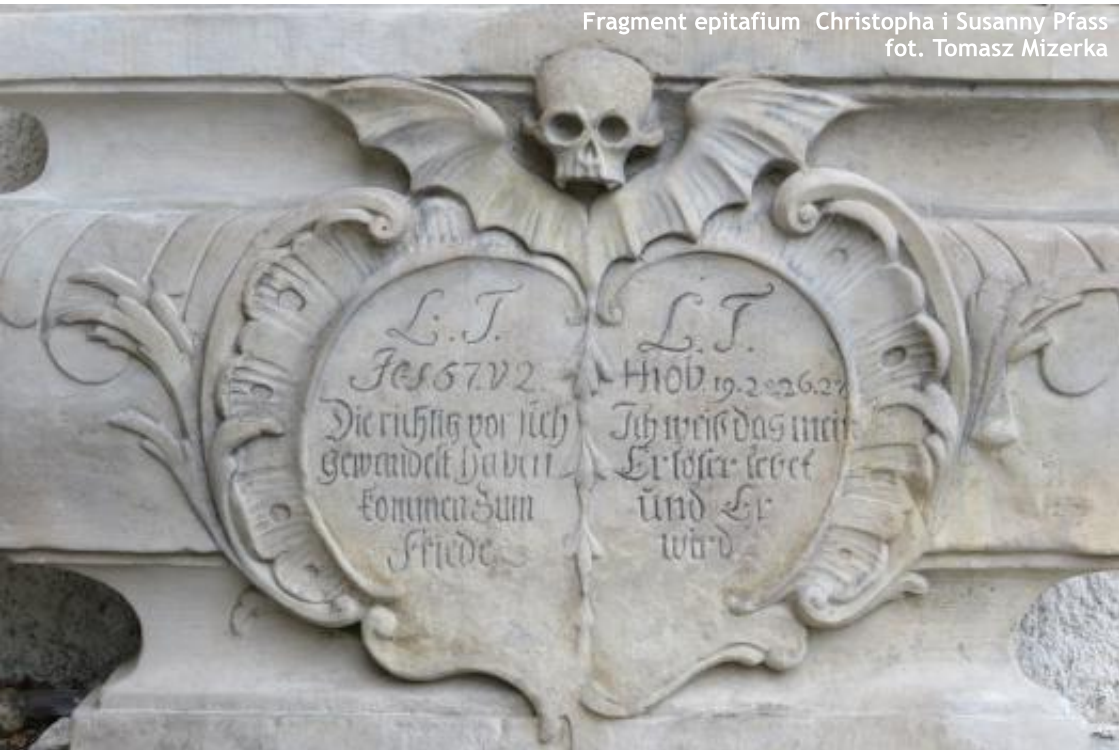
Szubienica typu studniowego. Nie była jedynie
na postrach - wykonano tu kilka wyroków...
fot. Tomasz Mizerka



Z czasem wiedza, talent i sława tutejszych zielarzy przegrała z "lobby" zawodowych aptekarzy i lekarzy, za którymi stało Collegium Medicum et Sanitatis. Chodziło oczywiście o pieniądze. Stopniowo zakazano laborantom produkcji leków i handlu nimi, nie zmieniła niczego na lepsze nawet nieoceniona pomoc Carla Traugotta Ende w czasie epidemii cholery w latach 1831-1832.

Legalne karkonoskie zielarstwo umarło 2 kwietnia 1884 r. wraz z Ernstem Augustem Zwölfelem. Po laborantach zostało siedem barokowych nagrobków, garstka opowieści, wzmianki w przewodnikach, stare certyfikaty, zielniki i receptury, do których sięgnął m.in. twórca słynnej na cały świat receptury gorzkiego Likieru Stanisławskiego, *Echt Stonsdorfer Bitter*. Oryginalnego likieru, jaki

Fragment epitafium Christopa i Susanny Pfass
fot. Tomasz Mizerka



produkowano od 1810 r. w browarze pałacowym w Stanisławowie już nie spróbujemy.

Recepturę, strzeżoną wielką tajemnicą i opatentowaną, po II wojnie światowej wywieźli do Niemiec właściciele firmy „Koerner & Co.” i z upływem czasu zamiast ziół sudeckich do produkcji zaczęli używać roślin alpejskich. Możemy się jedynie pocieszyć dzisiejszą wersją trunku lub skosztować miejscowe-

go Likieru Karkonoskiego. Nie spotkamy też już ręcznie ucieranych maści i kremów, jednak na pewno możemy obejrzeć oryginalne, wspaniałe, barokowe, miłkowskie epitafia... [•]

Autorka pracuje w jednej z dużych firm informatycznych w Katowicach. Fascynuje ją architektura, rzeźba i szkło. Dolny Śląsk jest jej "neverending story", światem odkrywanym wciąż na nowo, coraz ciekawszym i piękniejszym.



Na środku podwójne barokowe epitafium Gottfrieda Seidela, handlarza ze Ściegien i jego rodziny.
Po prawej - barokowe epitafium Davida Soellnera i jego rodziny / fot. Tomasz Mizerka





Kowarska Wilgefortis

czyli kobieta bez brody

TEKST I ZDJĘCIA ANDRZEJ WEINKE

Istnieją detale, które choć cenne, długo pozostają przez wielu niezauważone. Jeden z takich artystycznych, kulturowych i religijnych szczegółów znajduje się w kościele parafialnym pod wezwaniem Imienia Najświętszej Maryi Panny w Kowarach, i to właśnie on czyni wnętrze tej budowli całkowicie wyjątkowym. Mowa o niewielkim obrazie, na którym namalowano ukrzyżowaną kobietę.

Różnie ją przez stulecia nazywano: po łacinie Świętą Wilgefortis, po niemiecku Świętą Kumer-nis, a po polsku prościej – Świętą Troską. Według wczesnośrednio-wiecznej legendy była ona córką króla Luzytanii. Ta mało znana w naszej części kontynentu kraina położona była na pograniczu dzisiejszej Portugalii i Hiszpanii. Król, a zarazem ojciec, postanowił

naszą bohaterkę wydać za mąż za władcę Sycylii, który (co stanowiło pewien problem) był poganinem. Wilgefortis, jako gorliwa chrześcijanka, nie chcąc za męża innowiercy, ogłosiła bunt, za co ojciec zamknął ją w ciemnicy. By uratować się przez zamążpójściem, tak żarliwie modliła się do Chrystusa, że na jej twarzy wyrosła broda. To

Materiał powstał we współpracy
z Urzędem Miejskim w Kowarach





oczywiście odstraszyło jej przyszełego męża, a w ojcu wzbudziło taką wściekłość, że nakazał ją ukrzyżować. Niedoszła panna młoda zmarła więc na krzyżu.

Zgodnie z tą popularną legendą Wilgefortis (lub Kumernis, jak kto woli) przedstawiana jest jako brodata postać o rysach kobiety, przybita do krzyża. Kowarska święta, co jest spotykane niezbyt często, brody jednak nie ma. Ma za to inny popularny atrybut – jeden cudownie zrzucony but. Wiąże się to z kolejną opowieścią o biednym skrzypku, który gdy potrzebował wsparcia, dostał od Wigefortis złoty trzewik. Taki trzewik, a i samego skrzypka bez trudu odnaleźć można na obrazie w kowarskim kościele. Postać świętej stała się opiekunką grajków ulicznych, artystów i muzyków.

Historię o Wilgefortis (Kumer-nis) jakiś czas temu odświeżyła pisarka Olga Tokarczuk w cyklu opowiadań pt. „Dom dzienny, dom nocny...”. Inspiracją dla książki była kapliczka z figurą świętej, któ-

rą odnalazła w dolnośląskich Wambierzycach. Szkoda tylko, że wcześniej pani Olga nie przybyła do Kowar. Na motywach opowiadań Tokarczuk powstał później spektakl pt. „Ofiara Wilgefortis” zrealizowany przez Teatr Wierszalin. Dodatkowo kilka lat temu jedna z najlepszych polskich reżyserek Agata Duda-Gracz przygotowała odważny spektakl pt. „Kumernis, czyli o tym jak świętej panience broda rosła”.

A gdzie właściwie w kościele w Kowarach szukać obrazu z tą oryginalną świętą? Nie jest to trudne. Ten trochę niepozorny obraz znajduje się w północnej nawie, na szczycie XVIII-wiecznego ołtarza poświęconego Czternastu Świętym Wspomożycielom.

Tych, których zaciekał temat informujemy, że kościół w Kowarach otwierany jest przynajmniej na pół godziny przez każdą mszą świętą. [•]

Autor - od urodzenia mieszkaniec Kowar, miłośnik karkonoskiego regionu, poszukiwacz osobliwych atrakcji Dolnego Śląska.

Czy wiesz, że...

schronisko Strzecha Akademicka było po 1945 r. prowadzone najpierw przez YMCA z Krakowa, a następnie przez krakowską Centralę Akademickiego Zrzeszenia Sportowego, czemu zawdzięcza obowiązującą do dziś nazwę.



fol. źródło (x3) fotopolska.eu

Zatrzymaj inwazję!

Wilgotniak chusteczkowy

(Mokrum lacus)



PRZEMYSŁOWI I HANDELOWI
PRZEDKAZAMY GRANTY
2014-2020



WYKONANIE DROGI / DZIAŁALNOŚĆ
INWOLUCJA REGIONALNA
EUROPEJSKI FUNDUSZ ROZWOJU REGIONALNEGO



Glück Auf, Waldenburg, 1938



MIESZKANIE I MIEJSCE PRACY

Wiele osiedli na Dolnym Śląsku ma ciekawą historię. Powstawały z planów przepełnionych idealistycznymi wizjami, jako lepsze miejsce do mieszkania i pracy dla coraz większej liczby miejskiej ludności. Nowatorskie spojrzenia na procesy urbanizacji i oczekiwania co do jakości życia zaczęły zmieniać miasta od drugiej połowy XIX wieku.



Langenbielau, Herrleinberg, 1926



Breslau, Zimpel, 1936

fot. autor nieznany źródło: (x2) Fotopolska.eu





Dolina Siedmiu Domów

TEKST I ZDJĘCIA **KAROLINA MATUSEWICZ-GÓRNIAK**

Jest takie miejsce w Karkonoszach, które za sprawą urokliwego położenia u podnóża górskich szczytów stało się domem wielu artystów. Znany od stuleci ośrodek hutnictwa, porośnięty ziołami i skrywający w swym wnętrzu drogocenne kamienie szlachetne, pod koniec XIX w. zmienił częściowo swój charakter.

Piękne widoki i malownicze tereny Szklarskiej Poręby przyciągały malarzy, poetów, ludzi sztuki i nauki, wśród których popularny był w tamtych czasach pogląd, że tylko w otoczeniu przyrody może powstawać prawdziwa sztuka. Szczególnie upodobali sobie oni położoną na południowym stoku Dolinę Siedmiu Domów.

Jednymi z pierwszych, którzy ulegli urokowi tego obszaru i zamieszkali tam w 1890 r., byli bracia Hauptmannowie. Starszy, Carl,

biolog, filozof, dramatopisarz i poeta, był popularyzatorem i piewcą Karkonoszy, a także twórcą zbioru karkonoskich opowieści pt. „Księga Ducha Gór”. Gerhart, laureat literackiej Nagrody Nobla, nazywany „ojcem niemieckiego dramatu naturalistycznego”, po rozwodzie z Marią zamieszkał w Jagniątkowie (dziś w jego willi mieści się Muzeum Miejskie „Dom Gerharta Hauptmanna”).

Noblista tak wspominał w swoim pamiętniku swój zachwyt



nad Doliną Siedmiu Domów: Pewnego dnia podczas górskiej wędrówki dostrzegłem z wysoka ową dolinę i pomyślałem sobie, że dobrze byłoby wybudować tutaj dom. Zachwycony i olśniony tym pomysłem zszedłem w dół przez lasy, zbiegłem ścieżką wśród łąk i w ciągu kilku godzin załatwiłem kupno wiejskiego domu z przynależnym gruntem, łąką, z buko-

wym gajem i źródłkami. Przypominam sobie jeszcze bezgraniczną radość żony i dzieci, kiedyśmy ten piękny zakątek uznali za swój własny i zaczęliśmy przebudowywać starą, rozpadającą się chałupę, która przemieniona jak najlepiej, miała się stać naszym przytulnym ogniskiem domowym. O niczym innym nie myślałem, jak tylko o tym, że żadna siła



*tego świata nie oderwie mnie od
tej przystani i kotwicy*

(G. Hauptmann, Księga namiętności, s.11.-12).

Dom Hauptmannów, z biegnącym wzdłuż piętra balkonem, otoczony pięknym parkiem, był centrum życia towarzyskiego w Dolinie Siedmiu Domów. Długie rozmowy o sztuce, życiu czy polityce, którym

często towarzyszyły koncerty fortepianowe Anny Teichmüller, niejednokrotnie przeciągały się do późnych godzin nocnych. Budynek ten obecnie jest siedzibą oddziału Muzeum Karkonoskiego – Domu Carla i Gerharta Hauptmannów (ul. 11 Listopada 23).

Nieopodał znajdował się zajazd „Zur Sonne” („Do Słońca”), istnieje-

Dom Hermanna Hendricha (ul. Muzealna 5), maj 2019 r. Na poprzedniej stronie: ok. 1910 r.





jący do dzisiaj przy ul. 11 Listopada 31, który był ulubionym miejscem spotkań artystów i ludzi nauki. Lokal serwujący dania śląskiej kuchni i zapewniający domową atmosferę, nazywany „schronieniem dla pisarzy”, był świadkiem wielu dysput o kulturze i różnych dziedzinach sztuki, a jego ściany zdobiły portrety cenionych gości.

Miejscem częstych spotkań artystów i literatów była willa „Feldbuch” („Polny Krzew”, ul. Muzealna 3), skryta w środku parku uformowanego przez Carla Hauptmanna. Dom ten należał do pierwszej żony Carla – Marty z domu Thienemann.

Malarz Hermann von Hendrich też zakochał się w Górach Olbrzych

Zajazd „Do Słońca” (ul. 11 Listopada 31), maj 2019 r.



mich i postanowił spędzić tu resztę życia. Wybudował dom (nazywany „Domem Hendricha”), a obok niego „Halę Baśni”, która była salą wystawienniczą. Prezentowano w niej m.in. osiem monumentalnych obrazów przedstawiających legendę o Duchu Gór, których autorem był Hendrich, a także prace mieszkających w pobliżu artystów.

Oba budynki miały bogate rzeźbione detale architektoniczne, utrzymane były w kolorystyce ciepłych żółci, jaskrawych błękitów, czerwieni i brązów, nawiązywały do motywów starogermanskich i nordyckich, ale połączone były z lokalnym budownictwem. „Hala Baśni” po wojnie popadła w ruinę, obrazy zniknęły, a budynek rozebrano.

Dom Henry’ego Mackaya (ul. W. Hofmana 17), ok. 1910



SCHLESISCHE BAUERNHÄUSER SCHREIBERHAU, HAUS MACKAY IN DEN SIEBENHÄUSEN



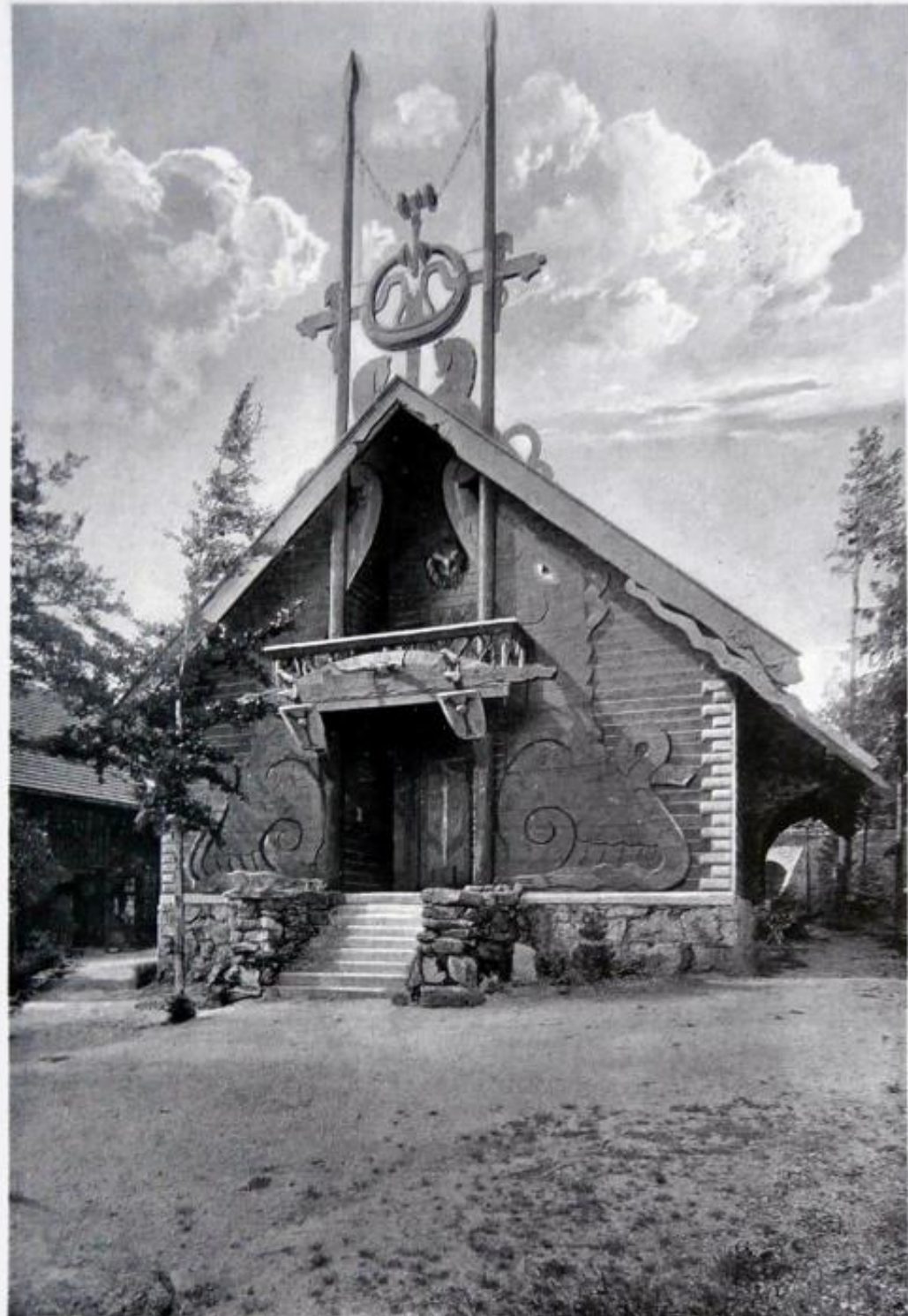
Po śmierci malarza w „Domu Hendricha” (ul. Muzealna 5) zamieszkał dr Wilhelm Bölsche, literat i popularyzator nauk przyrodniczych, który wcześniej mieszkał m.in. w nieistniejącej już chatce nazywanej „Domem na kurzej stopce”. Bölsche był autorem poczytnych książek, tłumaczonych na wiele języków oraz autorem prac

z dziedziny botaniki, geologii, zoologii czy astronomii.

Tuż obok, mieszkał dr Bruno Wille, pisarz i twórca teatru, które swoje przedstawienia pokazywał na łąkach Doliny Siedmiu Domów. W miejscu jego domu stoi dziś Ośrodek Politechniki Wrocławskiej „Radość”. Po drugiej stronie ulicy (Muzealna 2), w domu ni-

Wnętrze "Hali Baśni" ok. 1905 r. i na następnej stronie "Hala Baśni" ok. 1920 r.





Riesengebirge. Die Lagenhalle in Mittel-Schreiberhau.



czym wyjętym z bajki, mieszkał historyk sztuki i rektor Freie Hochschule w Berlinie – dr Alfred Koeppen.

Przy dzisiejszej ul. Kopernika, w domu o konstrukcji ryglowej, mieszkał burmistrz Berlina dr Georg Reicke, a po drugiej stronie ulicy jeden ze współzałożycieli koncernu elektrycznego A.E.G. –

Felix Deutsch. W XVIII-wiecznym domu przysłupowym (ul. Górna 10) mieszkał rzeźbiarz i profesor wiedeńskiej szkoły rzemiosł Franz Metzner, jeden z autorów monumentalnego Pomnika Bitwy Narodów pod Lipskiem.

W okazałej willi przy ul. Górnej 4 mieszkali kolekcjonerzy sztuki Johann Guthmann i Johan-

Willi dr Alfreda Koeppena (ul. Muzealna 2), maj 2019 r.



nes Zimmermann, którzy w obawie przed negatywnymi reakcjami ze strony stołecznej społeczności z powodu utrzymywanego homoseksualnego związku uciekli z Berlina. W budynku tym od 1944 r. przechowywana była część zbiorów Śląskiego Muzeum Sztuk Pięknych, a po wojnie był tam Wojskowy Dom Wczasowy „Zakręt”.

Przy ul. Dolnej mieszkało dwóch malarzy: Hanns Fechner i jego syn Werner. Ojciec, profesor berlińskiej Akademii Sztuk Pięknych nazywał swój dom „Schronieniem dla wszystkich” (ul. Dolna 11), a w Szklarskiej Porębie zamieszkał na stałe po utracie wzroku. Hannach, jego żona, spędziła dwadzieścia lat na misjach kato-

Willa Johanna Guthmanna i Johannesa Zimmermanna (ul. Górna 4), maj 2019 r.





lickich, a w Szklarskiej Porębie popularyzowała kulturę indyjską. Werner Fechner wybudował swój nowoczesny (jak na owe czasy) dom tuż obok (ul. Dolna 13).

W pobliżu (ul. Dolna 7) mieszkał i prowadził słynny antykwariat kolekcjoner Olly Oltmanns, które-

go brat Willi, malarz, mieszkał w bliźniaczym domu przy ul. 11 Listopada 8.

W Dolinie Siedmiu Domów miał swoją przystań ekonomista i socjolog prof. Werner Sombart. W wybudowanej dla niego willi z charakterystycznym półkolistym

Willi dr Alfreda Koeppena (ul. Muzealna 2), maj 2019 r.



FRITZ SCHUMACHER, HAMBURG
Das Landhaus Werner Sombart in Mittelschreiberhan



ryzalitem po II wojnie światowej mieścił się ośrodek czasowy FWP „Jutrzenka”, później Klinika Mikrochirurgii Oka „Wzrok”, a obecnie hotel (ul. Armii Krajowej 9).

Wśród artystów mieszkał też szkocki anarchista, pisarz i poeta John Henry Mackey, a po nim dom ten (ul. W. Hofmana 17) zajmował pisarz Hans von Hülsen, który na-

piisał rozgrywającą się w Karkonoszach powieść „Freikorps Droyst”.

Po śmierci Carla Hauptmanna, wokół którego toczyło się życie towarzysko-kulturalne w Dolinie Siedmiu Domów, zakończyła się pewna epoka, ale sama dolina pozostała taka, jak w opisie Bruno Willego: *Dolina Siedmiu Domów mieniąc się w oczach od wielo-*

Dom Franza Metznera (ul. Górna 10), maj 2019 r.





barwnych kwiatów polnych schodzi ku dołowi, a przez nią przepływa szemrząc niewielki potok. W połowie doliny, nad stawem, który wznosi się nad nią niczym jakieś oko, leży szlifiernia szkła. Z lewej strony widok przesłonięty jest pasmem zalesionych zboczy, z prawej zaś położony jest skalisty Sowiniec z kościołem parafial-

nym. Poniżej, na przeciwnym zboczu rozrzuconych jest kilka domków robotników leśnych i budynek "Rettungshaus"- "Domu Pomocy" (...) Z lewej strony u dołu rozciąga się zamglony wąwóz rzeki Kamiennej i Wodospad Szklarki, nad którymi wznosi się porośnięty lasem masyw Płóczani. W oddali rozciąga się ku

Dom Carla i Gerharta Hauptmanna (ul. 11 Listopada 23), ok. 1930



górze, po części zielonkawa, po części fioletowa ściana górskiego masywu Karkonoszy przerwana przez Śnieżne Kotły, w których jeszcze w czerwcu lśnią białe resztki śniegu.

(cyt. za: Artyści w Szklarskiej Porębie. Historia Kolonii artystycznych XIX-XX w., Jelenia Góra, 2007, s. 34). [•]

Autorka z wykształcenia jest historykiem i kulturoznawcą, obecnie kieruje Działem Historii i Sztuki w Muzeum Przyrodniczym w Jeleniej Górze. W kręgu jej zainteresowań centralne miejsce zajmuje historia Karkonoszy (zwłaszcza po 1945 roku) - przeobrażenia społeczne i kulturowe, adaptacja mieszkańców i "oswajanie" Ziemi Odzyskanych, rozwój turystyki w czasach PRL.

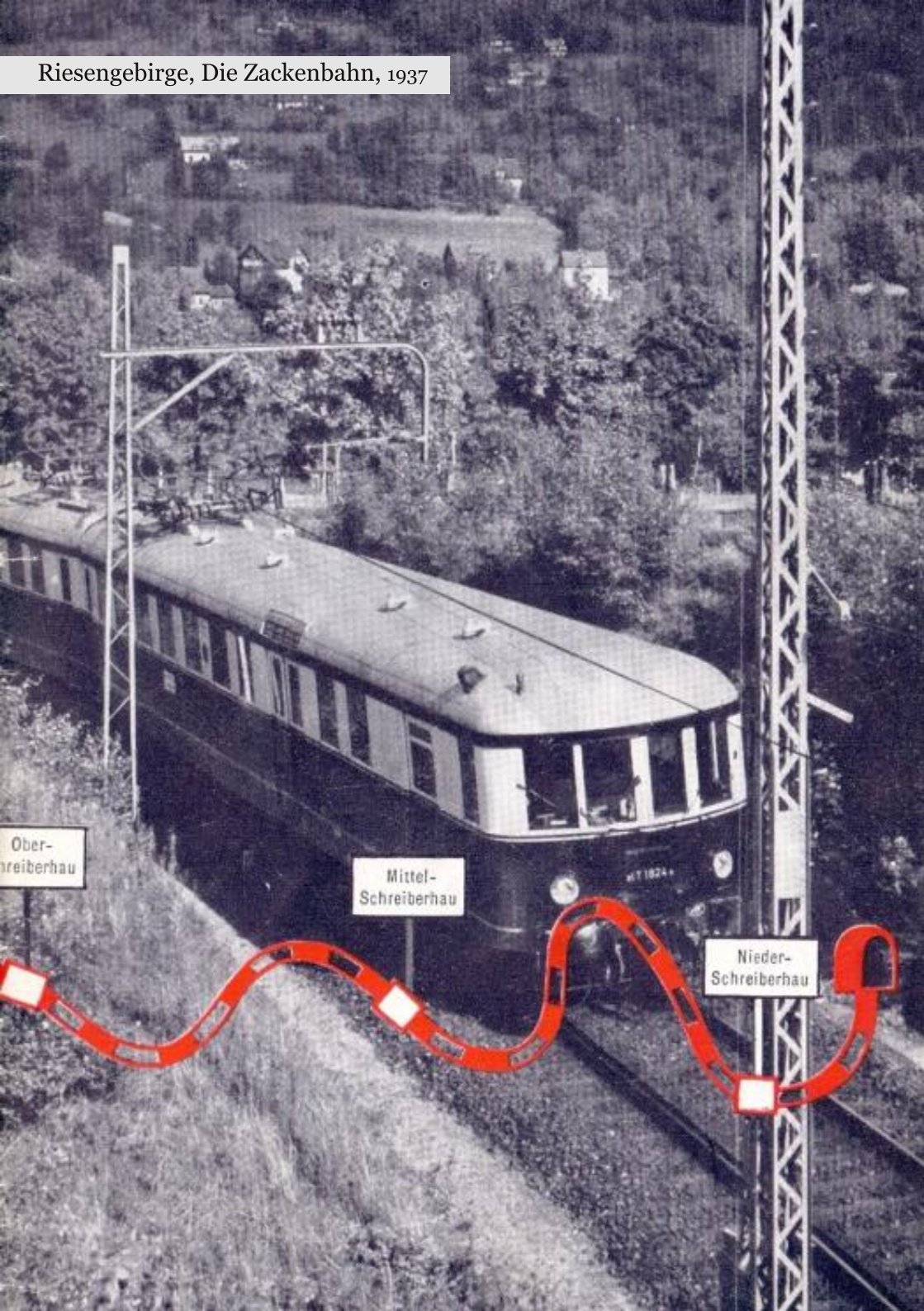
Fot. archiwalne - źródło: Fotopolska.eu

Dom dr George Reicke (u. Kopernika 7), ok. 1910



Haus des Bürgermeisters Dr. Georg Reicke

Riesengebirge, Die Zackenbahn, 1937



KOLEJĄ PO DOLNYM ŚLĄSKU

Na Dolnym Śląsku powstała pierwsza linia kolejowa na dzisiejszych ziemiach polskich. Rozwój kolei w II połowie XIX w. zapoczątkował masowy ruch turystyczny na niemieckim wtedy Śląsku. Kolej to ekologiczny środek transportu dostępny dla każdego, nierzadko zapewniający widok na przepiękne krajobrazy.



Bad Warmbrunn, 1932



Bahnhof Raudten-Queissen, 1930

fot. źródło (x3): polska-org.pl



Elektryfikacja trasy do Zgorzelca

Trwają prace elektryfikacyjne na linii kolejowej nr 287 Węgliniec – Zgorzelec. Do końca roku ostatni nieelektryfikowany odcinek magistrali E 30 będzie dostępny dla lokomotyw elektrycznych, zapewniając szybszy przejazd pociągów. Linia E 30 to główna magistrala kolejowa biegnąca w południowej części kraju ze wschodu na zachód. Łączy ona ważne ośrodki – Kraków, Okręg Górnośląski, Wrocław – i zapewnia łączność w przewozach międzynarodowych.

11 marca rozpoczęto wywieszanie sieci trakcyjnej nad torami nr 1, potem prace były kontynuowane w torze nr 2. Wcześniej na całym szlaku zamontowano odpowiednie konstrukcje wsporcze – w tym 920 słupów oraz 54 bramki – na których wywieszona będzie sieć. Wszystkie prace prowadzone są przy utrzymaniu ruchu pociągów na sąsiednim torze.



Istotnym elementem prowadzonej inwestycji jest budowa dwóch nowych podstawic trakcyjnych w Pieńsku i Zgorzelcu, które mają zapewnić odpowiednie zasilanie dla elektryfikowanego szlaku. Zakończono już stawianie budynków i przystąpiono do przygotowania obiektów na wprowadzenie kabli i zamontowania wyposażenia. Na ukończeniu są prace związane z budową linii zasilających i zasilaczy.

Ukończenie tej inwestycji pozwoli na zwiększenie przepustowości trasy i, co najważniejsze, skróci czas przejazdu pociągów, gdyż nie będzie konieczna zmiana lokomotyw w Węglińcu. Całą trasę od zachodniej do wschodniej granicy państwa będzie można przejechać przy użyciu jednej trakcji elektrycznej. Inwestycja ma zostać zrealizowana do końca bieżącego roku. Wartość projektu elektryfikacji linii kolejowych nr 274, 278 na odcinku Węglińiec – Zgorzelec” wynosi 70 mln zł, w tym 59,5 mln zł stanowi dofinansowanie z unijnego instrumentu „Łącząc Europę” (CEF). [plk]





Pociągiem z Rudnej do Lubina

Na stacji Rudna Gwizdanów przebudowywane są tory w kierunku Lubina. To kolejny etap prac na trasie Legnica – Lubin – Rudna Gwizdanów. Inwestycja realizowana przez PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. za prawie 200 mln zł z POIiS zapewni krótkie podróże. Znacząco poprawią się warunki transportu towarowego.

Na zamkniętym dla ruchu pociągów odcinku Lubin - Rudna Gwizdanów wykonawca zdemontował tory. Wzmacniany jest teren pod kolejową trasą. Wymieniane są elementy konstrukcji wsporczych i sieci trakcyjnej. Budowana jest linia światłowodowa, niezbędna do sprawnej obsługi urządzeń odpowiedzialnych za bezpiecznych ruch kolejowy.

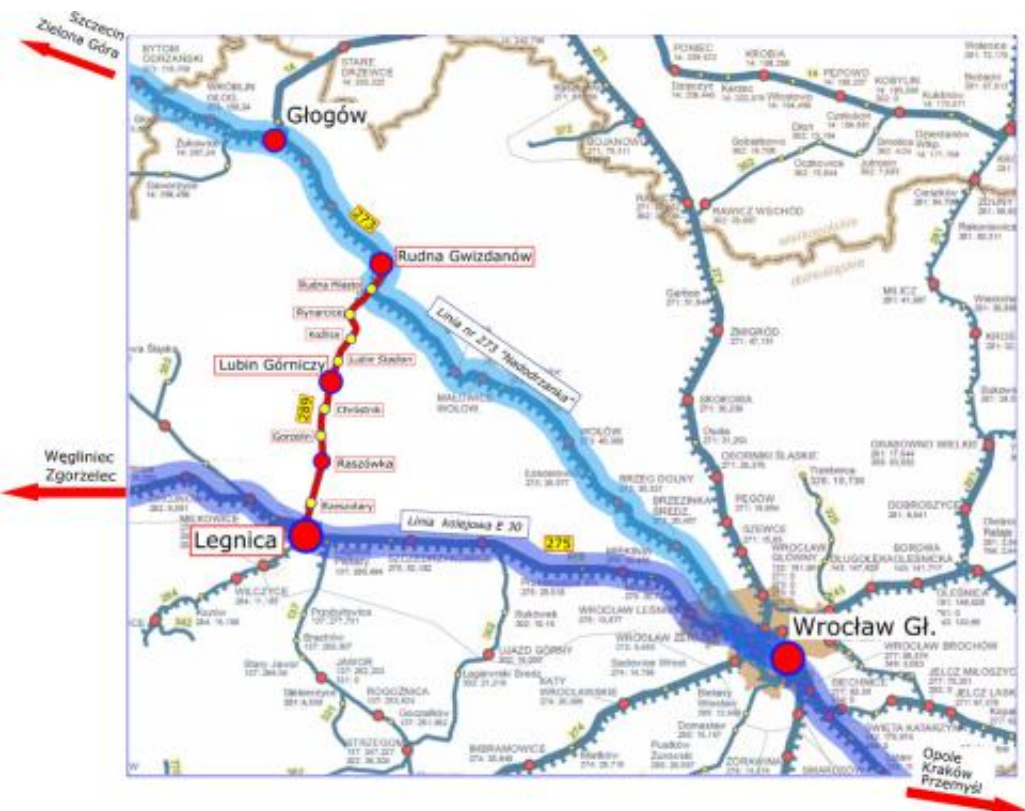




Na stacji w Koźlicach podróżni zyskają większy komfort obsługi. Będą nowe wyższe i lepiej oświetlone perony. Osobom o ograniczonych możliwościach ruchowych dostęp do pociągów ułatwią windy. W miejscowości znacząco zwiększy się poziom bezpieczeństwa w ruchu kolejowym i drogowym. W miejscu przejazdu budowany jest wiadukt kolejowy. Aktualnie powstaje żelbetowa konstrukcja obiektu.

Na odcinek Legnica – Lubin regularne połączenia pasażerskie powróciły już 9 czerwca, a pociągi towarowe korzystały z tego odcinka już od lutego. W nowym roku pociągi powinny pojechać z Lubina do Rudnej. Cała odnawiana trasa zapewni prowadzenie pociągów z prędkością do 120 km/godz. Na linii będą jeszcze kontynuowane prace, bez wpływu na ruch pociągów.





Modernizacja linii Legnica – Lubin – Rudna Gwizdanów, realizowana w ramach projektu "Prace na linii kolejowej nr 289 na odcinku Legnica – Rudna Gwizdanów" jest największą obecnie prowadzoną inwestycją kolejową na Dolnym Śląsku. Jej wartość wynosi ponad 197 mln zł, w tym prawie 131 mln zł to dofinansowanie ze środków unijnych w ramach POIiŚ. Znaczenie inwestycji wynika z roli, jaką pełni ta trasa kolejowa w systemie komunikacyjnym regionu. Linia Legnica – Rudna Gwizdanów jest głównym szlakiem towarowym Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miejskiego i stanowi łącznik pomiędzy magistralami kolejowymi - linią E 30 (biegnącą od zachodniej granicy przez Węgliniec – Legnicę – Wrocław do Przemyśla) i linią nr 273 (tzw. Nadodrzanka, łączącą Wrocław – Głogów – Zieloną Górę – Szczecin). [plk]





Nowa stacja Kłodzko Miasto

Już wkrótce mieszkańcy i turyści zyskają łatwiejszy dostęp do kolei z kłodzkiej starówki. Przystanek osobowy Kłodzko Miasto zostanie rozbudowany. Powstanie stacja z windami, lepszą informacją i nowym oznakowaniem. Inwestycja ta zwiększy też przepustowość linii i usprawni ruch pociągów w Kotlinie Kłodzkiej.

Na Kłodzku Mieście utrzymany jest ruch pociągów. Podróżni korzystają z jednego peronu. Obok toczą się prace przy rozbudowie przejścia pod torami. Widać już też efekty odnawiania przyległego wiaduktu kolejowego nad ul. Kościuszki. Konstrukcje są gruntownie wyczyszczone i zabezpieczone. Wykonawca zdemontował już na stacji ok. 2 km toru i kilkaset metrów sieci trakcyjnej.





Po przebudowie obecny przystanek będzie stacją z dwoma peronami. Obiekty będą dobrze oświetlone, wyposażone w nowe wiaty i system nagłośnienia. Podróżni oprócz schodów do dyspozycji będą mieli windy. Na peron nr 1 będzie również prowadziła pochylnia od ul. Kościuszki.

Na przystanku Kłodzko Miasto rozbudowany będzie także układ torów. Takie rozwiązanie pozwoli na usprawnienie przejazdu pociągów w kierunku: Kudowy, Międzylesia, Kamieńca Ząbkowickiego i Wałbrzycha. Przystanek Kłodzko Miasto od 2021 roku będzie działał jako stacja, na której pociągi będą mogły kończyć i rozpoczynać bieg. Do dwóch istniejących torów zostaną dobudowane i zelektryfikowane dwa nowe. Sprawną obsługę pociągów zapewni 9 rozjazdów, wyposażonych w elektryczne ogrzewanie, które gwarantuje dobrą pracę urządzeń w warunkach zimowych.

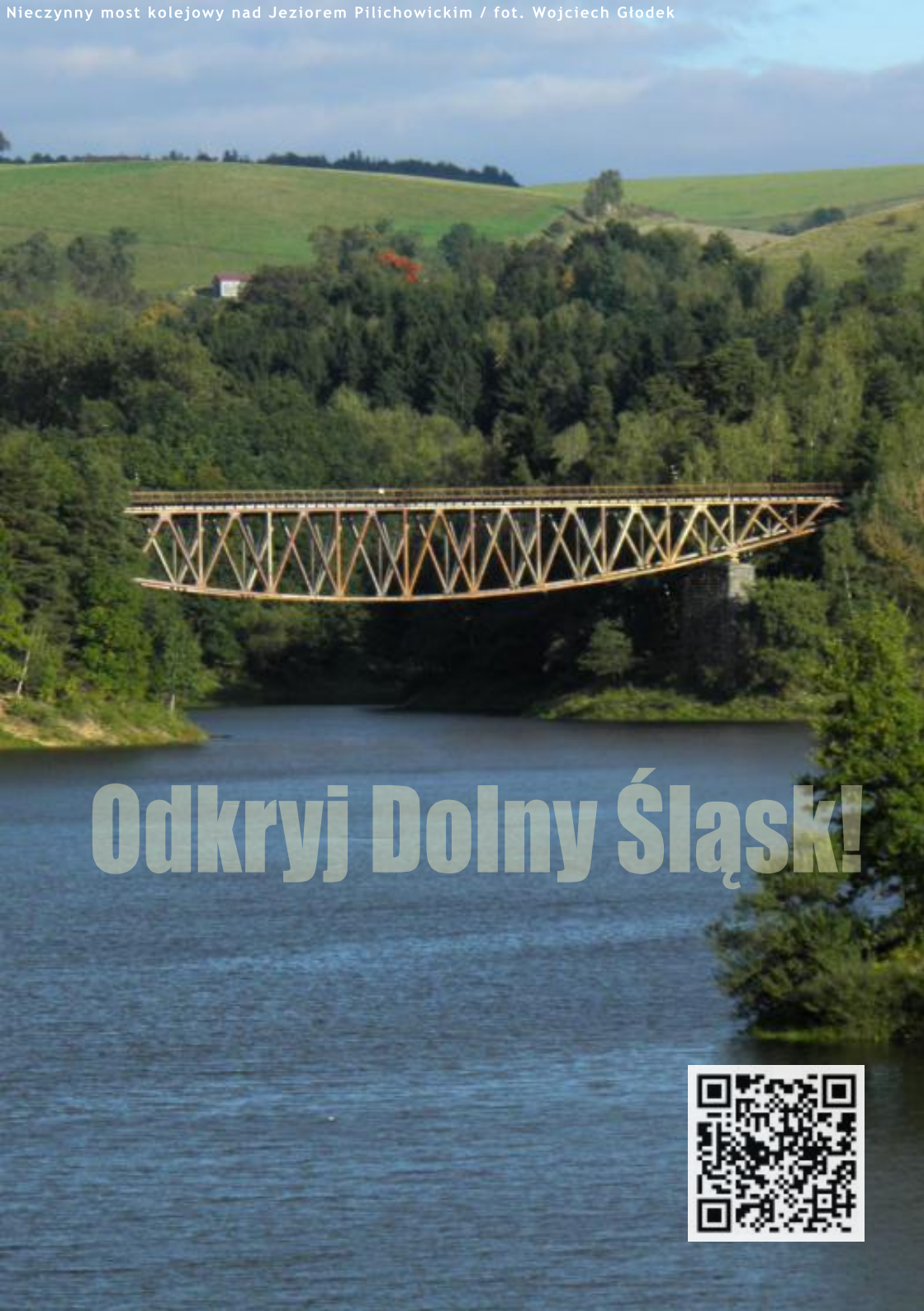




Nadzór nad stacją będzie pełniła obsługa nowej nastawni. Kolejarze wyposażą obiekt w nowoczesne urządzenia sterowania i zabezpieczenia ruchu. Umowa na przebudowę Kłodzka Miasta została podpisana 11 czerwca 2018 r. Po fazie prac projektowych, pod koniec 2018 r. wykonawca przystąpił do robót budowlanych. Wartość inwestycji to prawie 60 milionów zł. Inwestycja jest realizowana ze środków budżetowych. Wykonawcą jest firma Infra SILESIA S.A. z Rybnika.

Na stacji Kłodzko Główne podróżni już korzystają z przebudowanych peronów. Są nowe ławki, wiaty, lepsze oznakowanie. Wymieniony został system nagłośnienia. Pomiędzy peronami nr 1 i 3 jest bezpieczne, monitorowane przejście dla pieszych oraz odnowiona kładka. [plk]





Odkryj Dolny Śląsk!



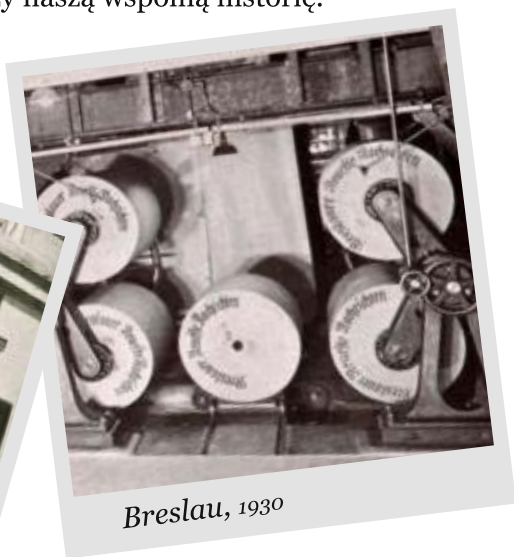


KORESPONDENCJA Z REGIONU

Jeśli chcesz podzielić się z nami jakąś historią dotyczącą Dolnego Śląska - napisz. Może w Twojej rodzinie żywe są wspomnienia odbudowującego się po wojnie regionu? Może masz jakieś ciekawe materiały związane z Dolnym Śląskiem? A może organizujesz jakieś ciekawe wydarzenie? Wszystko jest ważne, bo współtworzy naszą wspólną historię.



Breslau, 1935



Breslau, 1930

fot. źródło (x3) polska-org.pl



Strefa Militarna na Zamku Czocha

Rekonstrukcje i sprzęt wojskowy, dioramy i spotkania z rekonstruktorami, to wszystko podczas ma miejsce podczas organizowanej na zamku Czocha "Strefy Militarnej". W tym roku organizatorzy podążyli tropami Polaków w I wojnie światowej, Powstaniu Wielkopolskim, II wojna światowej oraz w okresie powojennym, w którym Dolny Śląsk też odcisnął swój znak w historii. Wśród pojazdów, jakie można było obejrzeć znalazły się Weasel M29C z 1943 r., transporter gąsienicowy US Army Dodge WC 51 z 1944 r., Ford GPW z 1942 r., Willys MB z 1944 r., Kubelwagen z 1942 r. i niemiecki motocykl podramowy z początku XX w.

fot. Robert Woźniak





PATRONAT MEDIALNY



PRZYSTANEK DOLNY ŚLĄSK

fot. Piotr Filipiuk (x2)





23 KWIETNIA 2016 ROKU ODBYŁA SIĘ UROČYSTA INAUGURACJA MUZEUM PANA TADEUSZA, W KTÓRYM ODSOLIMENI ORGANIZUJE WYSTAWY, LEKcje MUZEALNE, WARSZTATY ARTYSTYCZNE, FESTIWALE, KONCERTY, DEBATY I WYKŁADY, PRZEWADZI STACJĘ DIALOGU Z KULTURĄ KOSZALIŃSKĄ.

W CIĄGU TRZECH LAT MUZEUM ODWIEDZIŁO 164 468 OSÓB. W GRUDNIU 2018 ROKU TA ODSOLIMENKA PŁACIŁEJ NOMINOWANO DO EUROPĘJSKIEJ NAGRODY MUZEALNEJ (EMMA 2019).



Trzy lata Muzeum Pana Tadeusza

ILUSTRACJE ELENA CIUPRINA

Muzeum Pana Tadeusza to najnowsza i najnowocześniejsza część Ossolineum, prezentująca zbiory Zakładu na bogatym tle historycznym i literackim. Funkcjonuje od maja 2016 r. w jednej z piękniejszych kamienic Wrocławia – Pod Żłotym Słońcem (Rynek 6). Przez pierwsze trzy lata działalności muzeum odwiedziło 164 768 osób.

Muzeum Pana Tadeusza w ciągu trzech lat działalności stało się ważną placówką na kulturalnej mapie Wrocławia, przede wszystkim dzięki bogatemu i zróżnicowanemu programowi edukacyjnemu oraz artystycznemu, a także wystawom stałym i czasowym.

Ekspozycja stała muzeum składa się z dwóch części: ilustrującej historię i recepcję Mickiewiczowskiego poematu wystawy Rękopis "Pana Tadeusza" oraz poświęconej biografii Władysława Bartosze-

wskiego i Jana Nowaka-Jeziorańskiego wystawy "Misja: Polska". W kilkunastu salach ekspozycyjnych na co dzień zobaczyć można kilkaset unikatowych obiektów muzealnych, od rysunków, grafik, rękopisów, starodruków, książek i czasopism z epoki romantyzmu, aż po osobiste pamiątki Świadców Historii XX w., Władysława Bartoszewskiego i Jana Nowaka-Jeziorańskiego.

Większość prezentowanych eksponatów pochodzi ze zbiorów



Ossolineum. Wystawę wzbogacają liczne multimedia, filmy, animacje, prezentacje i aplikacje wykorzystujące rzeczywistość rozszerzoną i inne technologie in-

teraktywne. Ekspozycja dostępna jest w trzech językach, a bezpłatne audioprzewodniki – w pięciu. Osoby z niepełnosprawnościami mogą skorzystać z przewodnika



WYSTAWA STELA – KRAKÓW

WYSTAWA STELA W MUZEUM SKŁADA SIĘ Z DWAŃCIE CZĘŚCI: PIERWSZA Z NICH – REKOPIS „PANI TADELORA” – OPowiada o powstawaniu i recepcji książki niemieckiej (bądź może ostatniej, której fragmenty na łamach zostały niemal wszyscy Polacy) oraz stanowi zaproszenie do refleksji o polskiej kulturze i historii walczy o niepodległość ojczyznę.



zapisanego alfabetem Braille'a, map tyflograficznych, wydruków 3D czy pętli indukcyjnych. Muzeum systematycznie wdraża programy dla osób niesłyszących czy niewidomych, a w 2017 r. zwyciężyło w regionalnym etapie konkursu IDOL 2017 w kategorii Instytucja przyjazna osobom niewidomym i słabowidzącym.

Narrację wystaw stałych uzupełniają liczne działania programowe o charakterze interdyscyplinarnym pozwalające na podjęcie dialogu z najciekawszymi wątkami kultury współczesnej. Muzeum prowadzi działalność badawczą i inspirowe wydarzenia poświęcone społecznemu oddziaływaniu twórczości literackiej. Stały program otwiera instytucję na zróżnicowane grupy odbiorców, od najmłodszych dzieci i ich rodziców, uczniów, studentów, po indywidualnych widzów dorosłych, seniorów i osoby z niepełnosprawnościami. Najpopularniejszymi zajęciami są lekcje muzealne i warsztaty artystyczne. Wszystkie spotkania dostosowane są do potrzeb grup integracyjnych, a wybrane lekcje

i warsztaty prowadzimy po angielsku i niemiecku.

Jednym z naszych celów jest próba pokazania, że na interakcję z kulturą nigdy nie jest za wcześnie, a wizyta w muzeum czy w galerii sztuki może być ciekawa także dla rodziców z najmłodszymi dziećmi. Z tego powodu zainicjowaliśmy akcję #muzealniaki, w którą włączyły się liczne instytucje z całej Polski. Organizujemy zajęcia dla rodziców z dziećmi do 2 lat, warsztaty dla dzieci w wieku przedszkolnym, zajęcia rodzinne i poranki muzyczne. Ważną częścią programu muzeum są warsztaty artystyczne z zakresu fotografii, malarstwa, grafiki, animacji poklatkowej czy technik zdobienia papieru, a także warsztaty literackie.

W muzeum regularnie odbywają się spotkania promujące nowości wydawnicze, ale też cykliczne rozmowy o książkach głośnych, budzących kontrowersje, prezentujących różne spojrzenia na współczesne wydarzenia – uczestniczą w nich autorzy, uczeni, dziennikarze i świadkowie historii.



Muzeum proponuje również ciekawy program muzyczny. Na kameralnych koncertach można posłuchać znakomitej romantycznej i współczesnej muzyki, wykonywanej przez wybitnych polskich i zagranicznych artystów. W maju tego roku zakończą się w muzeum prace nad „Fantomem Adama”, czyli projektem łączącym formę koncertu, instalacji dźwiękowej towarzyszącej zwiedzaniu z literacko-brzmieniowo-graficzną interpretacją nigdy nieopublikowanej „Historii przyszłości” Adama Mickiewicza.

Każdego roku w muzeum powstaje kilka wystaw czasowych. Ekspozycja Nieczytelność. Palimpsesty, włączająca prace współczesnych artystów w tkanę wystawy historycznej, została uznana w 2017 r. za Wydarzenie Roku Polskiego Portalu Kultury O.pl. Sukcesem okazała się również wystawa Inne strony rękopisu „Pana Tadeusza”, na której zobaczyliśmy wszystkie zachowane karty brudnopisu i czystopisu poematu Adama Mickiewicza, w tym m.in. przechowywane na co dzień

w Bibliotece Polskiej w Paryżu czy w Ośrodku Dokumentacji i Studium Pontyfikatu Jana Pawła II w Rzymie.

Z kolei dla wystawy Księgi „Pana Tadeusza” najważniejsza była swoboda interpretacji i różnorodność stylistyczna. Do udziału w projekcie zaprosiliśmy artystów z kilku dziedzin sztuki i dizajnu. Obok ilustratorów i projektantów graficznych (Arobal, Paweł Janeczarek, Jan Kallwejt, Tomasz Kaczkowski, Studio Fontarte) pojawili się fotografowie (Agata Kalinowska, Łukasz Rusznica, Anna Walterowicz, Karolina Zajączkowska, Marta Zdulska), a nawet tatuażysta Manio Lo i Mirella von Chrupek, artystka tworząca małe formy rzeźbiarskie.

Jesienią 2017 r. Muzeum Pana Tadeusza zorganizowało pierwszą edycję Festiwalu Tradycji Literackich, cyklu debat, spotkań i działań artystycznych analizujących wzajemne oddziaływanie historycznych i współczesnych zjawisk kulturalnych. Punktem wyjścia pierwszej edycji była relacja Adam Mickiewicz/Tadeusz Różewicz.



ELENA CIMPINA

ŚCIEŻKA WARSZTATOWA

OPERTA WARSZTATOWA MUSEUM PANIA TADEUSZA JEST NIEMIŁKIE URZĘDNIČONĄ: PRONĄDZĄC ZAJĘCIA DLA DZIECI, NIEODWIEDZĄ I DOROSŁYCH, SEMINARIÓW CZY GRUP WYKŁADOWYCH, PROPOWIEDZĄ RÓŻNORÓDNE AKTYWNOŚCI Z ZAKRESU WZIAWAŃ ARTYSTYCZNYCH – FOTOGRAFIA, MALARSTWO, GRAFIKA, KRAWCZY POKŁATKOWEJ CZY TECHNIK WZDROBIEŃA PAPIERU.

Drugą – w 2018 r. – poświęcono Juliuszowi Słowackiemu i Zbigniewowi Herbertowi. W 2019 r. odbędzie się kolejna odsłona festiwalu,

tym razem wracająca do twórczości Zygmunta Krasińskiego, Gabrieli Zapolskiej i Witolda Gombrowicza.

Muzeum prowadzi szereg działań poza siedzibą, przygotowując m.in. wykłady czy wystawy w przestrzeni miejskiej, a także realizując projekty zagraniczne. Szczególnie istotnym wydarzeniem 2018 r. była wystawa „Litwo, Ojczyzno moja...” Adam Mickiewicz i jego poemat „Pan Tadeusz” zor-

ganizowana w Wilnie we współpracy z Pałacem Wielkich Książąt Litewskich oraz Zamkiem Królewskim na Wawelu, prezentująca eksponaty z kilkudziesięciu instytucji muzealnych z Polski i Litwy. Od listopada 2018 do lutego 2019 wystawę odwiedziło ponad 24 tysiące osób.



ELENA CIUPRINA

W KOLEJNYM

W KOLEJNYM TOME TADEUSZA, IMITUJĄC AKCJE PRACOWNIKÓW, CAŁE POROBAJĄ SIĘ NA INTERAKCJE Z KSIĄŻKĄ. WARTO NIE JEST ZA NIEBEŻNE, A JAKOŚĆ I WARTOŚĆ CZY W GRZECH SŁOŃ: MOJE ŻYCIE CIEKAWA TRACIŁA DLA RODZICÓW I NAJBLIŻSZYCH DZIECI.



W grudniu 2018 r. Muzeum Pana Tadeusza zostało nominowane do Europejskiej Nagrody Muzealnej Roku (EMYA 2019) przyznawanej przez Europejskie Forum Muzeów. Za zaangażowanie w organizację w ramach obchodów 100. rocznicy odzyskania niepodległości Europejskich Dni Dziedzictwa w Ossolineum Zakład otrzymał honorowe wyróżnienie przyznane przez Narodowy Instytut Dziedzictwa.

Muzeum jest w trakcie opracowywania polityki gromadzenia oraz przygotowuje się do prowadzenia własnych inwentarzy, archiwizując i opisując m.in. zbiory biograficzne Jana Nowaka-Jeziorańskiego, Władysława Bartoszewskiego i Tadeusza Różewicza.

Od stycznia 2019 r. w MPT funkcjonuje Gabinet Literacki im. Tadeusza Różewicza. Jego działalność, inspirowana twórczością poety-patrona, obejmuje między innymi organizację warsztatów pisanego i tłumaczenia, slamów poetyckich, spotkań autorskich, czytań teatralnych, dyskusji, a także Festiwalu Tradycji Literackich.

Muzeum Pana Tadeusza
Zakład Narodowy im. Ossolińskich
Kamienica Pod Złotym Słońcem
Rynek 6, 50-106 Wrocław

czynne: wtorek-piątek 9.00-17.00
sobota-niedziela 10.00-18.00

www.muzeumpanatadeusza.pl
facebook.com/panatadeusza
instagram.com/muzeumpanatadeusza

bilet normalny 20 zł, w niedzielę - 1 zł
możliwość zakupu biletu on-line
wejścia co 15 min., średni czas
zwiedzania 90-120 min.

Z dworca kolejowego i dworca autobusowego do można dojść do rynku w ok. 25 min. Idziemy prosto ul. Kołtąją i potem w lewo w ul. Oławską lub od dworca na zachód w ul. Piłsudskiego i potem w prawo w ul. Świdnicką.

Gabinet koordynuje również prace redakcyjne nad kolejnymi numerami pisma „Interpretacje”.

Muzeum Pana Tadeusza zostało otwarte na początku maja 2016 r. dzięki wsparciu udzielonemu z funduszy norweskich i funduszy EOG, pochodzących z Islandii, Liechtensteinu i Norwegii, oraz środków krajowych, a także dzięki hojności mieszkańców Wrocławia. Przez pierwsze trzy lata działalności odwiedziło nas 164 tysiące 768 osób. [MPT]



Edward Baran

W przestrzeni papieru

TEKST

BEATA DĘBOWSKA, HENRYKA MILCZANOWSKA

Muzeum Papiernictwa od wielu lat prezentuje w swych wnętrzach wystawy sztuki papieru. Jest to dziedzina sztuki współczesnej, która zaistniała w latach 60. XX wieku.





W 2017 r. w dusznickim Muzeum powstała Wirtualna Wystawa Sztuki Papieru, na której zaprezentowano sylwetki 50 artystów zajmujących się tą dziedziną sztuki. W trakcie przygotowywania scenariusza wystawy, jej kuratorka natknęła się na postać artysty Edwarda Barana, na którego powoływali się inni artyści sztuki papieru. To spowodowało, że jego sylwetka również pojawiła się w tej galerii.

Szczegółowe badania nad twórczością tego artysty doprowadziły do konkluzji, iż Edward Baran jest polskim prekursorem sztuki papieru. Muzeum nawiązało z nim kontakt. Artysta żyje i tworzy od wielu lat we Francji, do której wy-

emigrował w 1966 r. Jest emerytowanym profesorem Akademii Sztuk Pięknych w Angers. Nadal aktywnie działa w środowisku artystycznym regionu Dolnej Loary. Swoje prace prezentuje na wystawach organizowanych w muzeach i galeriach na całym świecie. Artysta ma 84 lata.

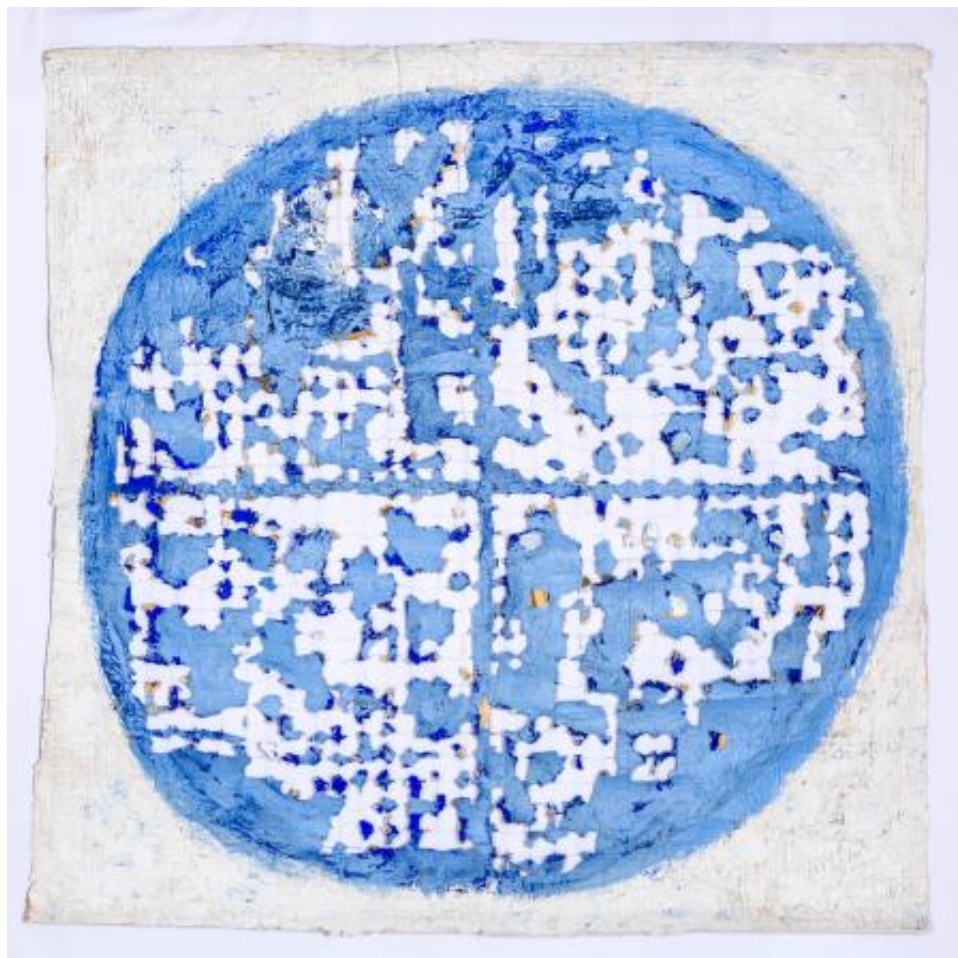
W ubiegłym roku Fundacja Polskiej Sztuki Emigracyjnej zwróciła się do Muzeum z propozycją zaprezentowania wystawy Edwarda Barana. Propozycja ta nie mogła pozostać bez pozytywnego odzewu, bo gdzie, jak nie w Muzeum Papieru, powinny zostać zaprezentowane prace polskiego „ojca” sztuki papieru!





Edward Baran urodził się w 1934 r. w Lesku, na Podkarpaciu. W latach 1955 - 1961 studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie: malarstwo u Artura Nachta - Samborskiego i tkaninę

u Mieczysława Szymańskiego. Edward Baran należy do grona tych artystów, dla których papier stanowi ideową podstawę własnej twórczości i jest głównym tworzywem obrazów. Używając określe-





nia „działanie w papierze”, mamy na myśli jego wewnętrzną strukturę, jak również łączone za pomocą kleju warstwy, pomiędzy którymi artysta umieszcza sieć nici – szkielet utrzymujący obraz w określonym kształcie.

W Muzeum Papiernictwa odbędzie się wystawa inauguracyjna, która będzie prezentowana też w Muzeum Włókiennictwa w Łodzi. Na wystawie zostanie pokazanych ok. 30 prac z lat 1980 - 2018, prezentujących najbardziej charakterystyczne fazy w twórczości Edwarda Barana. Oprócz obrazów,

pojawiają się prace graficzne, gipsoryty na papierze japońskim oraz monotypie. Artysta od końca lat 70. XX w., kiedy to porzucił tradycyjny sposób tworzenia obrazów, wzbogaca swoje działania, polegające na ingerencji w samo tworzywo (papier), na którym te obrazy powstają.

Abstrakcyjna treść tych dzieł ma w sobie ogromny ładunek poetyckiej ekspresji, delikatności i piękna. Niektóre z nich działają jak iluzje optyczne, odbijając cienie, mnożą głębię papierowych form. [•]

**Zatrzymaj
inwazję!**



**Plastikowiec
porzucony**

(Petcus dimittas)



MINISTERSTWO ŚRODOWISKA
I OCHRONY KLIMATU
POLSKA



UNIONA UNIE J. I. EUROPEJSKIEJ
FINANSOWANA PRZEZ REGIONALNE I NARODOWE
FINANSOWANIE PUBLICZNE I PRACOWNIKÓW





Retro Office House nagrodzony w konkursie Piękny Wrocław

Biurowiec Retro Office House zaprojektowany przez pracownię Kuryłowicz & Associates został nagrodzony w konkursie architektonicznym Piękny Wrocław 2019. Jury przyznało obiektowi 2. miejsce w kategorii budynków użyteczności publicznej. Organizatorami konkursu są prezydent Wrocławia i Towarzystwo Miłośników Wrocławia.





Walory architektoniczne, przestrzenne i funkcjonalno-użytkowe - tymi kryteriami kierowało się jury podczas oceny zgłoszonych budynków do XXIX edycji konkursu. Celem Pięknego Miasta jest promowanie i nagradzanie najpiękniejszych wrocławskich realizacji budowlanych.

W tym roku laureatów wybierano spośród 46 budynków, w tym 11 rekomendowanych przez Architekta Miasta - Piotra Fokczyńskiego. Zwycięzców wyłoniono w czterech kategoriach – budynek użyteczności publicznej, budynek mieszkalny wielorodzinny, budynek mieszkalny jednorodzinny i budynek produkcyjno-przemysłowy. Nagrodę specjalną przyznano za modernizację obiektu historycznego.

- To kolejna nagroda dla Retro Office House. Bardzo nas cieszy, że budynek został doceniony przez Kapitułę konkursu. We współpracy z pracownią Kuryłowicz & Associates udało nam się stworzyć odważny biurowiec nawiązujący stylem do modernizmu, który wkomponował się w lokalną zabudowę - mówi Tomasz Wróbel,

Członek Zarządu LC Corp SA. LC Corp SA jest grupą deweloperską realizującą inwestycje w Warszawie, Wrocławiu, Krakowie, Katowicach, Gdańsku i Łodzi.

Kapituła konkursu w składzie Piotr Fokczyński (Architekt Miasta, przewodniczący), Jan Paluchniak (Towarzystwo Miłośników Wrocławia), Wojciech Gryczyński (TMW), Andrzej Poniewierka (architekt rekomendowany przez prezydenta Wrocławia), Beata Stobiecka (Stowarzyszenie Architektów Polskich), Aleksander Szarapo (Dolnośląska Okręgowa Izba Architektów RP) uhonorowała Retro Office House 2. miejscem w kategorii budynek użyteczności publicznej.

Biurowiec oddany do użytku w kwietniu 2018 r. to sześciokondygnacyjny obiekt klasy A. Budynek wypełnił dawną pustą działkę między ul. Piłsudskiego a linią kolejową biegnącą przez wiadukt ul. Bogusławskiego stając się nową wizytówką okolicy. Jego wygląd wyróżniają zdobienia w stylu retro zainspirowane architekturą z lat 20. XX w. [ompr]



Zwiedź Świdnicę śladami Czerwonego Barona

Zapraszamy na wycieczkę po Świdnicy, "Śladami Czerwonego Barona". Będzie to świetna okazja, aby zobaczyć miejsce, w którym mieszkał i bywał as lotnictwa I wojny światowej, wystawę mu poświęconą oraz replikę samolotu, którym latał.

Czerwony Fokker Dr 1, który został wyeksponowany w Parku Sikorskiego nieopodal dawnej willi rodzinnej Richthofenów, stał się ciekawostką i atrakcją, przy której

wielu turystów i mieszkańców Świdnicy chętnie robi sobie pamiątkowe zdjęcie. Oprócz tego na wieży ratuszowej można również obejrzeć wystawę i dowiedzieć się m.in. o tym, jak legenda lotnika, wywodzącego się ze Świdnicy, wykorzystywana jest we współczesnej popkulturze i marketingu, a także poznać historię Igo Etricha, która jest tematem wiodącym działań projektowych partnera w Trutnowie.



PRZEKRACZANIE GRANIC
PRZEKRACZAMY GRANICE
2014-2020



EVROPSKÁ UNIE / UNIA EUROPEJSKA
EVROPSKÝ FOND PRO REGIONÁLNÍ ROZVOJ
EUROPEJSKI FUNDUSZ ROZWOJU REGIONALNEGO



Z kolei w Informacji Turystycznej dostępny jest w sprzedaży okolicznościowy znaczek turystyczny z wizerunkiem samolotu Czerwonego Barona i jego rodzinną willą w Świdnicy oraz inne gadżety związane z postacią słynnego lotnika takie jak m.in.: samoloty, mapki, magnesy, kubki, koszulki, pocztówki.

Wydatki na budowę repliki samolotu wyniosły 47 500 złotych,

w tym koszt, jaki poniosło miasto to około 4 700 zł (85% to dofinansowanie unijne i 5% - środki krajowe).

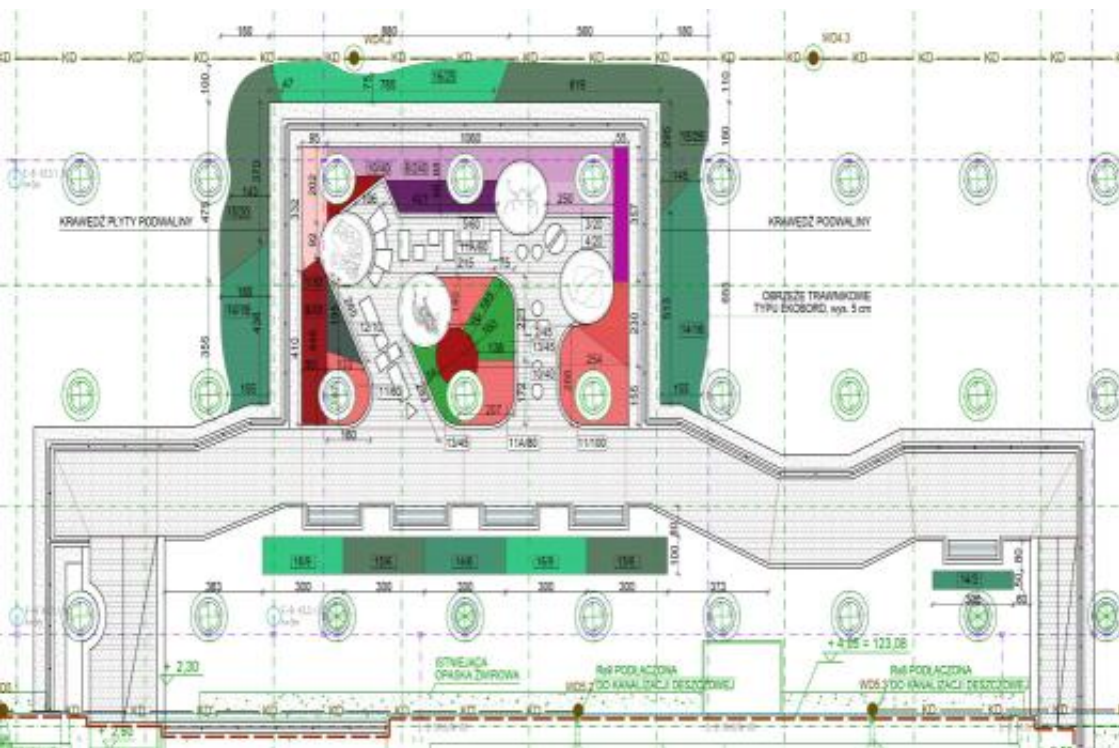
Projekt "Odlotowe miasta - Świdnica i Trutnov" jest współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego Programu Współpracy Transgranicznej 2014 -2020 INTER-REG V-A Republika Czeska - Polska oraz budżetu państwa za pośrednictwem Euroregionu Glacensis. [ad]



Zielony dach w Hydropolis

Milka okazała, lawenda wąskolistna czy macierzanka cytrynowa – między innymi takie rośliny pojawią się na dachu Hydropolis. Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji we Wrocławiu zyska kolejną zieloną przestrzeń.

Na dachu wrocławskiego centrum wiedzy o wodzie zostanie wykonana ścieżka sensoryczna otoczona ciekawą roślinnością zróżnicowaną pod względem wielkości, kolorystyki, zapachu i pory kwitnienia. MPWiK stworzy tam ogród złożony z różnych gatunków bylin i traw, takich jak: bodziszek popielaty, ubiorek wiecznie zielony, żurawka ogrodowa, ko-



strzewa sina czy miskant chiński. – *Goście Hydropolis będą mogli odpocząć nie tylko w strefie relaksu wewnątrz centrum, ale również na świeżym powietrzu, czyli na dachu XIX-wiecznego zbiornika wody czystej. Jako firma odpowiedzialna społecznie staramy się, by w każdym naszym działaniu przejawiać troskę o środowisko naturalne* – mówi Marcin Garcarz, wiceprezes MPWiK. Pierwszy zielony dach na terenach należących do spółki ma ponad hektar łąki pełnej miododajnych roślin, z których nektar zbierają pszczoły z firmowej pasieki.

Wrocławskie wodociągi czekają na pozwolenie na budowę. Po jego otrzymaniu niezwłocznie przystąpią do wyboru wykonawcy i realizacji projektu zielonego dachu Hydropolis. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, inwestycja rozpocznie i zakończy się jeszcze w tym roku. [h]





Spółeczna inicjatywa powraca

Po półrocznej przerwie vlog Łowcy Przygód TV powraca z nowymi materiałami promującymi Wrocław, Dolny Śląsk i polską turystykę alternatywną! Odcinki pojawiają się nie tylko w sieci. Emitować je bowiem będzie jedna z telewizji satelitarnych.

Cykl prezentuje miejsca niezwykłe – miejsca, o których zapominają przewodniki. Twórcy odkrywają historię, uczą szacunku do niej, ratują zabytki, zachęcają do aktywności turystycznej i odkrywania mało zna-

nych atrakcji – nie tylko historycznych, ale i przyrodniczych. Materiały publikują na własnej stronie, ale też nieodpłatnie przekazują mediom, bo wierzą w ideę bezinteresownego dzielenia się wiedzą.





Choć vlog pozostaje niszowy (ma 13 tysięcy stałych odbiorców), lista jego osiągnięć potwierdza sens istnienia projektu. – *Najnowszy film pokazuje słynną wieżę ciśnień przy ul. Wiśniowej we Wrocławiu – najpiękniejszy taki obiekt w Polsce. – Wielu widzów prosiło nas o to, byśmy opowiedzieli o historii tej budowli – mówi Joanna Dura, współzałożycielka projektu. – Uznaliśmy, że to doskonały temat, który zaakcentuje nasz powrót.*

– *Wciąż zmagamy się z kuriozalną sytuacją. Jesteśmy rozpoznawani i zapraszani na terenie całego kraju, proponowano nam nawet poprowadzenie specjalnego wydania Teleranka, a jednak wciąż odbijamy się od zamkniętych drzwi urzędów – mówi Marcin Drews, inicjator projektu. – Wielokrotnie próbowaliśmy pozyskać patronat władz regionalnych i lokalnych, jednak bezskutecznie. Nasze prośby od lat pozostają bez odpowiedzi. Właśnie brak wsparcia instytucjonalnego był jednym z powodów zawieszenia projektu, jednak szybko zdaliśmy sobie sprawę, że taki drobiazg nie powinien nas powstrzymywać.*

Łowcy zaczęli przygodę od jednego aparatu fotograficznego i sportowej minikamery. Dziś realizują materiały w jakości full HD i 4K, wykonują zdjęcia z powietrza, a także wideo w podczerwieni. A wszystko to dzięki własnemu uporowi i wsparciu widzów.

Podczas przygotowań do każdego materiału przeprowadzają kwerendę biblioteczną i prasową, a także sięgają po system skaningu laserowego LIDAR. W ten właśnie sposób odkryli chociażby zapomniany, XVIII-wieczny skład prochu pod Świdnicą, jako jedyni rozwiązali kryminalną sprawę rzekomego zaginięcia dzieci w Górach Bardzkich, a także obalili teorię o istnieniu tajnego nazistowskiego programu Haunebu.

Tymczasem Łowcy przygotowują już nowe materiały, w których opowiedzą m. in. o zamku na wodzie w Wojnowicach, zapomnianych obozach pracy we Wrocławiu, realnych lokacjach wykorzystanych w serialu "Stawka większa niż życie", przerażającej działalności kanibala z Ziębic czy dolnośląskich tropach doktora Mengele. [1p]

Krzysztof Komeda na Jagodnie

W sobotę 15 czerwca na osiedlu Cztery Pory Roku na wrocławskim Jagodnie odsłonięto mural upamiętniający 50. rocznicę śmierci Krzysztofa Komedy. To wspólne przedsięwzięcie firmy Archicom, mieszkańców osiedla i Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej.

Archicom, lider wrocławskiego rynku mieszkaniowego i jeden z czołowych deweloperów w Polsce, od ponad 15 lat rozwija Cztery Pory Roku w duchu osiedla zorientowanego społecznie i sprzyjającego sąsiedzkiej integracji. Dobrą praktyką realizacji dewelopera są też akcenty artystycz-



ne w przestrzeni publicznej. - *Od lat pełnimy rolę mecenasa sztuki, akcentując jej znaczenie w życiu mieszkańców Wrocławia. Kierunki tych działań wynikają wprost z architektoniczno-artystycznych korzeni Archicomu. Pierwsza część osiedla doczekała się rzeźby „Pod Jabłonią” autorstwa prof. Alojzego Gryta. To właśnie przy tej rzeźbie odbyło się pierwsze zebranie wspólnoty mieszkaniowej. Do dziś ta przestrzeń pozostaje jednym z ulubionych miejsc spotkań mieszkańców – wyjaśnia Marianna Zbyryt, koordynator Marketingu i PR w Archicomie.*

Deweloper postanowił, że elementy sztuki pojawiają się również w nowej części osiedla, po drugiej stronie ulicy Buforowej. – *Zdecydowaliśmy się na stworzenie muralu upamiętniającego 50. rocznicę śmierci Krzysztofa Komedy, wybitnego kompozytora i pianisty jazzowego,*





a także patrona ulicy, przy której powstał kolejny etap Czterech Pór Roku – zaznacza Zbyryt.

Do współpracy deweloper zaprosił studentów Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej, którzy świetnie czują kontekst urbanistyczny dla artystycznego detalu. Nadzór artystyczny nad projektem sprawowała dr hab. sztuk plast. Karolina Jaklewicz, kierownik Zakładu Rysunku, Malarstwa i Rzeźby. – *Praca nad murałem to dwa etapy: projekt i realizacja. Studenci Wydziału Architektury sięgnęli do źródeł: muzyki, filmów a także znakomitej biografii kompozytora autorstwa Magdaleny Grzebałkowskiej. Powstało kilkanaście projektów, z których wyłoniono zwycięską koncepcję. Mural został zrealizowany przez całą grupę, czyli 16 osób, a praca nad całością zajęła trzy miesiące* – opowiada Jaklewicz.



Jak tłumaczy, wraz ze studentami architektury zrealizowali już kilka murali, m.in. we wnętrzach Biblioteki Wydziału Architektury, z okazji 70-lecia PWR, na dziedzińcu przy ul. Prusa czy we wnętrzach Galerii na Solnym.

– *Dostajemy coraz więcej propozycji, mam nadzieję, że obecność sztuki w przestrzeni publicznej stanie się coraz bardziej popularna - także dzięki zamówieniom od prywatnych inwestorów, takich jak Archicom. To bardzo istotne, aby poważny deweloper popularyzował współpracę z artystami i lokowanie dzieł sztuki na terenie swoich inwestycji. Oby tak dalej!* – dodaje Jaklewicz.

Filip Turkowski, autor projektu muralu i student architektury na Politechnice Wrocławskiej, zaznacza, że ponieważ interesuje się jazzem i





znana mu była postać tego wpływowego muzyka, chciał przybliżyć go jako zwykłego człowieka i pokazać jego relacje. – *Przetworzyłem znane zdjęcie przedstawiające Krzysztofa Komedę z jego żoną Zofią oraz kadr z filmu „Niewinni czarodzieje” Andrzeja Wajdy. Muzykę do tego filmu napisał właśnie Komeda i wystąpił w jednej ze scen wraz z innymi muzykami – Janem Zylberem i Andrzejem Trzaskowskim oraz Romanem Polańskim, jadąc na skuterze po ulicach Warszawy. Pracę nad realizacją w palącym słońcu rekompensowały życzliwe reakcje mieszkańców, którzy cieszyli się z nowych kolorów na surowym tle betonu – mówi Turkowski.*

Mural zlokalizowany jest w rekreacyjnej części osiedla, tuż obok placu zabaw i boiska. Jego odsłonięcie połączone było z piknikiem, zorganizowanym przez Radę Osiedla Jagodno. [Ar / fot. Jakub Zazula]



Sąsiedzie!



ZAPRASZAMY

Odkryj Dolny Śląsk!

POŻYCZ SZKŁANKĘ CUKRU



14/12

Königliches Schloß zu Breslau, 1938



DOLNOŚLĄSKA BIBLIOTECZKA

Najlepszym towarzyszem aromatycznej kawy jest ciekawa książka. Nikt nie wyobraża sobie dłuższej podróży bez czegoś do czytania. Jeśli już przeczytaliście nasz magazyn i jesteście na bieżąco z naszymi blogami, to tu znajdziecie propozycje - od beletrystyki po prace naukowe - czegoś do poczytania. Wszystko związane z Dolnym Śląskiem.



Grüssau, 1925



Leubus, 1930

fot. (x2) Wojciech Głodek

Don Rolando

JOANNA LAMPARSKA

Fragment książki "Imperium małych piekieł. Mroczne tajemnice obozu Gross Rosen" wydanej przez Społeczny Instytut Wydawniczy ZNAK.



– Sieniawka skrywa wielką tajemnicę! Podziemia, Mengele, Holokaust. Koło placu zabaw są masowe groby.

– Czyje?

– Żydowskie, polskie, cygańskie...

Tym miejscem interesuję się ponad szesnaście lat, jeśli powiem pani wszystko, książka, którą pani pisze, rozrośnie się podwójnie! Ale mam swoje warunki. Spełni je pani, wtedy udzielię informacji.

W historiach takich jak ta zawsze pojawia się „tajemniczy Niemiec, który wie więcej niż wszyscy”. Na ogół przyjeżdża nieoczekiwanie, z teczką albo skoroszytem pełnym map i dokumentów, których nigdy nie pokazuje. Niczego właściwie nie mówi, a jeśli już – to szeptem, zasłaniając się swoim bezpieczeństwem. Rzadko słucha, a jeśli już – to nie słyszy. Przerabiam to kilka razy w roku. Od wielu lat.



Czasem trudno zorientować się, na ile poważny jest taki rozmówca. Dla wielu ludzi zasłyszane niegdyś strzępki informacji są jak woda, którą nagle zostało podlane tkwiące w nich od dawna ziarno przygody. Teraz ziarno kiełkuje, zamienia się w młode drzewko, dojrzewa... Rzadko jednak daje owoce. O grobach słyszałam już od Jasia, o podziemiach też, jestem świadoma sekretów Sieniawki, ale zawsze może pojawić się sygnał, nawet jedno zdanie, które przybliży do rozwiązania zagadki. Nigdy nie wolno lekceważyć odpowiedzi, które mogą pomóc w załataniu dziur historii.

Kiedy Jasiu założył z kolegami Łużycką Grupę Poszukiwawczą, z jej członkami skontaktował się niemiecki malarz mieszkający na Majorce, były saper z Iraku, występujący pod artystycznym pseudonimem Don Rolando.

– Chciał, żebyśmy zwołali konferencję prasową, na której będzie opowiadał, czego to on nie wie o Sieniawce. Chciał ze mną podpisywać umowy na szukanie skarbów. Nie interesowało mnie to. Nasze drogi się rozeszły, choć przyznaję, że sporo wie o Sieniawce. – Jasiu jest wyraźnie podrażniony pytaniami o „tajemniczego Niemca”.

– Lubię Jasia, ale on lubi rządzić. I nasze drogi się rozeszły – potwierdza Don Rolando.

Umówiliśmy się w Zittau, w samym sercu rynku, w restauracji w ratuszu serwującej tradycyjne polskie dania. Malarz zamówił wcześniej stół, z dokładnością nawigacji samochodowej podał mi adres, kod pocztowy, telefon restauracji i sposób, w jaki została zrobiona rezerwacja. Spotkanie miało odbyć się wieczorem, po drodze zajrzałam więc na chwilę do Sieniawki. Wjechałam na teren dawnych zakładów, żeby spojrzeć na to miejsce o zmierzchu, poczuć jego samotną pustkę. Przynajmniej tak sobie wyobrażałam Sieniawkę po zachodzie słońca. Ponurą, przynębiającą. Widok, który zastałam, sprawił, że bez namysłu chwyciłam aparat i zaczęłam robić zdjęcia, jedno po drugim. Liczyłam na czuły obiektyw, wiedziałam, że zdjęcia nie wyjdą za ostro, ale tak bardzo chciałam zatrzymać ten moment.

W Sieniawce było przepięknie.

Magicznie.

Nierealnie.

W zamieszkałych częściach koszar świeciły się światła w oknach, lampy oświetlały uliczkę przecinającą kompleks, w dwóch budynkach szpitala każde okno było jasne. Dokładnie



każde. Bloki, widziane pomiędzy zimowymi, pozbawionymi liści drzewami, wyglądały jak statek kosmiczny ukryty w lesie. Kolor światła, żółty i ciepły, z wielokrotniał efekt.

Więźniowie Gross-Rosen patrzyli wieczorami na to samo.

– A pani co tu robi? Szabruje? – Młody głos gwałtownie wyrwał mnie z zadumy.

Za moimi plecami wyrosła grupa mężczyzn dzierzących butelki z piwem. W końcu to sobota wieczorem.

– Nie szabruję, tu nawet nie ma czego zabrać. Co to za miejsce?

– Nie wiem, czy możemy pani powiedzieć.

– Dlaczego?

– Bo nie wiem, czy za to nie będzie kulki w łeb. Tu był kiedyś obóz i Niemcy coś ukryli.

– Złoto?

– Coś o wiele, wiele większego. I w szpitalu są takie stoły... Tutaj Mengele robił swoje eksperymenty. Ale nic więcej nie powiem, bo to nie jest bezpieczne.

Ten chłopak mówił na serio. Naprawdę wierzył, że nie powinien ze mną rozmawiać.

– Pan tu mieszka? – ciągnęłam dalej.

– Mieszkam, z chłopakami od dziecka szukaliśmy różnych rzeczy po piwnicach. A pod piwnicami są jeszcze jakieś piwnice! Kto i po co je budował? Tu wszystko pod ziemią jest zalane, żeby ukryć podziemia! Widzi pani, z ostatniego budynku mieszkalnego jest podziemny tunel, aż tam, do kółtowni!

A jednak się rozgała.

– Spotykam się dzisiaj z tajemniczym Niemcem, który wie więcej niż inni – rzuciłam.

Jakkolwiek dziwacznie to zabrzmiało, chłopak zaniemówił. Pomałałam mu na pożegnanie, żeby dzień później siedzieć przy stoliku naprzeciwko Don Rolanda.

Przystojny, na pierwszy rzut oka sympatyczny, pewny siebie. Przyjechał z Thomasem, mieszkającym w tej okolicy odkrywcą tajemnic. Thomas to kolega Jasia, jest... członkiem Łużyckiej Grupy Poszukiwawczej! Co za pokręcona eksploratorska sytuacja. Nie dało się pracować razem?

Don Rolando po raz drugi mówi, że przekazał Jasiowi sporo informacji, a teraz chce czegoś w zamian. Napiszę o nim i o tym, że szuka tajemnic Sieńniawki, cztery artykuły, i kiedy one ukażą się w polskiej prasie, prześle mi kolejne informacje. Po pierwszym



artykule coś, potem po drugim i tak dalej. Malarz twierdzi, że wie rzeczy, o których nikomu się nie śniło!

Sytuacja jest trudna. Zależy mi, ale z drugiej strony czuję, że nie potrafię jeszcze ocenić wiarygodności rozmówcy. Rzeczywiście coś wie czy – podobnie jak setki poszukiwaczy, których znam – układa w skomplikowany wzór okruszki wiedzy zdobytej w różnych miejscach?

– Jest pewien kłopot: nie pracuję w dzienniku. Piszę dla „National Geographic”, tam raczej nie dam rady umieścić materiału o niemieckim malarzu – mówię szczerze.

– Nie szkodzi, pasuje mi nawet małe pisemko. Cztery teksty albo cztery odcinki jednego artykułu. Dostarczę materiały. Pani publikuje, ja daję materiały. Zdjęcia, dokumenty, fotografie lotnicze. Nikt takich nie ma! Przypominam, że zajmuję się Sieniawką szesnaście lat.

– Dlaczego tak bardzo panu na tym zależy?

– Daję i chcę coś w zamian. Cztery artykuły i mamy umowę.

Wyciąga rękę, którą bezwiednie ściskam. O co chodzi?

– A teraz czekam na pytania. – Bierze łyk coli light i patrzy wzrokiem, w którym czuję pewną wyższość.

W końcu on wie więcej, ja ciągle niewiele.

Czyżbyśmy zaczynali rozmawiać na poważnie? Po prawie godzinie negocjacji...?

Zadaję pytanie sondujące. Skąd wzięło się jego zainteresowanie dawnym obozem Gross-Rosen? Nie odpowiada, kieruje mnie do artykułu, który wrzucił na swoją facebookową stronę. Z artykułu niewiele wynika. Tyle, że malarz „bada możliwe uwikłanie niemieckiego przemysłu w wydarzenia końca wojny, przez jego głowę przebiega wiele myśli oraz że przeprowadza swój wielki projekt. Na płótnie, które ma 500 metrów kwadratowych, przedstawia pozytywną niemiecką historię”.

Od niechcienia dodaje, że na historię Sieniawki trafił, kiedy z prośbą o domalowanie do „długiego dzieła” zgłosiły się do niego zakłady utworzone przez Jürgena Ulderupa, tego samego, który w czasie II wojny światowej był dyrektorem Zittwerke SA. Ulderup zmarł w 1991 roku, zaraz po wojnie zdążył jednak rozwinąć świetnie prosperujące przedsiębiorstwo, które rozrosło się w ZF, światowego lidera w dziedzinie układów napędowych i podwozi, a także pasywnych i aktywnych technologii za-



bezpieczeń. Firma ma dwieście trzydzieści zakładów w ponad czterdziestu krajach świata, należą do niej między innymi farmy wiatrowe w Polsce i niemiecka ZF Friedrichshafen AG produkująca zeppelin. Po tragicznej śmierci Annelotte Ulderup wraz z drugą żoną założył również potężną fundację charytatywną działającą głównie na rzecz dzieci. Schedę po nim przejęli syn i wnuk. Prawdopodobnie niezbyt chętnie wspominają zatrudnianie więźniów z obozów koncentracyjnych podczas wojny. Roland mówi, że właśnie dlatego nie chce namalować tej firmy na płótnie pozytywnej historii. Z artykułu, który wysłał, wynika, że artystę odwiedzali potomkowie Ulderupa, naciskając, by ich sławny przodek pojawił się na wielkim płótnie.

– Jakie jest pana zdanie na temat podziemi Sieniawki? Czy one rzeczywiście istnieją?

– Oczywiście.

– A jakie mają wymiary?

– Dziesięć tysięcy metrów kwadratowych i trzydzieści tysięcy metrów kwadratowych.

– Skąd pan to wie?

– Z książki Herberta Bauera, który jako ostatni maszynista wjechał na teren Zittwerke w 1945 roku.

Znam tę książkę, ale nie ma tam mowy o niczym takim.

Malarz uśmiecha się. Odpowiada za niego Thomas.

– Czytasz i nie rozumiesz. Trzeba czytać pomiędzy wierszami.

O nie, tak łatwo się nie poddam.

– Jasiu wspominał mi o grupie Niemców, który w nocy kopali koło dawnych koszar. Był pan jednym z nich? Czego szukaliście?

Malarz robi minę, która może oznaczać wszystko. Marszczy mocno czoło, jego brwi przesuwają się w kierunku nosa, usta się wykrzywiają. Czekam. Równie dobrze za chwilę może powiedzieć, że to bzdura, albo zapytać o to, skąd wiem takie rzeczy. Jest jeszcze trzecia możliwość. Ta mina może oznaczać: o co ta idiotka w ogóle mnie pyta?

Ale ta idiotka jechała kilkaset kilometrów, żeby się czegokolwiek dowiedzieć.

– Nie będzie pani przeszkadzało, jeśli na chwilę wyjdziemy na papierosa? – pyta nagle Don Rolando.

Teraz? To dość nieoczekiwane. Wychodzą razem z Thomasem, zostawiając mnie w przytulnych wnętrzach restauracji. Poszli się naradzić? Ustalić jakąś wersję? Jestem już zmęczona tak rozwijającą się rozmową. Słyszę



dużo, ale nie jestem w stanie z tego niczego wycisnąć.

– To jakieś głupoty – mówią mi moi gospodarze po powrocie. Czyli znowu nic. Po dwóch tygodniach Roland przyśle mi jednak swój artykuł, niewiele różniący się od tego, do którego wcześniej mnie odesłał. Malarz wyjaśnia w nim, że „po uzyskaniu wszystkich pozwoleń od wojewódzkiego konserwatora zabytków w 2006 roku i pod nadzorem jeleniogórskiej pracowni archeologiczno-konserwatorskiej zespół geologów z Niemiec przeprowadził na terenie Sieniawki badania wykopaliskowe, które odkryły pierwsze tunele”. Zostały po tej akcji zdjęcia, ale zobaczę je dopiero za jakiś czas.

Czas zadać ostatnie pytanie.

– A te stoły w piwnicach szpitala? Czy wie pan o nich coś więcej?

– Pani wie, do czego one służyły. Ja też wiem. To znacznie grubsza sprawa. Ale o tym...

Don Rolando wykonuje gest zapijania ust na zamek błyskawiczny.

W końcu jest „tajemniczym Niemcem, który wie więcej niż wszyscy”.

SPIS TREŚCI

Krzyki zmartych	11
Dzień dobry w obozie	17
Piwnica	25
Mój jest ten kawałek wątroby	35
Zabić małego potwora	43
Zemsta Göringa	51
Blondynka u Hitlera	61
Preparat	77
Sto osiemdziesiąt słoików	83
Profesor od uciętej głowy	95
Auschwitz to było sanatorium	119
Pieśń o majowych konwaliach	131
Taka piękna bestia	143
Don Rolando	161
Błękitne ptaki	169
Doktor Śmierć	181
Ucieczka	199
Trup w szafie	213
Marsz nienarodzonych	219
Zakaz marnowania zwłok	231
Płyn, który nie był mlekiem	245
Dno piekła	255
Płyn konserwujący	265
Miękki dowód	275
Zgwałcona piosenka	295
Krajobraz po bitwie	303
Cui bono?	311
Czego nie powiedział Don Rolando ..	315
Kości	323



Magdalena Kordel

Pejzaż z Aniołem

Wydawnictwo Znak 2018

ISBN: 978-83-250-5511-1

400 stron, 144x205 mm

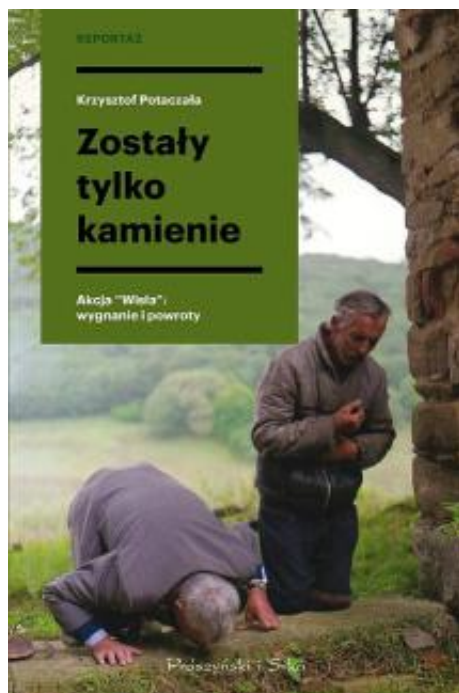
oprawa miękka

Pamiętacie Malownicze? Urocze sudeckie miasteczko, którego uliczki przemierzaliśmy z bohaterami powieści Małgorzaty Kordel? Otóż spisывaniem dziejących się tam historii zajmuje się Autorka nadal, a dzisiaj chcemy polecić Wam jedną z kolejnych części tego cyklu – „Pejzaż z Aniołem”.

I choć jest taka bardziej bożonarodzeniowa niż wakacyjna, z pewnością w któryś z wakacyjnych wieczorów będzie mogła umilić czas tym, co jeszcze nie czytali. Historia Adrianny, która nie lubi Świąt (i ma ku temu powody) i ucieka od nich właśnie do Malowniczego jest bowiem uniwersalna i dotyczyć może każdego, komu określona data kojarzy się w określonym miejscu po prostu źle.

Malownicze i tym razem stanowi remedium na troski i problemy, i tym razem pozwala spojrzeć na dotychczasowe życie z innej perspektywy, i tym razem wreszcie – podjąć istotne decyzje i dokonać ważnych zmian. A do tego wszystkiego przypomnieć sobie, jak to jest, gdy ktoś się o nas troszczy.

Krótkie rozdziały, liczne dialogi i staranna polszczyzna Autorki sprawiają, że książkę czyta się lekko i przyjemnie. Ciepła lektura nie tylko na zimowe wieczory! [jk]



Krzysztof Potaczała

Zostały tylko kamienie. Akcja "Wisła": wygnanie i powroty

Wydawnictwo Prószyński i S-ka 2019

ISBN: 978-83-816-9088-1

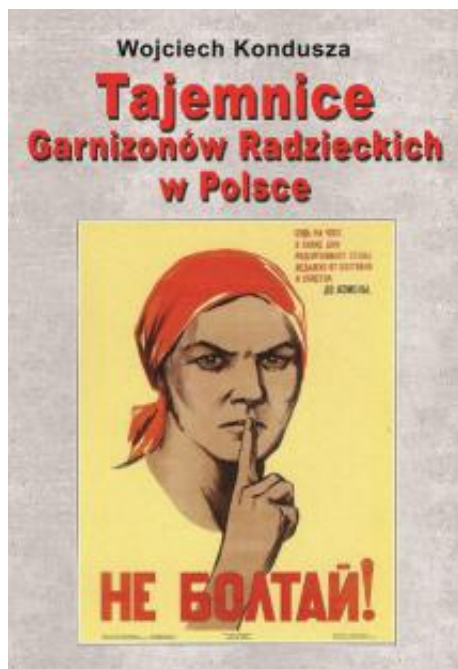
336 strony, 135x206 mm

oprawa twarda

Wagony podstawiono wczesnym rankiem. Było ich tak dużo, że nie mogłam policzyć i nie widziałam ostatniego. Ale najbardziej zapadł mi w pamięć gwizd lokomotywy. Wtedy zrozumiałam, że nie ma odwrotu. (s. 146) Bo odwrotu nie było.

28 kwietnia 1947 r. rozpoczęła się Akcja „Wisła”, którą to nazwą określa się wysiedlanie ludności ukraińskiej z południowo-wschodniej Polski. Operacją dowodził gen. Stefan Mossor. W ciągu trzech miesięcy jej trwania na Ziemi Zachodniej i Północnej przymusowo przesiedlono ponad 140 tys. Ukraińców.

Przejmująco, ale i przystępnie pisze o tym Krzysztof Potaczała w książce „Zostały tylko kamienie. Akcja «Wisła»: wygnanie i powroty”. Poruszający obraz gniewu i żalu, niezrozumienia; obraz świata, w którym polityczne decyzje zapadają bez zwrócenia uwagi na ludzi, których bezpośrednio dotyczą i którym wyrządzają wiele złego. Bo co z tego, że można było potem wrócić w Bieszczady? Ci, co podjęli taką decyzję, nie odnaleźli swojego miejsca na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Nie rozpoznali go też jednak w swoich Bieszczadach. Z ich dawnych wsi zostały tylko kamienie... [jk]



Wojciech Kondusza

Tajemnice garnizonów radzieckich w Polsce

Wydawnictwo Edytor

ISBN: 978-83-64553-27-1

448 stron, 165x235 mm

oprawa twarda

Wojska radzieckie stacjonowały po II wojnie światowej w 39 polskich miejscowościach, ostatnie opuściły granice naszego kraju w roku 1993. Są wśród tych miejscowości takie, które wszyscy kojarzymy – z „małą Moskwą”, czyli Legnicą na czele, ale i takie, które nie są już dla wszystkich oczywiste, jak np. Łądek-Zdrój. Większość garnizonów radzieckich rozmieszczona była na Ziemiach Zachodnich Polski, z tego znaczna część – na Dolnym Śląsku. Prócz wspomnianych Legnicy i Łądka-Zdroju warto w tym kontekście przywołać chociażby Chojnow, Strzegom, Jawor czy Świdnicę.

Tym, co o ich obecności wiemy, jest zasadniczo to, co zobaczyliśmy w filmie „Mała Moskwa” Waldemara Krzystka. Tymczasem obecność jednostek Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej w Polsce to temat bardzo złożony, a zarazem w niewielkim stopniu rozpoznany.

Z tym większą więc uwagą bierzemy do ręki publikację Wojciecha Kondusza, która tematyki tej dotyczy. „Opowiada ona o życiu codziennym radzieckich garnizonów. (...) przedstawia (...) obraz garnizonu radzieckiego od środka; szkicuje (...) to, co działo się za szczelnymi murami woj-



skowych miasteczek i co przez pół wieku było pilnie strzeżoną tajemnicą (...)" (s. 7).

Podziw budzi drobiazgowość analizy, a także wielość materiału źródłowego: wydawnictwa garnizonowe, niepublikowane do tej pory wspomnienia, rozmowy z byłymi mieszkańcami garnizonów, informacje i relacje byłych żołnierzy stacjonujących w Polsce i wiele fotografii.

Na całość składa się 28 rozdziałów poprzedzonych wstępem. Lekturę urozmaicają cytowane wspomnienia, w tym także fragmenty spisanych diałógów. Autor prowadzi nas od ogółu, którym w tym przypadku jest opis Północnej Grupy Wojsk oraz dane na temat rozmieszczenia garnizonów radzieckich w Polsce, do szczegółowych informacji na temat poszczególnych elementów garnizonowego życia: szkoleń, świętowania, zabawy, handlu i religijności. Porusza przy tym tematy właściwie w literaturze przedmiotu nieobecne, jak np. wieloetniczności Północnej Grupy Wojsk.

Dla wielu Czytelników niezwykle interesujący okazać się może rozdział na temat legend garnizonów. Ich przedmiotem były niezwykle i „jakoby

prawdziwe” wydarzenia dotyczące polniemieckich garnizonów Wehrmachtu i Luftwaffe, z których najczęstsze związane były z podziemnymi fabrykami, miastami, portami, lotniskami i ... pływającymi wyspami. „Specyficzną kategorię legend tworzą opowieści z dreszczykiem, horrory, makabreski, zwane przez Rosjan straszilkami” (s. 417), które opowiadały głównie o wymordowanych żołnierzach. Obok tego pojawia się jeszcze czarna wołga, niezniszczalna swastyka czy zegarowe zapalniki...

Jest i legenda, w której nieco prawdy, która została spopularyzowana we wzmiankowanej już „Małej Moskwie”, a której kanwę stanowiła prawdziwa historia nieszczęśliwego uczucia Lidii Nowikowoy i polskiego żonatego sierżanta. Jej grób znajduje się do dziś na legnickim cmentarzu, zaś sukces filmu spowodował, że dzisiaj jest to miejsce właściwie kultowe, odwiedzane zarówno przez indywidualnych turystów, jak i zorganizowane wycieczki. Historia w filmie została rozbudowana, a czy codzienne życie radzieckiego garnizonu oddano wiernie? Jeśli chcecie się o tym przekonać, sięgnijcie po publikację W. Konduszy. [jk]



Miesięcznik

ZNAK

Spółeczny Instytut Wydawniczy Znak

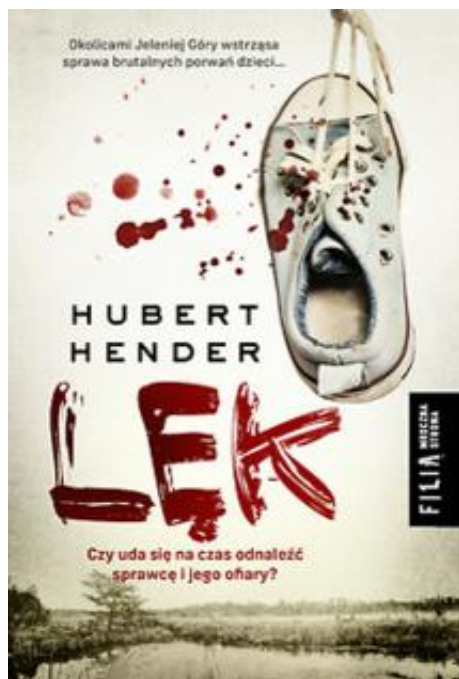
ISSN: 0044-488X

128 stron, oprawa miękka

70 lat obecności na wydawniczym rynku to dużo, zwłaszcza dla czasopiśma. Tak długa tradycja wskazuje na umiejętność odnalezienia się w zmieniających się realiach społeczno-kulturowych, które dostarczają ciągle nowych tematów. I taką umiejętność niewątpliwie posiadał „Znak” – jeden z najstarszych miesięczników wydawanych w Polsce.

Najnowszy numer podejmuje tematy idealne na wakacje, np.. taki o mikrowyprawach. Czym są i jakie mają znaczenie mikropodróże? O tym opowiada m.in. Filip Springer, który w innym miejscu, w artykule „Kwestia przetrwania” pisze o dziecięcych i młodzieżowych wyprawach w nieznaną, by w jeszcze innym wspomnieć o dolnośląskiej Miedziance, porównując ją do armeńskiego Spitaku. A dlaczego? Poczytajcie!

Poza tym dużo innych tematów i zagadnień, interesujących i dających do myślenia tekstów z przewodnim tematem wędrowania – dosłownie i w przenośni. Wakacyjny „Znak” idealnie wpisujący się w wakacyjny nastój swoją podróżniczą tematyką z pewnością idealnie wpasuje się w Waszą wakacyjną bibliotekę. [jk]



Hubert Hender

Lęk

Wydawnictwo Filia 2017

ISBN: 978-83-816-9088-1

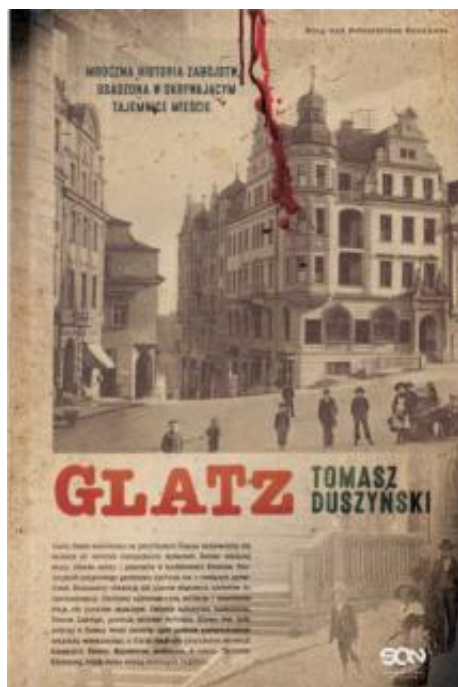
440 strony, 135x205 mm

oprawa miękka

Jeśli lubicie czytać kryminały osadzone w realiach bardziej bądź mniej znanych Wam miejsc na Dolnym Śląsku, z przyjemnością weźmiecie udział w poszukiwaniach zaginionej czterna-stolatki w Jeleniej Górze.

Gdy jej matka trafia ma komendę jeleniogórskiej policji, nikt nie przypuszcza, co kryje się za zniknięciem Patrycji i dokąd śledztwo zaprowadzi komisarza Iwanowicza i podkomisarza Gawłowskiego.

Uciążliwa, żmudna praca policjantów oddana ze szczegółami, interesująca intryga i kilka pobocznych wątków, dzięki którym poznajemy dobrze komisarza Iwanowicza i Jelenią Górę. Przystępny język, nieprzesadzone wydarzenia, wyraziści - ale nie za-nadto - bohaterowie i mocne zakorze-nienie w jeleniogórskich realiach uprawdopodobniają historię, która tak naprawdę mogła się przecież wyda-rzyć. I to tylko wzmacnia lęk – odczu-wany ze strony na stronę coraz bardziej, wzmagający się z każdym kolejnym odnalezionym śladem zagi-nionej. Dobra lektura na wakacyjną podróż, upalne popołudnie czy leniwy wieczór. Gorąco polecamy! [jk]



Tomasz Duszyński

Glatz

Wydawnictwo Sine Qua Non

ISBN: 978-83-812-9190-3

408 stron, 135x210 mm

oprawa miękka

Kryminały retro cieszą się w ostatnich latach wielką popularnością. I choć na Dolnym Śląsku prym w tym zakresie wiedzie ciągle Marek Krajewski, to konkurencji – ku uciesze i pożytkowi Czytelników – przybywa. Wśród tej konkurencji trafia się czasem perełka taka, że nie sięgnąć po nią nie wypada. I tak jest właśnie w przypadku „Glatz” Tomasza Duszyńskiego.

Przenosi nas ona do Kłodzka w lata 20. XX w., rozpoczyna się od spektakularnej zbrodni, a później jest tylko ciekawiej. Od pierwszych stron poznajemy wiele interesujących postaci, wśród których na pierwszy plan wysuwa się Wilhelm Klein – tajemniczy kapitan przysłany, jakżeby inaczej, ze stolicy na prowincję, by pomóc miejscowym.

Okazuje się on jednak postacią tak niejednoznaczną, że już po kilku rozdziałach nie wiadomo, czy to „dobry”, czy „zły” bohater. I takich prostych podziałów właściwie w „Glatz” nie ma; każdy jest wielowymiarowy, co sprawia, że bohaterowie są żywi, ludzcy, bardziej nam bliscy. Profesor Taube z fotograficzną pamięcią, Franz Koschella siejący postrach i wśród złoczyńców, i wśród kolegów-policjantów czy Jürgen Roth, który choć w zawo-



dzie stawia dopiero pierwsze kroki, marzy o sławie równej tej, która otacza Kleina.

Bohaterem jest też samo Kłodzko z lat 20. minionego stulecia, które Autor w tak drobnych odmalował szczegółach, że aż się chce sprawdzać i szukać, co to takiego ten „Dooflaß”, czy faktycznie sprzedawano wówczas wodę mineralną z Gorzanowa o wdzięcznej nazwie „Złota Kaczka” (podpowiemy – było „Weber-Quelle”, z którego wodę tak nazwaną czerpano) i jak wygląda kłodzka róża.

Czytając „Glatz”, przespacerujecie się pięknymi, choć i budzącymi lekki przestрах ulicami dawnego Kłodzka, spróbujecie specjałów Hotelu Dworcowego, które popijecie arakiem i pomkniecie audi po sudeckich krętych drogach do Gorzanowa, którego obraz utrwalcie na fotografii w błysku magnety.

Bardzo starannie przygotowana, napisana z dbałością o język książka, w której historyczne szczegóły są tak samo wciągające, jak wartka akcja. Koniecznie przeczytajcie „Glatz” i razem z nami trzymajcie kciuki, by nie była to pierwsza i ostatnia książka Tomasza Duszyńskiego z kapitanem Kleinem! [jk]



Czy wiesz, że...

najbardziej znanym produktem Fabryki Marmolady Hermanna Maya w Kłodzku był likier Glatzer Rose (Róża Kłodzka)?

Produkowano go przy obecnej ul. Śląskiej 2 w dawnym browarze (Glatzer Brauhaus) A. Brossiga. Browar od 1889 r. należał do żydowskiej rodziny Ascherów, właścicieli hotelu Glatzer Hof, którzy po I wojnie światowej sprzedali go Mayowi. May zrezygnował z produkcji piwa na rzecz galaretek, marmolady i soków owocowych, a także likieru.



Tamara Włodarczyk

Ignacy Einhorn

**Przewodnik po żydowskim
Dolnym Śląsku. Region
wałbrzyski**

Wydawnictwo Ad Rem

ISBN: 978-83-65895-68-4

310 stron, 125x205 mm

oprawa miękka

O tym, że przed wojną m.in. na terenie dzisiejszego Dolnego Śląska mieszkało wiele osób narodowości żydowskiej, wiemy doskonale. Jeśli jednak chcielibyśmy opowiedzieć o żydowskiej społeczności nieco więcej, wskazać miejsca, które zamieszkiwali i ślady, które pozostały po nich w przestrzeni publicznej, nie zawsze przyjdzie nam to z łatwością. Czy dlatego, że jest ich tak niewiele?

Jeśli tak myślicie, to po przeczytaniu „Przewodnika po żydowskim Dolnym Śląsku. Region wałbrzyski” szybko zmienicie zdanie. Okazuje się bowiem, że w każdej właściwie miejscowości można pójść trasą wiodącą przez miejsca związane z ludźmi, których obecność w tym regionie jest zauważalna do dzisiaj.

To zaproszenie nie tylko na spacer miejskim traktem, ale również na żydowskie cmentarze i do archiwów, muzeów i wszystkich innych miejsc, gromadzących świadectwa przeszłych dziejów, a pozwalających poznać historię żydowskiej społeczności.

Autorzy zapraszają nas np. do Dzierżoniowa, który stanowił „miasto-



symbol powojennego osadnictwa żydowskiego w regionie dolnośląskim” (s. 7), do Kłodzka, które jest „miastem szczególnie w kontekście historii żydowskiej” (s. 60) czy Świdnicy, będącej jednym „z dolnośląskich miast o najdłuższej historii żydowskiej” (s. 159). Odwiedzamy kłodzkie zdroje, w których Żydzi budowali pensjonaty i gościli kuracjuszy, ale w których też wypoczywali, choć nastały i takie czasy, że stali się niepożądanymi gośćmi. Przyglądamy się kamienicom przez Żydów stawianym i przez wieki do nich należącym, poznajemy miejsca po żydowskich fabrykach, dzisiaj nie zawsze już w taki sposób zagospodarowane. Dowiadujemy się też sporo o powojennych losach Żydów na Dolnym Śląsku, o tym, co robili i gdzie mieszkali w latach 40. i 50. XX w.

Jesteście ciekawi, skąd „Palestyna” w Wałbrzychu? Gdzie mieściły się synagogi i domy modlitwy? Jakich słynnych Żydów upamiętniły poszczególne dolnośląskie miejscowości i w jaki sposób to zrobiły?

Jak na przewodnik przystało mamy wiele ciekawostek, opisy miejsc

i obiektów, trasy do przejścia i polecane źródła dla tych, którzy chcą wiedzieć więcej. Do tego jednak Autorzy dorzucają sporo cytatów z dawnej prasy żydowskiej oraz wspomnień, publikowanych m.in. na łamach gazet. Wplatają też wątki osobiste – Tamara Włodarczyk, od 20 lat zajmująca się historią żydowską, z detektywistycznym zacięciem tropi najmniejsze ślady żydowskiej przeszłości Dolnego Śląska, a Ignacy Einhorn odwołuje się do swojej historii – dziecka, które przyszło na świat w 1946 roku w Łądku-Zdroju. Całość dopełniają zdjęcia, dawne prasowe ogłoszenia i ryciny, ukazujące świat, który bezpowrotnie przeminął. Na końcu zaś znaleźć można słowniczek, który przybliży znaczenie kilkunastu żydowskich nazw i określeń, które mogą się przydać podczas tej wędrówki.

Może na którąś wakacyjną wycieczkę warto wybrać się w coraz piękniejszy region wałbrzyski i z przewodnikiem w ręku ruszyć w spacer po żydowskim Dolnym Śląsku? Gorąco polecamy tę interesującą, pełną ciekawostek, ale i wzruszeń wycieczkę. [jk]

**Koleją po Dolnym Śląsku
Od dworca do dworca**



**Koleją po Dolnym Śląsku
Powiat wrocławski**

Koleją po Dolnym Śląsku to seria przewodników po regionie, w których zachęcamy do podróży koleją i zwiedzania dolnośląskich zabytków.

www.kolej.przystanekd.pl

#przystanekd #kolejapodolnymśląsku #smakidolnegośląska

**KOLEJĄ PO DOLNYM ŚLĄSKU
150 lat linii kolejowej
Sędziszów - Kamienna Góra - Lubawka
PRZEWODNIK TURYSTYCZNY**



**KOLEJĄ PO DOLNYM ŚLĄSKU
150 lat linii kolejowej
Sędziszów - Kamienna Góra - Lubawka
HISTORIA I WSPÓŁCZESNOŚĆ**

